

a-talk



pismo anarchistyczne 8

Neutralność prawa

Komentarze Deborda

Bezdomni skłotersami

Kryminologia radykalna

Zapatystowskie ślimaki

Śląski anarchosyndykalizm

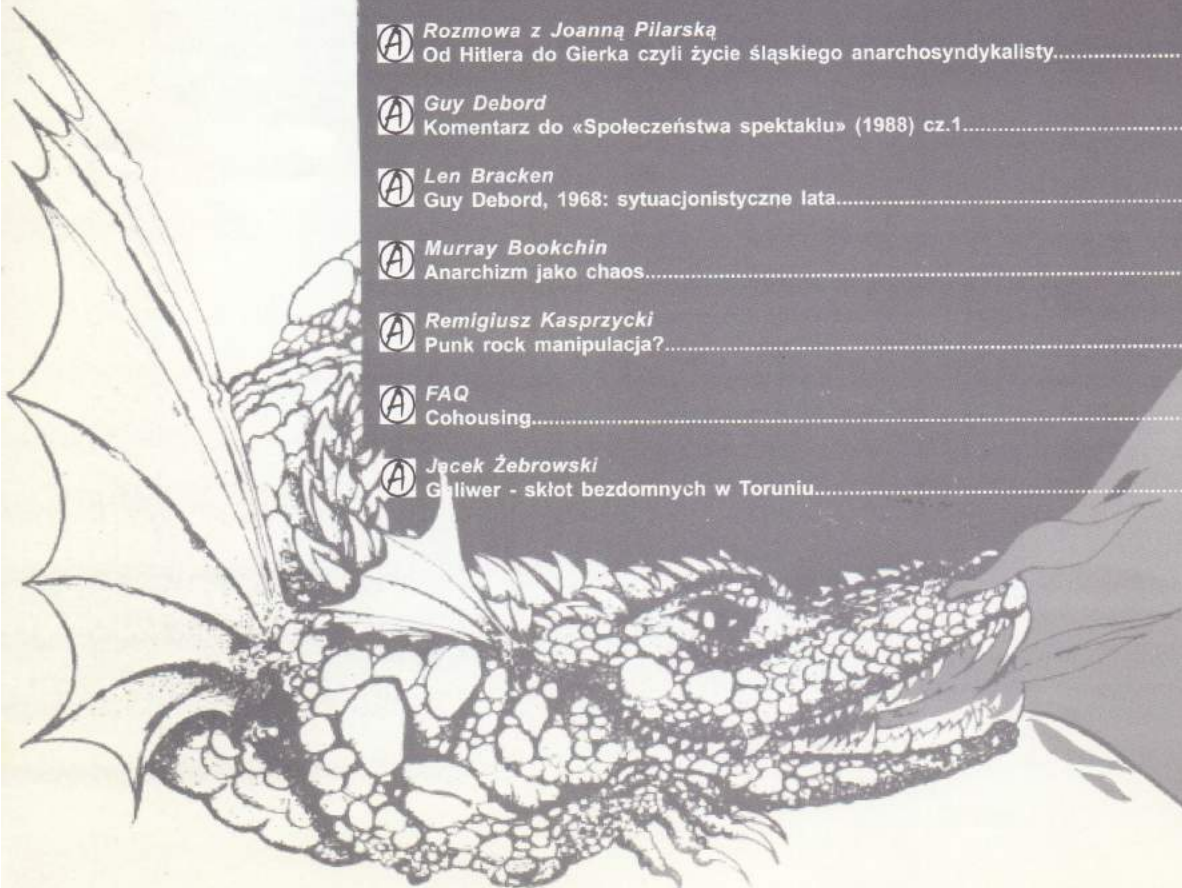
UNIKAJ WSZELKIEJ KAPITULACJI
ZWLASZCZA TEJ PIERWSZEJ

Redagują: Łukasz Dąbrowiecki, Rafał Górski, Michał Przyborowski
Skład: Łukasz Dąbrowiecki, Rafał Górski
Projekt i wykonanie okładki: Michał Przyborowski (wykorzystano zdjęcie z akcji Teatru 8 Dnia)
Korekta: Iwo Czyż, Rafał Pytlewski
Kontakt: atak@poprostu.pl oraz atak.dystrybucja@wp.pl
skr. poczt. 65, 75-215, Słupsk 12

nr 8
Kraków
zima-wiosna 2004

Spis treści:

A Antyszczylt.....	3
A <i>Bełt, Galu, Jany & Michał (FA/RSA - łoża dziadków z M@petszo!)</i> Anarchistyczne stanowisko w sprawie neutralności prawa.....	4
A <i>Maleństwo</i> Dlaczego nie lubię liberalizmu.....	5
A <i>Aldona</i> (Nie)anarchistyczne stanowisko w sprawie neutralności prawa.....	6
A <i>Rafał Górski</i> Piekło kobiet wolnościowym sosem podlane.....	8
A <i>Remigiusz Okraska</i> Totalistyczny rys doktryn rzekomych anarchistów.....	9
A <i>Bracia i Siostry RSA</i> Może ani za, ani przeciw, a swobodnie (i odpowiedzialnie)!?.....	9
A <i>Rafał Górski</i> Kryminologia radykalna.....	11
A <i>Zuzanna Koniarz</i> Zapatyci - rewolucja tam i teraz.....	16
A <i>SKA in May</i> Bunt made in USA.....	20
A <i>Dieter Nelles</i> Internacjonalizm w trójkącie trzech krajów.....	21
A <i>Rozmowa z Joanną Pilarską</i> Od Hitlera do Gierka czyli życie śląskiego anarchosyndykalisty.....	26
A <i>Guy Debord</i> Komentarz do «Społeczeństwa spektaklu» (1988) cz.1.....	31
A <i>Len Bracken</i> Guy Debord, 1968: sytuacjonistyczne lata.....	36
A <i>Murray Bookchin</i> Anarchizm jako chaos.....	42
A <i>Remigiusz Kasprzycki</i> Punk rock manipulacja?.....	45
A <i>FAQ</i> Cohousing.....	47
A <i>Jacek Żebrowski</i> Galiwer - skłot bezdomnych w Toruniu.....	49





Światowe Forum Ekonomiczne to szefowie największych firm świata, głowy państw, dziennikarze i politycy – śmietanka światowej ekonomii i polityki. Ich spotkania, odbywające się co roku w Davos, stanowią niepoddane żadnej społecznej kontroli pole planowania i podejmowania decyzji ekonomicznych oraz kreowania strategii światowego handlu. Takie Forum to oczywiście czubek góry lodowej – koncerty, politycy i media od lat kierują podziałem dóbr i kształtem polityki światowej, pozostawiając zdeorientowanej opinii publicznej symboliczną namiastkę procesów decyzyjnych, jaką są wybory i tak zwane "niezależne", a w sumie kontrolowane przez kapitał media i uniwersytety.

Faktyczna odmowa udziału w decydowaniu o losach świata, z jaką spotykają się ludzie nie należący do politycznych elit czy czołówki światowego biznesu i mediów dotyczy 99,9% ludzi na całym świecie. Ekonomiczna opresja i polityczno – finansowa zależność od kilku najbogatszych państw świata to los ponad 90% krajów na świecie. W skali globalnej wyzysk i opresja przybiera różnorodne postaci – od niewolniczej pracy ludzi trzeciego świata po wyobcowaną pracę najemną, której jedynym celem staje się konsumpcja i wspieranie iluzji wolności w tak zwanym pierwszym świecie. Nazywanie takiego porządku sprawiedliwym, zaś dyrygujących nim ludzi – mężami stanu czy krzewicielami demokracji zakrawa na kpinę.

Polskie władze postanowiły zaprosić Europejskie Forum Ekonomiczne – regionalny zjazd Światowego Forum - do Warszawy. Przypuszczając, że nie ma w naszym kraju przeciwników neoliberalizmu, że ludność stolicy ochoczo przywita elitę światowej wła-

Nie damy się zdominować, nie damy się kupić!

dzy i biznesu, która za zamkniętymi drzwiami otwiera kraje i granice przed korporacjami, a zamyka je przed ludźmi, organizatorzy warszawskiego Forum padli ofiarą własnej bezmyślności. Również w Polsce istnieją grupy, stowarzyszenia i jednostki gotowe wbrew politycznej koniunkturze, medialnej propagandzie i ekonomicznej opresji demaskować zakłamanie Światowego Forum Ekonomicznego i jego rolę dla systemu kontroli jednostek. Forum to może prezentować się jako "niezależna organizacja międzynarodowa", "angażować swoich uczestników w światowe obywatelstwo" (a nawet w Dzieło Stworzenia), i tak pozostanie ono dla nas narzędziem przynusmu.

Alterglobalistyczny protest wobec międzynarodowych instytucji, takich, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy wreszcie Światowe Forum Ekonomiczne jest wyrazem niezgody na serwowany biednym przez bogatych wyzysk. Ten protest jest wyrazem solidarności grup i jednostek z różnych krajów i kontynentów, dla których interes największych korporacji nie stanowi priorytetu. Alterglobaliści, przedstawiani w mediach jako największe zagrożenie demokracji i porządku, zaś przez organa "bezpieczeństwa" traktowani na równi z mordercami czy zbrodniarzami, są po prostu ludźmi, którzy ośmielają się myśleć inaczej o przyszłości i teraźniejszości świata. Zrywanie zasłony pseudo - demokratycznego bełkotu z nastawionych wyłącznie na zysk działań koncernów i elit władzy zawsze napotykało zbrojny opór.

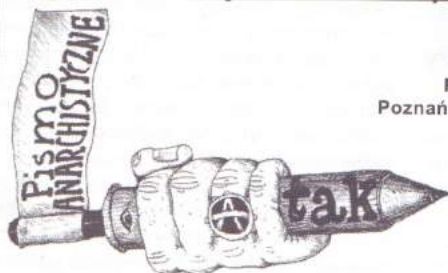
W Seattle, Barcelonie czy Pradze wobec neoliberalnej praktyki politycznej i ekonomicznej protestowali związkowcy, ekolodzy, obrońcy praw człowieka, radykalna lewica, wolnościowcy i anarchiści, feministki i zwolennicy zrównoważonego rozwoju, stowarzyszenia i grupy nieformalne. Na Europejskie Forum Społeczne w Paryżu, Światowe – w Porto Allegre do tych ruchów

i grup dołączyły partie polityczne, usiłując pokazać, że im też nie jest wszystko jedno. Trudno przewidzieć, jak będzie w Polsce, kraju, w którym rozczarowanie tak kapitalizmem, jak i komunizmem skłania coraz więcej osób do poszukiwania alternatyw. Nadzieje na działanie oparte na solidarności międzyludzkiej, oddolnej organizacji i wzajemnym szacunku do czekały się tu wyjątkowych prób realizacji (strajk generalny w Gdańsku i strajki w wielu innych miastach w 1980 roku, próby tworzenia wolnych związków zawodowych opartych na radach delegatów, a nie scentralizowanej władzy) i wyjątkowego fiaska (masowa rezygnacja pracowników z walki o własne prawa, katolicka kontrola i liberalna propaganda).

Polski ruch alterglobalistyczny, a w szczególności jego wolnościowe i anarchistyczne odnogi, w swojej krytyce takich instytucji, jak Europejskie Forum Ekonomiczne, czerpie inspirację tak z rodzimych prób realizacji społecznych utopii oraz (negatywną) z doświadczeń komunizmu i kapitalizmu, jak też z zagranicznych prób urzeczywistnienia demokracji uczestniczącej, z ruchów oporu, takich jak Zapatystowski w Meksyku. Wiele i wielu z nas uczestniczyło w protestach alterglobalistycznych na całym świecie, jeszcze więcej na co dzień stara się demaskować współczesne formy opresji i dominacji oraz stawiać im opór lokalnie. Jako niechętni władzy w każdym jej wcieleniu, czy będzie to partyna elita, czy śmietanka biznesu, czy ich połączenie; szukamy nowych form społecznej współpracy i solidarności. Nie mamy "centrum", "zarządu" ani ulubionej partii. Wolne zrzeszenia, kooperatywy i wspólnoty są tymi formami, które staramy się upowszechniać, podobnie, jak strajk, społeczna krytyka czy działalność anty-represyjna. Pozbawiona rasizmu i seksizmu dobrowolna współpraca lokalna i międzynarodowa jest naszą alternatywą dla dominacji i hierarchii.
www.wa29.org



Miejsca, w których można kupić pismo A-tak:



- Kraków – sklep „Ebola”, ul. Floriańska 13
- Kraków – Kawiarnia Naukowa, ul. Jakuba 29-31
- Kraków – księgarnia-kawiarnia „Massolit”, ul. Felicjanek 4
- Poznań – księgarnia w Instytucie Historii, ul. Św. Marcin 78
- Poznań – biblioteka anarchistyczna, Rozbrat, ul. Puławskiego 21a
- Poznań – sklep AX, ul. Ratajczaka 14
- Rzeszów – sklep „Toxic”, ul. Ładna 2
- Ślupsk – księgarnia na dworcu PKP
- Lublin – Lubelskie Centrum Książki, ul. Wieniawska 2
- Lublin – Music Shop „Bunkier”, Wajdeloty 11
- Warszawa – Infoshop, ul. Łotewska 11
- Łódź – On Their Ground, Piotrkowska 55

Wszystkich chętnych do pomocy w dystrybucji prosimy o kontakt na adres redakcji!

ERRATA.

W poprzednim numerze nie podaliśmy, że tekst pt. „Problemy kobiet w społeczeństwie kistryńskim” na język polski przetłumaczyła pani **Manana Gelaszwilli**. Za niedopatrzenie przepraszamy.

Już dawno tak nie było w środowisku anarchistycznym, by tekst jeszcze przed opublikowaniem wywołał podobną burzę. Hasło „neutralności prawa” zostało sformułowane przez kilka osób z Trójmiasta. Inne osoby próbujące wypowiedzieć się na ten sam temat zostały zainspirowane jego formą na tyle, że odniosły się bezpośrednio do tekstu. Dzięki temu zostaliśmy oskarżeni o knucie spisku w celu skompromitowania ich propozycji. Doszło do tego, że niektórzy anarchiści, ubolewający od lat nad brakiem dyskusji w naszym ruchu na temat idej, chcieli by nie drukować polemik w pierwotnej formie lub w ogóle powstrzymać publikację tekstu, który wywołał komentarze. Ku naszemu zdziwieniu okazało się jednak, że sami rozsyłają wszystkie wspomniane teksty drogą elektroniczną. Wobec tego uważamy, że wydrukowanie ich w A-taku nie będzie stanowić dla nich jakiegokolwiek różnicy.

Wierzmy jednak, że cała dyskusja wyszła wszystkim na zdrowie, a także z pożytkiem dla czytelników. Ostatecznie temat „neutralności prawa” zaowocował nowym, rozszerzonym stanowiskiem - tym razem już całego FA/RSA.

Wszystkie materiały publikujemy w kolejności chronologicznej. Zapraszamy wszystkich do dalszej wymiany poglądów.

Redakcja



Anarchistyczne

stanowisko w sprawie neutralności prawa

(na początek - w kontrowersyjnych sprawach naszego życia)

§ Zaczęło się od sporu o aborcję, który naszym zdaniem często schodzi z tematu na manowce ideologii. Jedni są za prawem do aborcji, uważając, że życie (nienarodzone) to nie życie, a zabójstwo to nie zabójstwo, inni przeciwnie - nie da się dojść do ładu tam, gdzie różnice w ocenach są tak rozbieżne, ale czy trzeba? W końcu to niezbyt anarchistyczne, gdy żąda się od państwa by uznało przekonania naszej sekty (wszystko jedno - katolików czy feministek) za słuszne, legalne i zobowiązujące do uznania naszego stanowiska ogół, który często ma w danej kwestii odmienne czy wręcz przeciwne zdanie. Co innego, gdybyśmy się domagali, by państwo zrezygnowało z ingerencji w tę kwestię, jako sprawę sumienia i pozostawiło wolny wybór ludziom. Wówczas sami decydowaliby o tym czy chcą „zabić” to „życie”, czy też nie chcą „usunąć” owego „zlepka komórek”. Przy czym prawo do tego musi mieć zarówno kobieta, jak i lekarz, który mógłby odmówić zabijania, nawet w sytuacji zagrożenia dla życia matki, a z drugiej strony żądać zapłaty dużej kasy (zwłaszcza, gdy takich wskazań zdrowotnych brak - za wygodę powinno się słono płacić; gdyby doszło do tego z powodu stanu zdrowia płaciłaby kasa chorych czy ubezpieczenie na [nie]odpowiedzialność od życia, a w przypadku gwałtu - winny lub państwo, gdy policja nie umie go złapać). A co z ojcem -i- Rydzykiem? Im zawsze pozostaje możliwość pozwania (prywatnie, nie z urzędu) matki i lekarza do sądu o straty moralne czy materialne (a nawet o zabójstwo) lub zabicie ich samemu i liczenie na to, że sąd uzna to za działanie w afekcie i nie skáže ich ze względu na pokrętne tłumaczenie, czemu przeciwnik zabijania sam zabija (nie byłoby to jednak w żadnym wypadku „prawo do zabijania”, jakiego domagają się w stosunku do nienarodzonych feministki, lecz bezprawny akt zemsty, przed którym i dziś nic nie może uchro-

nić). Z drugiej strony feministki w imię politycznej poprawności nie mogłyby się domagać zakazania ataków na siebie jako na „morderczynie nienarodzonych” (a matki i lekarze - moralnego potępienia czy wręcz napiętowania) o ile te poglądy i wypowiedzi pozostałyby prywatną sprawą ich zwolenników, czyli nie prowadziły do nękania kogoś prywatnie (sprawa publicznych wypowiedzi i



manifestacji już dziś jest dostatecznie uregulowana prawnie), czy - tym bardziej - nie przechodziły od słów do czynów, czyli czynnych napaści (i tu prawo wyraźnie tego zabrania, nie ma też sporów światopoglądowych co do tego). Ale to nie wszystko, zasadę nieingerencji można rozszerzyć na inne sporne zagadnienia, szczególnie tam, gdzie mamy do czynienia z przestępstwami bez ofiar, czyli takimi, gdzie nie krzywdzi się osób trzecich

(w sprawie aborcji to kwestia dyskusyjna), lub tam, gdzie nie ma w ogóle do czynienia z czynem bezprawnym, a tylko próbą legalizacji praw jakiejś mniejszości. Idzie więc o te obszary, z których państwo i tak w praktyce często się wycofuje, bo nie może nic zrobić (np. kładąc czemuś kres czy uzyskując konsensus społeczny w danej sprawie), jak narkotyki, pornografia, małżeństwa homoseksualne, eutanazja, przymus szkolny etc., a jednocześnie nie umie powiedzieć wprost - niech ludzie sami sobie radzą - bojąc się, że mogliby to rozciągnąć i na inne zagadnienia. Przecież można by przytknąć oko na marihuanę, a nawet zalegalizować ją i opodatkować, jak (znacznie groźniejsze od niej narkotyki państwowe) wódkę czy tytoń. Można by powiedzieć, że każdy ma prawo oglądać sobie takie obrazki, jakie chce, o ile nie zmusza do tego innych. Można zasugerować parom homoseksualnym, że - jak muszą mieć papieraek czy show z okazji pójścia wspólną drogą życia, to - mogą go sobie zorganizować sami, w jakimś kościele (a gdy takiego nie ma - zrobić własny), zaś sprawy spadku itp. załatwić umową cywilno-prawną etc. Można też pozwolić nieuleczalnie chorym, by sobie „wynajęli mordercę”, jeśli są tak nieodpowiedzialni moralnie, że nie umieją sami „strzelić samobójca” (tu, jak w sprawie aborcji, inni mogą sobie potem nazwać lekarza mordercą, a nawet go odstrzelić w nadziei na wyrozumiałość sądu czy też świadomie przyjmując ryzyko kary). Można wreszcie pozwolić rodzicom i dzieciom decydować o tym, czy chcą nauki szkolnej, domowej czy żadnej, skoro w epoce nadprodukcji magistrów i tak wielu z nich nie znajdzie pracy, bo jest ich zbyt wielu, a do obsługi kasy fiskalnej czy łopaty się nie nadają, bo brak im sił, a zbyt wiele oczekują i mogą się stawiać. Mamy świadomość, że takie stanowisko to postmodernizm (coż, zamiast żądać jednej, jedynie słusznej i powszechnie a przymusowo obo-

wiązującej odpowiedzi na wszystkie pytania, idziemy z duchem epoki :)), gdzie każda sekta sama odpowiada za siebie, zamiast żądać błogosławieństwa od państwa z naszych pieniędzy dla swoich odlotów, które są nam obce (są i tacy, co nawet bunt przeciw państwu chcieliby zalegalizować :)). Widzimy bowiem, że próba zrzucenia na rząd

decyzji w sprawach moralnych (wszystko jedno, za czy przeciw danej sprawie) oznacza chęć narzucenia swojej drogi innym, a nie anarchię! Co więcej, kiedy idziemy z czymś do państwa, żądając, by poparto nasze, a nie cudze postulaty w coraz to nowych kwestiach (tak jakby już nie było go w naszym życiu zbyt wiele), wtedy uznajemy, że ma

ono do tego prawo, a więc pośrednio godzimy się na jego władzę nawet wówczas, gdy rozstrzygnie ono daną kwestię w sposób dla nas niekorzystny. Dla nas sprawa jest jasna, dlatego mówimy - władza precz (ręce od naszego życia, przynajmniej tam, gdzie ich jeszcze nie wsadziła za pełną zgodą publiki)!

**Bełt, Galu, Jany & Michał,
FA/RSA - łoża dziadków z M@petszoł**

Dlaczego nie lubię liberalizmu

czyli o czym dziadkom szumi w starych łepetynach...

§ Niechęć do liberalizmu wiąże się w moim przypadku przede wszystkim z tym, że pod pozorem pozostawiania jednostkom prawa do decydowania o własnych przekonaniach, własnym losie oraz własnych prawach nie likwiduje on represyjnych instytucji, społecznych schematów i dogmatów, ale pozwala im rozrastać się do niebotycznych rozmiarów pod warunkiem, rzecz jasna, że nie dzieje się to kosztem systemu ekonomicznego wyzysku, zwanego inaczej kapitalizmem.

Jeżeli pamiętając to, co powyżej, zabierzemy się za lekturę tekstu „Anarchistyczne stanowisko w sprawie neutralności prawa”, okaże się, że mieści się on idealnie w świecie ideologii liberalnych. Teza postawiona, teraz dowody.

Iluzja nieinwazyjnego charakteru państwa liberalnego, a zwłaszcza narzucanego przezeń prawa to pierwszy dogmat, jaki przyswajany jest przez nowoczesnych obywateli. Nawet państwa deklarujące i realizujące ograniczanie władzy państwowej zachowują swój represyjny charakter. Myślę, że krytykowanie przeze mnie autorzy sugerują, że jest inaczej. Że rezygnacja z jakiejś jednej ustawy radykalnie zmienia państwowy charakter i pomnaża ilość dostępnej szczęśliwym obywatelom wolności. Osobiście uważam, że dopóki państwo będzie dysponowało ponad połową moich zarobków, wymuszało na mnie formalizację związków z powodu ułatwień podatkowych, zmuszało do finansowania policji, armii i innych służb (nie)bezpieczeństwa oraz indoktrynowało wszystkich co do faktu konieczności istnienia władzy, służb, nierówności i ekonomicznego wyzysku, otaczało się zewnętrznymi i wewnętrznymi granicami, przez które przepuszczani są tylko bogaci, moja wolność nie dozna jakiegoś radykalnego wstrząsu. Nawet jeżeli państwo uprzejmie zrezygnuje z regulowania kwestii aborcji (co nie stanie się moim zdaniem, jeżeli w Polsce nie zaistnieje MASOWY ruch społeczny na rzecz takiej propozycji), jego represyjny charakter nie ulegnie zmianie. Co więcej, władze będą miały dodatkowy argument na rzecz korzyści płynących z ich oraz państwa istnienia - zobaczcie, przecież na to wam pozwalamy. Myślę, że anarchiści mogą zająć

się ciekawszymi kwestiami niż proponowanie drugiej stronie argumentów na rzecz jej przetrwania. Ośmielę się nawet powiedzieć coś więcej - anarchizm to chyba dążenie (w teorii i praktyce) do likwidacji państwa. Myślę, że wielokrotnie w dwudziestym wieku realizowana zasada małych kroków przyczyniła się przede wszystkim do ewolucji państwa w kierunku albo umocnienia go, albo jego transformacji w jeszcze większe i jeszcze mniej poddające się jakiegokolwiek społecznej kontroli ciała w rodzaju unii europejskich i światowych banków. Nie wiem, czy chciałabym się do tego przykladać.

Entuzjazm, jaki budzi w autorach „Anarchistycznego stanowiska w sprawie neutralności prawa” rezygnacja przez państwo polskie z regulowania kwestii aborcji,



wydaje mi się co najmniej podejrzany. Wydaje mi się, że proponowanie odstąpienia przez państwo od regulowania aborcji umożliwiło zaistnienie wielu praktycznych nierówności, niesprawiedliwości i form represji, które będą dotyczyły wyłącznie kobiet, przede wszystkim tych biedniejszych (jest ich dużo więcej niż bogatych). W związku z tym proponuję,

by w ogóle wyjąć spod prawa całą obszerną część medycyny związanej z chirurgią (mogę dorzucić jeszcze chirurgię kosmetyczną;) i wtedy może faktycznie powiększymy wolność wszystkich, a nie tylko niektórych.

Żeby uświadomić sobie, jak może (nie mówię, że musi) wyglądać sytuacja po „wyjęciu spod nadzoru prawa” zabiegu aborcji, proponuję mały myślowy eksperyment. Jest on tak pomyślany, by pokazać problemy kompletnie pomijane przez krytykowane przez mnie autorów (co uważam za mocny zarzut).

Zastanawiam się, co powiedzieliby nasi mili autorzy, gdybym zaproponowała rezygnację z określania przez państwo wymogów i praw związanych z jakąś inną operacją, na przykład rakiem prostaty. Wyobraźmy sobie następującą sytuację - mianowicie, że przez dziesięć ostatnich lat takie operacje były w Polsce zakazane, gdyż dominująca grupa religijna i dysponująca większością w parlamencie ugrupowania polityczne z niewiadomych względów uznały, że leczenie tego typu przypadłości jest dozwolone jedynie w wyjątkowo rzadkich sytuacjach. Założmy przy tym, że to mężczyźni są w większości domen życia dyskryminowani, że to kobiety nagminnie biją ich w domach, gwałcą etc. Wyobraźmy sobie również, że dogmaty tej niezwykle w Polsce rozpowszechnionej religii (nazwijmy ją dla ułatwienia karambализmem) uznają, że wszelkie operacje chirurgiczne na męskim przyrodzeniu powinny być zakazane, gdyż mogą one spowodować śmierć przynajmniej jednego plemnika (sperma jest bowiem święta), a nawet doprowadzić do trwałej niepłodności poddanego operacji osobnika, co byłoby jeszcze gorsze. No i w związku z tym, że mężczyźni potrzebują leczyć raki prostaty i inne przypadłości związane z organami rozrodczymi, rozkwiata „podziemie penisowe”, a najdrobniejsza operacja męskich narządów zaczyna kosztować równowartość 1,5 średniej pensji krajowej lub więcej.

Wyobraźmy sobie teraz, że państwo nagle zrezygnuje z regulowania operacji na męskich członkach. Cennik pozostaje analogiczny, mężczyźni nadal słuchają w szkołach, uczelniach, mediach i kościołach oraz czy-

tają w gazetach i podręcznikach, że będą mieli „syndrom płemniczkowy”, czyli że ich cenne plemniki będą ich nawiedzać w snach itd. Wyznawcy karambalizmu oczywiście robią wszystko, by w praktyce utrudnić biednym panom dostęp do pożądanego przez nich operacji, wymuszając na lekarzach deklaracje światopoglądowe, zaś posady sędziów, gdzie źle potraktowani przez lekarzy chorzy (lub ich rodziny) usiłują dochodzić swych praw, obsadzone są głównie przez wyznawców karambalizmu. Oczywiście większość orzeczeń i praktyk byłaby zbieżna z dominującą w państwie religią (którą wyznawałoby 90% mieszkańców).

Teraz będę nieco bardziej złośliwa. Wyobraźmy też sobie, że w środowiskach anarchistycznych zaistniały wreszcie grupy gotowe popierać starających się o prawo do leczenia penisów panów. Oczywiście najpierw środowiska wolnościowe robiły wszystko, żeby im uprzykrzyć życie, niemniej po jakimś czasie grupom tym udało się przekonać dużą część wolnościowców, że w sumie facet też człowiek, i że może sobie tego penisa operować, jeśli już koniecznie musi. No i wtedy trzy stare wyjadaczkę tych środowisk, od zawsze znane z lekceważącego stosunku do roszczeń mężczyźni do wolności, opublikowałyby artykuł, w którym stroniczo opowiadałyby się przeciw operacjom na męskich narządach, sugerując przy tym, że robią to neutralnie i w imię powiększenia wolności. Paradoksalnie, wypowiada-

łyby się w tym tekście niemal tak, jak nakazuje karambalizm. (Koniec eksperymentu)

Uważam, że sam pomysł na rezygnację z państwowych orzeczeń w temacie aborcji (i we wszelkich innych tematach) nie jest tak naprawdę taki zły. Niemniej jeżeli już proponujemy jakieś rozwiązania, które z dumą i honorem nazywamy wolnościowymi, powinniśmy się zastanowić, czy wyrażane przez nas ochoczo stanowisko nie jest przypadkiem jeszcze gorsze, niż to, z czym mamy do czynienia w tym okropnym państwie. Uważam, że propozycja rezygnacji z ustawowego regulowania przerywania ciąży mogłaby jeszcze dodatkowo pogorszyć i tak chujową sytuację kobiet. Moja propozycja brzmiałaby więc następująco - ustawa, która mówi, że w kwestii regulacji poczęć każdy ma prawo kierować się własnym sumieniem, zaś lekarz może odmówić wykonania zabiegu tylko pod warunkiem, że przekaże pacjentkę lekarzowi, który zabieg wykonuje. I że koszty zabiegu powinno pokrywać ubezpieczenie kobiety. (skoro już płacę te ZUSy, może powinien mieć prawo z nich skorzystać?)

Wydaje mi się, że możnaby również ograniczyć zasięg działania ustawy do na przykład dwóch lat. Przez ten czas praktyka powinna umożliwić kobietom ZAPOZNANIE SIĘ z ich prawami, lekarzom - z obowiązkami, i wszyscy wyszliby na tym dobrze. Najprawdopodobniej kobiety przestałyby po jakimś czasie w ogóle dręczyć pro-lifersów prośbami o zabiegi, gdyż wiedziałyby, że jest to

dla nich problem, żeby w ogóle o takich strasznych zbrodniach rozmawiać, i chodziłyby do lekarzy pro-choice. I byłyby święty spokój. Uważam, że jeżeli nie rezygnujemy z państwa jako całości powinniśmy zadbać o to, by jak najmniej osób było w nim pokrzywdzonych. Inaczej w ogóle nie warto się państwem zajmować pozytywnie.

Oprócz tego proponowałabym, żeby pieniądze, które państwo (a w praktyce my) aktualnie wydaje na DOFINANSOWYWANIE WIAGRY (to nie jest dowcip ani eksperyment myślowy, tylko najprawdziwszą prawdą) zostały przeznaczone na dofinansowywanie środków antykoncepcyjnych oraz badań nad nieinwazyjnymi metodami przerywania ciąży i antykoncepcji. Myślę, że taki zapis również pasowałby do proponowanej przeze mnie ustawy.

Oczywiście najlepiej byłoby w ogóle zająć się innymi sprawami i zamiast debatować o nigdy nie dowiedzonej neutralności prawa na przykład poddać samo jego istnienie druzgoczącej krytyce. Rozumiem oczywiście, że w pewnym wieku radykalizm wygasa, niemniej wolalabym, żeby objawiało się to raczej „wesołym życiem staruszka” (cokolwiek by to miało znaczyć, proszę sobie wyobrazić na własną rękę, nie chcę czytelnika/ czytelniczki obliżać do przyjmowania moich wyobrażeń) niż projektami społecznymi, które mogą przynieść więcej szkód, niż pożytku.

Małeństwo

Nieanarchistyczne

(jako przykład

stanowisko w sprawie neutralności prawa służy legalizacja aborcji)



Walka o neutralność prawa - anarchistyczne marzenie na miarę naszych możliwości?

Zdaje się, że taki właśnie postulat zadowala moich adwersarzy w tejże dyskusji, którzy rzucając propozycję żądania przez anarchistów nie detonacji prawa, ale jego neutralizacji, próbują odnaleźć nowy sposób istnienia anarchistów w obecnej rzeczywistości. Przetapiają więc w idejowym tygłku upodobanie dla całkowicie anarchistycznego stylu życia, poczucie przynębiającej niemocy i impotencji sprawczej w środowisku wolnościowym oraz potrzebę stworzenia w owym środowisku jasno określonych, osiągalnych, konkretnych celów. Chwała im za to, bo chyba każdy z nas dostrzega pewne zagubienie anarchistów we współczesnym świecie.

Cóż robić, gdy państwo nam się rozmywa i nadwątlą, dysząc ledwo służy za podnóżek kapitalowi, a ten kapitał tak wielki i tak wszędobylski, z taką potęgą istniejący, że niedefiniowalny niemalże, umyka gdzieś w strefy absolutne i transcendentne, po drodze obrasta fantasmagoryczną mitologią, a z dru-

giej strony czyha za każdym rogiem, przybiera postać najbardziej prozaicznego, namacalnego konkretno. A nam - jeśli nie chcemy odpłynąć na niwie teorii spiskowych - wszak konkretno trzeba! Konkretno kapitalistyczny został już rozpoznany, podjęto wobec niego nawet pewne działania, głównie bojkot (Coca Coli, McDonaldsa i paru innych) ewentualnie akcje bezpośrednie w ramach przeróżnych antyszczytów. Nie za bardzo wiemy, jak inaczej dokuczyć kapitalowi. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że ostatecznie zniszczyć kapitał mogą tylko ci; na których barkach ta chciwa hybryda funkcjonuje, czyli robotnicy, ale oni chcą tę hybrydę kapitału oswoić, a my ostatecznie zgładzić! Sytuacja wydaje się beznadziejna, ale przecież musi być jakiś sposób, by anarchiści mogli zaistnieć w tym świecie, musimy mieć jakiś cel - co z tego, że być może świat nas nie potrzebuje, skoro my potrzebujemy świata!

Zawsze jednak jest jeszcze państwo, całkiem blisko, może trochę straciło na atrakcyjności jako wróg, no ale niech będzie. Ponadto ma tę niezwykłą zaletę, że przejawia się bardzo konkretnie w postaci prawa, prze-

pisów, rozporządzeń. Na rogu czyhają całkiem realnie wyglądający policjanci, namacalni, doświadczalni. Konkretno ograniczenia wolności - konkretne żądania: by nie było podatków, by nie brali do wojska, by nie wsadzali do więzienia za poglądy, by nie podwyższali cen różnych artykułów, by nie zwalniali z pracy, by podali się do dymisji... Moi drodzy adwersarze zwracają jednak uwagę, że to wcale nieanarchistyczne żądać czegoś od państwa, że to nie zwiększa wolności, ale wikła nas w kolejne sieci zależności od władzy. Owszem, zgadzam się, ale jak na razie nie znalazłam innego rozwiązania tej całkiem prostej teoretycznie, acz bardzo zawilej w praktyce kwestii. Można oczywiście wycofać się na poziom najbardziej prywatny, ale i tak pozostajemy uzależnieni - zresztą nie od dziś wiadomo, że prywatne jest polityczne. Żądanie neutralności prawa pozostaje dla mnie mniej więcej na takim samym poziomie jak na przykład walka z eksmisjami na bruk czy o legalizację aborcji (przez którą w ogóle cała ta dyskusja).

Przyznaję jednak, że postulat walki o neutralność to nieco bardziej frapująca, jed-

nakże ambiwalentna kwestia. Widzę dla niej dwie możliwości: optymistyczną i złudną zarazem oraz realistyczną. Na dobry początek pozbadźmy się złudzeń. Mogłoby się wydawać, że tam, gdzie prawo jest neutralne, istnieje swoboda. Nie podzielam do końca tej opinii. Prawo, przepisy jako metoda regulacji używana przez państwo wyznacza pewną ideologię; całościowy system dystrybucji wolności i represji. Mianowicie, wolność według państwa nie znajduje realizacji tam, gdzie istnieje luka prawna, ale tam, gdzie jednostka dostaje od państwa prawo do czegoś. Państwo w y d z i e l a swobody i paradoksalnie czyni wolność ludzką przywilejem, a nie oczywistym składnikiem człowieczeństwa. Ot, jeden z wielu pozorów demokracji, której lud dał się uwieść i jak na razie chyba nie zamierza sam decydować o swojej wolności. Niestety, tam, gdzie nie ingeruje prawo, często nie ma także miejsca na samorządność i cieszenie się choć pozorem wolności. Spójrzmy: nielegalne narkotyki - kontrola mafii, brak legalizacji związków homoseksualnych - dyskryminacja w porównaniu z prawami par heteroseksualnych, nielegalna aborcja - drogie zabiegi, podziemie aborcyjne, które nie podlega kontroli, ryzyko powikłań lub śmierci kobiety, gdy zabieg zostanie źle wykonany. Na dodatek nad wszystkim unosi się widmo więzienia, nawet, jeśli samemu hodzi się trawę lub stara o aborcję w podziemiu.

Żądanie od państwa neutralności wobec pewnych kwestii jest naiwnością, państwo wszędzie położy swą ohydłą maczkę, każdy fragment rzeczywistości zaanektuje regulacją prawną i zostawi fetor ideologii ekipy rządzącej. Póki nie wysadzimy państwa, póty jedynym sposobem zmiany i przekształcania rzeczywistości są naciski na delegalizację takich czy innych spraw.

Załóżmy jednak, że udałoby się wyć wycić na państwie neutralność w sprawie aborcji¹ i mielibyśmy wolne pole do wprowadzenia w życie i sprawdzenia idejek samorządności i samoorganizacji. Wówczas można by zorganizować specjalne kliniki, w których pracowałby personel o światopoglądzie *pro-choice*. Pojawia się jednak problem finansowania takich klinik. Sensem walki o aborcję *sine qua non* jest zapewnienie darmowej aborcji każdej potrzebującej kobiecie, gwarancja aborcji bezpiecznej i wolnej od jakiegokolwiek moralizowania. Oprócz narzędzi do zabiegu, leków i tym podobnych, które jednak trochę kosztują, trzeba by zatrudnić lekarzy i płacić im jakieś pensje. Być może problem ten rozwiązałyby jakaś fundacja, może część środków udałoby się zgromadzić poprzez oddolną

organizację dużych imprez benefitowych na utrzymanie klinik. Warto byłoby też rozważyć ubezpieczenie dla kobiet w wieku reprodukcyjnym i wszystkich, którzy przez swoje składki chcieliby wspomóc taką inicjatywę, coś *a la* ACK-Życie, tylko lepiej funkcjonujące! Wówczas ubezpieczone kobiety miałyby zagwarantowany zabieg na życzenie, a te, które nie opłacały składek, musiałyby na przykład część koszt-



ów do płacać lub odpracowywać w klinice. Gdyby fundusze przekraczały potrzeby, kliniki takie warto by rozszerzać, tak, by stały się centrami na temat edukacji seksualnej i antykoncepcji, której przecież w Polsce brak.

Kolejny problem to odpowiedzialność lekarzy. Jeśli w prawie nie istniałby żaden zapis o aborcji, w przypadku złego wykonania zabiegu, trudno byłoby cokolwiek wyegzekwować od lekarza. Oczywiście, można by organizować sądy ludowe, samosądy i lincze, a tych konowałów, co unikaliby na przykład wypłacania odszkodowań ofiarom swej niedbałości, swą brutalnością doświadczaliby uczestnicy Czarnego Bloku (w końcu jakaś sensowna akcja!) czy wściekle kobiety (z widłami). Niestety, zemsta byłaby karalna, bo prawo uwzględniłoby represje za takie czyny, natomiast lichy lekarz występowałby w roli ofiary, a do tego dopuścić nie można! Gdyby jeszcze gorycz tej sytuacji i pozytywny przykład oddolnej organizacji klinik doprowadził lud do antypaństwowej gorączki i rewolucji. Byłoby pięknie!

Ja jednak wracam na ziemię... Choć patriarchyat w Polsce ma się wymienicie, choć o sprawach kobiet decyduje kler, większą utopią wydaje mi się żądanie neutralności prawa od klasy rządzącej, niż walka o legalizację. Neutralność w jednej kwestii i zorganizowanie jej oddolnie, mogłyby wznieść pragnienie wyzwolenia innych stref. A to

dla państwa zbyt niebezpieczne. Dlatego w obecnej sytuacji będziemy mieć albo legalną aborcję, albo kryminal.

Nie zamierzam czekać do rewolucji, by mieć swobodę decyzji o własnym ciele, jeśli widzę, że mogę zrobić coś w tej sprawie dziś. Nie zamierzam stać z boku, gdy wybuchą kolejna wojna, a mój sprzeciw miałby się wiązać między innymi z żądaniem czegoś państwa. Akceptuję wysyłanie listów do rządów, sądów i prezydentów w obronie więźniów politycznych. Korzystam z oferty państwa i kapitału, bo chodzę do lekarza, przyjmam stypendium i mogę bronić poszkodowanych posługując się argumentacją praw człowieka. Jasne, daleko mi do czystego anarchistycznego życia, posuwam się do obmierzłego relatywizmu, ale wydaje mi się, że czasem tego wymaga chwila. Pogodzenie utopii z potrzebami bieżącymi jest bardzo trudne i budzi wiele kontrowersji, chociażby dlatego, że w efekcie kolaborujemy z systemem.

Cóż, przyznaję, że moje stanowisko nie jest *stricte* anarchistyczne. Daleko mi do idealnego anarchizmu, co brzydzi się wszelkich aliansów z reformistami, co nie wzięła się w żadne mętne konszachty z państwem, co dumny i wyniosły kroczy ponad szarą rzeczywistością.

Spoglądam przez tę szarą rzeczywistość właśnie i czasem czuję się zmuszona kroić swój anarchizm na jej miarę, zwłaszcza, gdy w perspektywie pojawia się sprawa znacznie ważniejsza od anarchizmu - człowiek, który tu i teraz potrzebuje pomocy, człowiek, z którym czuję się solidarna, dzięki czemu staje się on dla mnie najlepszym konkretem i najpewniejszym punktem odniesienia mojej działalności, mojego życia. W tym przypadku - kobieta, której godność i możliwość samostanowienia są wciąż deptane przez państwo i kler. Tak więc, jeśli będę mogła choć trochę wspomóc kobietą emancypację i walkę o faktyczną równość (czasem związaną również z równouprawnieniem), pomogę też tym, co pukają do drzwi państwa po swoje prawa, choć szczerze mówiąc, wolałabym owe drzwi rozwalić.

Aldona

przypisy:

¹ Choć dla mnie to jak żądanie neutralności w kwestii wrywania zębów czy innych usług medycznych, a tym, którzy mówią o moralnych wątpliwościach i naszych podatkach chciałabym przypomnieć, że płacą również na armię i więzienia, płacą dużo więcej niż mieliby na tak podstawowy i popularny zabieg, jakim jest aborcja, ponadto w innych kwestiach korzystają z pełnego pakietu usług państwowych, od lekarza do PKP.

Piekło kobiet wolnościowym sosem podlane

§ Wolność doświadczta ta sama przypadłość, jaka jest udziałem licznych pojęć, które używane są do uzasadnienia różnych ideologii i opisu wykluczających się wzajemnie zjawisk społecznych. Grono polskich anarchistów nie wyróżnia się w tym wypadku na tle reszty społeczeństwa. Prędzej czy później musiał więc powstać tekst na miarę uprzedzeń i obsesji autorów „Anarchistycznego stanowiska w sprawie neutralności prawa”. Czy tylko na pewno anarchistycznego? Osoby podpisane pod „stanowiskiem” starają się przecież uzasadnić pogardę dla praw kobiet szacunkiem dla wolności tych, którzy bronią swego prawa do władzy nad seksualnością kobiet. Stosowanie retoryki anarchistycznej niczego tutaj nie zmienia. Nie liczy się dla nich prawo do samostanowienia. Nie ma znaczenia ogromny stres i konsekwencje psychiczne podatności na sugestie winy moralnej wśród kobiet w niechcianej ciąży.

To dość ponure, że w środowisku miłośników wolności poddawane jest w wątpliwość prawo osób znajdujących się w skrajnej sytuacji życiowej do społecznego wsparcia i obrony przed fanatykami. Nie liczą się dla nich fakty. Wolność kobiety, której przynależności do gatunku ludzkiego nikt nie kwestionuje, cenią niżej niż „wolność” płodu, który w świetle obecnej wiedzy medycznej człowiekiem nie jest. Oczywiście, nikt nie broni czternastoparom z Trójmiasta wierzyć, że jest inaczej. Ale przenoszenie tych prywatnych przekonań na grunt prawa jest naruszeniem wolności innych obywateli.

Realizacja ich propozycji oznacza bowiem egzekucję prawną nakazów różnych światopoglądów prywatnych i religijnych. Oznacza też brak ochrony życia i zdrowia

ludzkiego, chociaż Bełt, Jany, Gal i Michał z FARSA deklarują, że te ostatnie kwestie powinny być fundamentem prawa w społeczeństwie anarchistycznym.

Im więcej słyszę podobnie absurdalnych pomysłów, tym bardziej jestem przekonany, że pewne sprawy należy postawić w sposób jednoznaczny.

Skoro zgadzamy się, że prawo ma chronić życie i zdrowie człowieka, oznacza to, iż społeczność powinna gwarantować kobietom prawo do aborcji w godnych warunkach w ramach standardowych świadczeń służby zdrowia. Twórcy „stanowiska” są jednak na tyle bezczelni, że swoje projekty nazywają „neutralnością prawa”, ale nie stroją równocześnie od nazywania aborcji „zabijaniem”, którego mógłby odmówić lekarz „nawet w warunkach zagrożenia dla życia kobiety”. Cztery panowie piszą też o „wygodzie”, za którą „powinno się słono płacić”. W chwili obecnej kobiety, podobnie jak reszta obywateli placą podatki na utrzymanie służby zdrowia. Mimo tego obowiązku pozbawiono je prawa do przerywania ciąży na życzenie. Osoby mające radzą sobie w każdych warunkach. Gorzej jest w sytuacji kobiet niezamożnych, których nie stać na rodzenie dzieci w tym samym stopniu, co na płacenie lekarzom. Żaden z szanownych kolegów nie doświadczy nigdy „wygody” niechcianej ciąży, należałoby więc oczekiwać, że powstrzymają się z formułowaniem takich opinii. Niestety, arogancja ludzi - którzy wiedzą lepiej niż same kobiety jak oceniać decyzje dotyczące ich ciała - rozkwita ponad podziałami politycznymi.

Dlatego jestem gorącym zwolennikiem sprawiedliwości naprawczej (patrz również tekst: „Kryminologia radykalna”, numer bieżą-

cy), która wydaje się bliska idei anarchistycznej przez odpaństwowienie relacji między uczestnikami procesu sądowego, a także przez sformułowanie zasady osobistej odpowiedzialności za konsekwencje popełnionych czynów. Uważam, że wolność jednostki oznacza między innymi właśnie odpowiedzialność za podjęte decyzje. Tak więc ginekolog, który odmawia przeprowadzenia aborcji powinien być zobowiązany do świadczeń finansowych na rzecz dziecka, które urodzi się w wyniku jego decyzji. Uznanie prawa lekarza do podobnych zaniedbań bez sankcji tylko pozornie jest bardziej wolnościowe. Prywatne przekonania nie mogą być uzasadnieniem dla nadużyć władzy. Jeśli ktoś jest ortodoksyjnym wykonawcą zaleceń papieża, to może w końcu wybrać inną profesję. Oczywiście, wiem, że ginekolog ma (na szczęście) także inne obowiązki. Ale podobnie może być ze Świadkiem Jehowy, który chciałby równocześnie pracować jako lekarz i posiadać prawo do odmowy przetaczania krwi pacjentom. Taki człowiek mógłby dowodzić, że poza tym jednym grzesznym zabiegiem jest wiele innych, które pozostają w zgodzie z jego sumieniem. Nie sadzę jednak, że należy respektować jego prawo do odmowy ratowania życia pacjentów, nawet jeśli zabrania tego jakiś Bóg.

Naprawdę, nie ma znaczenia, czy mówimy o służbie zdrowia w obecnym systemie państwowym, czy raczej o samorządach pracowniczych, które kierują placówkami medycznymi. W każdym przypadku życie, zdrowie i wolność wielu ludzi będą uzależnione od tego, czy lekarze wywiążą się ze swych obowiązków wobec pacjentów.

Rafał Górski

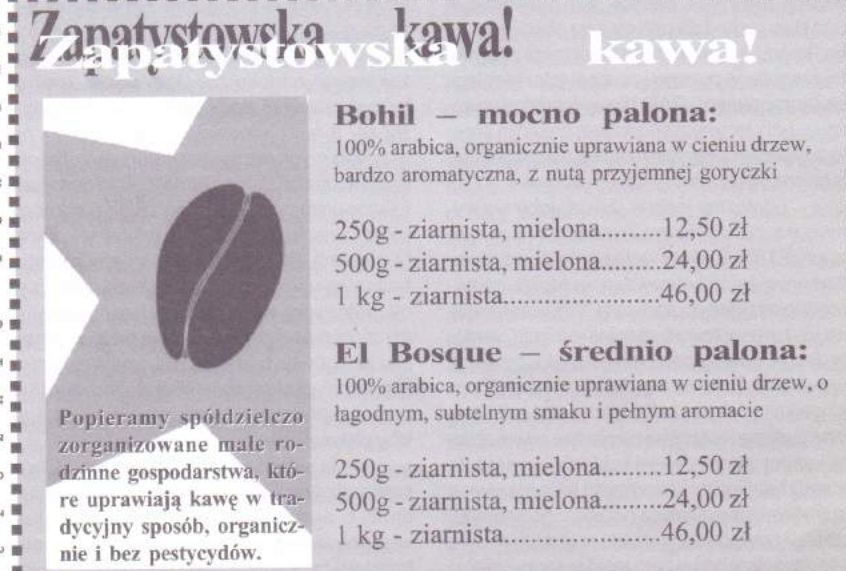


a-tak a-tak

Stare, ale jare

Numery 6 1 7 A-taku wciąż są dostępne u dystrybutorów, w stałych miejscach sprzedaży i pod adresem redakcji.

POLAKUI
natchnienie do walki
znajdziesz w A-TAKUI



Zapatystowska kawa!

Bohil – mocno palona:
100% arabica, organicznie uprawiana w cieniu drzew, bardzo aromatyczna, z nutą przyjemnej goryczki

250g - ziarnista, mielona.....12,50 zł
500g - ziarnista, mielona.....24,00 zł
1 kg - ziarnista.....46,00 zł

El Bosque – średnio palona:
100% arabica, organicznie uprawiana w cieniu drzew, o łagodnym, subtelnym smaku i pełnym aromacie

250g - ziarnista, mielona.....12,50 zł
500g - ziarnista, mielona.....24,00 zł
1 kg - ziarnista.....46,00 zł

Popieramy spółdzielczo zorganizowane małe rodzinne gospodarstwa, które uprawiają kawę w tradycyjny sposób, organicznie i bez pestycydów.

www.smakwolnosci.com
e-mail: kawa@smakwolnosci.com

totalistyczny rys doktryn rzekomych anarchistów



Najciekawszy był spór o prawo i rolę państwa. Tyle tylko, że czytając wypowiedzi Waszych adwersarzy po raz kolejny nasza mnie myśl, że perspektywy szeroko pojętego środowiska alternatywnego są coraz bardziej mizerne. Z jednej strony belkot rzekomo wolnościowy, ale podszyty nutką lewackiego totalitaryzmu i chęcią narzucenia całemu światu własnych - czyli SŁUSZNYCH - rozwiązań i poglądów (to zwłaszcza Maleństwo). W dodatku łaska jest obrotna - jak państwo niewoli (zakazuje aborcji) to jest źle i trzeba z nim

walczyć, ale gdyby pomogło (dofinansowało antykoncepcję zamiast Viagry) to byłoby dobre i zasługiwało na wsparcie. A mnie to nie bawi po prostu, a w dodatku nuży monotonia takich przepychanek o to, kto jest SŁUSZNY, czyli zasługuje na państwową kasę i wsparcie. Mam w dupie przymusowe finansowanie katolikom kościołów oraz antykoncepcji Maleństwu - jeśli jedni chcą się modlić, a druga pieprzyć, to niech sobie na to zapracują i postarają się zdobyć na to środki, co powinno być łatwe, jeśli im na tym naprawdę zależy. Nie ma to przy tym nic do rzeczy z liberalizmem czy egoizmem - moja perspektywa jest wspólnotowa i właśnie dlatego nie chcę na nich płacić, bo wspólnota autentyczna opiera się nie na przymusie, lecz na uznaniu pewnych celów, norm, zasad czy wydatków za własne i pożądane, a później do spółki się na to łoży grosz. Wstyd, że ja, nazywany faszystą, muszę takie rzeczy tłumaczyć anarchistom. Nie lepiej jest z innymi opcjami - niejaka Aldona wywodzi o prawie do decydowania o własnym ciele, bez próby refleksji nad

moja perspektywa jest wspólnotowa i właśnie dlatego nie chcę na nich płacić, bo wspólnota autentyczna opiera się nie na przymusie, lecz na uznaniu pewnych celów, norm, zasad czy wydatków...

ty, czym jest życie drugiego człowieka. A przecież jeśli dziś uznamy, że płód nie jest życiem godnym tego, by nikt za nie nie decydował, to jutro możemy uznać, że na to samo nie zasługują np. robotnicy (albo niepełnosprawni, Żydzi, garbaci, nieładni itd. - wszystko zależy od tego, kto miałby tworzyć kryteria), więc możemy nimi poniewierać (wówczas towarzysz Górski będzie miał w czyjej obronie robić pikietę). Ten ostatni przykład - z nawiasu - w zasadzie mógłby wystarczyć za komentarz do wynurzeń krakowskiego działacza, bo i on pisze, że w imię ochrony

życia i zdrowia mamy gwarantować legalną i bezpieczną aborcję i że w ogóle mamy do czynienia z piekłem kobiet - cóż, ja uważam, że trzeba bronić życia i zdrowia wszystkich ludzi, a płód jest także - wbrew naukowej wiedzy tow. Górskiego (nauka to nawiasem mówiąc kiepski argument - 60 lat temu byli naukowcy odmawiający człowieczeństwa np. nieczystym rasowo) - formą życia, choć oczywiście mniej samodzielną i zaawansowaną niż dorosły człowiek (ale czy tego samego nie można powiedzieć np. o niepełnosprawnym?), zaś usprawiedliwienie zniesienia piekła kobiet poprzez stworzenie piekła płodów można przyrównać do np. leczenia AIDS poprzez zakażenie chorego np. rakiem. Do tego mętnej jakości argumentacja - Wy nie jesteście kobietami, więc nie macie prawa decydować za kobiety. Rozumiem natomiast, że tow. Górski jest obecnie na etapie życia płodowego i dlatego ma prawo decydować za plody w łonach WSZYSTKICH matek. Czyli znów ta sama śpiewka - jesteśmy przeciw państwu, ale przymknijmy na nie oko jeśli

narzuci nasze poglądy innym ludziom. To ja już dzięki serdecznie za taki anarchizm, wołę jawnych i szczerych miłośników zamordyzmu, którzy wprost deklarują, że chcą mi narzucić to, tamto i jeszcze coś innego. Ogólnie moje odczucia są takie, że to środowisko coraz bardziej jałowicie i głupieje. Tym bardziej, im mniej myśli samo (wolno?), a więcej przyswaja różnych nowomodnych i obiegowych bzdur. To zresztą pokazuje po raz kolejny, że tzw. buntownicy są zwykłymi konformistami - buntują się przeciwko jednym dogmatom, ale klepią pacierze do innych bożków. Oczywiście ich bożki są SŁUSZNE, a te inne niesłuszne, więc my ich sprowadzimy na właściwą drogę, ot taka misja cywilizacyjna. Co jeszcze wydaje się ciekawe, to właśnie ów totalistyczny rys doktryn rzekomych anarchistów. Nie żadna tam decentralizacja i życie po swojemu (katolicy sobie i do swoich lekarzy, aborterzy sobie i do swoich - co nie jest realne, ale przynajmniej odzwierciedla wolnościowy ideał), ale jedyną słuszną drogą. Skoro państwo istnieje (trudno żeby nie istniało, skoro nawet anarchiści mają wobec niego oczekiwania), to niech narzuci innym nasze przekonania. No więc OK, zastosujmy zasadę, że walka toczy się w myśl zasady kto kogo i że państwo jest tu instrumentem poręcznym, ale na Boga nie nazywajmy się anarchistami. No i liczymy się z tym, że niekoniecznie w tym starciu wygramy. Może się okazać, że oszołomów i fundamentalistów jest więcej niż np. obrońców kobiet. A gdyby tak jeszcze znieść granice, co też chyba jest marzeniem polemistów, to dopiero byłaby historia - np. globalna demokracja, gdzie miliard muzułmanów, miliard Hindusów i miliard Chińczyków głosują w zgodzie z własnymi normami a przeciwko normom wyzwolicieli kobiet. Ale by się działo...

Remigiusz Okraska

[[[[[[[[Tytuł pochodzi od redakcji !]]]]]]]

Może ani za, ani przeciw, a swobodnie (i odpowiedzialnie)!



Totalizacja

Mimo pozornej demokracji wolnorynkowej żyjemy w świecie narastającego totalizmu fundamentalistów + politycznej poprawności, którzy dla naszego dobra (oczywiście, bo przecież nie chodzi im o ich własny interes) chcą nam na siłę zrobić dobrze coraz to nowymi nakazami i zakazami. Bo, w gruncie rzeczy, nie ma większego znaczenia, czy państwo delegalizuje czy legalizuje kolejne obszary życia, skutek będzie ten sam, teraz to rządy i sądy będą decydowały, co mamy ro-

bić z naszym życiem. Oczywiście dla fundamentalistów + politycznej poprawności to w porządku, bo liczą oni na to, iż to ich pomysł na nasze życie zwycięży w oczach rządzących i mas wyborców, ale oznacza to, iż ktoś (w tym jedna ze stron) musi przegrać, że ogół (jak w totalizmie władza) będzie jednostce narzucił, jak ma żyć, nie licząc się przy tym z jej zdaniem i wolą. I w tej sytuacji nie ma znaczenia, czy to zwolennicy, czy przeciwnicy np. pomografii, przymusu szkolnego, aborcji, obligatoryjnych ubezpieczeń, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, narkotyków, idei

rasistowskich czy czego tam jeszcze, zwyciężą. Oznacza to bowiem zawsze, że ktoś (a zawsze będzie to także państwo) kogoś innego będzie niewolili dlatego, że tamten czuje inaczej. Państwo w ten sposób przyzwyczajają (się) jeszcze bardziej, że to urzędnicy decydują za nas, w każdym aspekcie naszego życia, jak żyć, a społeczeństwo jeszcze bardziej odzwyczajają (się) od decydowania o sobie, odpowiedzialności za własne życie, ograniczając się w swej aktywniejszej części do tego, by narzucić przy pomocy prawa swój typ ingerencji w życie ogółu, i nie próbować

jąc wyjść poza to, ku wolności.

Etyka

Wolność to ciężki kawałek chleba, bo oznacza samodzielną odpowiedzialność za to, co się nam przydarza. Jeśli np. chcę ćpać, to muszę się liczyć z tym, że nikt nie będzie zobowiązany do udzielenia mi pomocy (czy tym bardziej, finansowania moich odlotów). Podobnie nikt nie ma obowiązku finansowania aborcji, samobójstw na życzenie czy nawet świadczenia tych usług za pieniądze, jeśli np. nie godzi się na zadawanie śmierci. Społeczeństwo nie musi też dbać o los kogoś, kto nie chciał się uczyć, płacić podatków czy składek ubezpieczeniowych (nie znaczy to wcale, iż nie może tego robić z miłości bliźniego lub kaprysu, tyle, że zawsze jest to dobrowolną ofiarą tego, co daje). W zamian za to jednak nikt nam nie mógłby zakazywać żadnych używek, wagarów, aborcji, gadania o żydach i masonach itp. Albo inaczej, nikt nie mógłby tego robić w sposób powszechnie obowiązujący, tak jak ma to miejsce w państwie, bo oczywiście w swoim domu czy gminie każdy mógłby robić sobie, co zechce, w swojej knajpie sprzedawać trawę lub zakazać jej sprzedaży czy palenia, w swojej klinice dokonywać zabiegów lub nie, bowiem nie miałoby to znaczenia, jeśli można byłoby znaleźć gdzieś jakąś alternatywę. Oczywiście może się zdarzyć, iż nie znalazłoby się jej nigdzie - i bardzo dobrze, bo jeśli w jakiejś kwestii panuje powszechna zgoda, to nie jest to ten moment, który tu chcemy poruszyć. Czemu? O tym dalej. Tu idzie o sprawy, w których nie ma zgody w najmniejszym stopniu - nie mamy nic przeciwko temu, by państwo, póki istnieje, czy też samo społeczeństwo ścigało przestępców, a więc tych, co pozbawiają innych życia, zdrowia, wolności i mienia. Oczywiście to społeczeństwo ustala, co pod tymi pojęciami rozumie i nie zawsze panuje w tej kwestii zgoda.

Chaos

Klasycznym przypadkiem są tzw. *przestępstwa bez ofiar*, ściślej takie, gdzie człowiek sam sobie robi (zdaniem innych) krzywdę, kiedy np. ćpa (czy pije samogon), prostytuuje się czy popełnia samobójstwo. Także w sytuacji, gdy jedynym poszkodowanym jest państwo - bo ludzie nie chcą płacić podatków, służyć w armii czy poddać się indoktrynacji w szkole - nie widzimy powodu, by kogoś za to ścigać, choć w oczach wielu może być to brane za *zdradę kraju*, a szkodenie sobie za pozbawianie go jego obywateli, istnych niewolników. A że wiele z tych *przestępstw* ma coraz powszechniejszy charakter i jednocześnie nie spotyka się z powszechnym potępieniem, dowodzi, że coś jest tu nie tak. Podobnie niejasna jest sytuacja z aborcją - dla jednych to *zabijanie dzieci*, dla innych kwestia *wolności kobiety* do decydowania o własnym ciele. Także

wśród nas nie ma w tych sprawach jednoznacznego stanowiska: są absolutni abstynenci i ci, co lubią sobie zapalić (o, to nie jest tytoń ☺), jedni mogą zaakceptować, że ktoś jawnie nie lubi ich czy innych ludzi (o ile nie narzuca się z tym, czy nie wyraża tego przemocą, ale to już bezdyskusyjne przestępstwo), inni akceptują aborcję itd., itp. Tu idzie nam o to, by wznieść się ponad swój prywatny światopogląd i spróbować szukania rozwiązań na skalę szerszą, co można nazwać światopoglądem *publicznym*. Mamy bowiem świadomość, iż nasze poglądy są *nasze*, a nie *jedynie słuszne* (tak samo jak to, że wolność nie musi oznaczać *dobra* i może się okazać, że nie ma innego wyjścia jak system, by ludzie się wzajemnie nie zarzynali w imię swych obsesji nie chcąc zrozumieć innych). Zaczynamy zaś od spraw, w których brak konsensusu, bowiem tam właśnie brak równowagi społeczno-kulturowej sprawia, że nawet drobne działania mogą więcej zdziałać niż w kwestiach, w których ogół kupił bajkę elit, iż bez państwa żyć się nie da.

Neutralność

Nasz pomysł jest wielostopniowy. Stopień najprostszy to forma, którą mogłoby zaakceptować nawet państwo, które na serio byłoby emanacją społeczeństwa - każdy płaci za siebie. Idzie tu zarówno o (nazwijmy to) klienta, jak i producenta. Państwo (czy też społeczność) wymaga, by ci, którzy wprowadzają na rynek jakiś towar (drugi, auta, butelki z piwem i reklamowane śmieci etc.), musieli by opłacić zgodę na dopuszczenie ich do obiegu, ponosząc rzeczywiste koszty danej aktywności. W wypadku dealera dragów np. byłyby to koszty leczenia ćpuna, sprzedawca piwa - c z y mleka płaciłby za utylizację opakowań, o ile nie skupiłby ich z powrotem, producent aut za budowę dróg, odsnieżanie, pomoc ofiarom wypadków, zanieczyszczenie powietrza itd., itp. Mogłoby dzielić koszty z klientem, wliczając to w cenę towaru (jak ktoś chce sam z czegoś korzystać, powinien sam za to zapłacić). Można też zrobić tak, że (gdy ogół nie akceptuje danego pomysłu w sposób jednoznaczny) ofiara tego (ćpun, pijak, ktoś, kto się nie ubezpieczył, nie płacił podatków na lekarza czy zapomniał o antykoncepcji) sama ponosi koszty swej niefra-

szliw
wości
(choć inni
mogą go do-
browolnie wes-
przeć, jak my i tych
bezdomych, co lubią
wypić, karmiąc ich w ak-
cji *Jedzenie Zamiast Bomb*,
co wspominamy, by pokazać,
iż nie idzie nam o egoizm w duchu
libertarian). Ale, jak wspomnieliśmy,

to pomysł w stylu etatystycznym, nie wolnościowym, możliwy do realizacji tam, gdzie jest zgoda w ocenie danej działalności, pomysł na uczciwe państwo - płacę i wymagam albo jestem wolny od opłat i odpowiadam sam za siebie. Stopień następny to odejście od prawa publicznego do prywatnego. Miał karac obligatoryjnie każdego, kto robi coś, czego ktoś inny nie akceptuje, rząd (czy ogół obywateli) uznaje się za niekompetentny w poszukiwaniu jednej - jedynie słusznej - odpowiedzi na wszystkie pytania. Każda sprawa jest rozpatrywana indywidualnie. Jak np. ktoś czuje się pokrzywdzony przez producenta tytoniu czy komputu, uważa, że sekta porwała mu bliskich, przeszkadzają mu obrazki z gołosami, ma żal do kobiety, iż pozbawia go dziecka itd., to nie krzyczy od razu, żeby zakazać powszechnie obowiązującym prawem karnym każdego dragu, sekty, pornoli czy aborcji, ale wskazuje konkretnego winnego i na zasadach prawa cywilnego idzie z tym do sądu w swojej tylko sprawie, bo, jeśli innym te *przestępstwa* nie przeszkadzają, jakim prawem ktoś może im narzucić swoje rozwiązanie jako słuszne? Może oczywiście nazwać ich *złymi* ludźmi itd. Nie powinno to być mu prawnie zabronione, ale i oni też mogą - słowem lub sądem cywilnym - się odwdziżyć.

Kompromis

Czemu jednak ludzie (zwłaszcza urzędnicy) mieliby się zgodzić na to, by nie wtrącać się w życie innych? Jest kilka powodów, a naj-

prostszy to koszty. Ściganie handlarzy narkotyków (dawniej i alkoholu) nie kładzie kresu nałogom, za to rozwija przestępczość (ryzyko sprawia, iż cena za towar jest duża, co zwiększa chęć pójścia ludzi tą drogą, możliwości dla korumpowania policjantów, polityków etc.), zwiększa ilość chorób (gdy towar jest nielegalny jego jakość jest niższa), a zatem i koszty leczenia. Ściganie aborcji nie kładzie jej kresu za to rozwija podziemie aborcyjne, ceny rosną, a jakość usług spada aż po próg zagrożenia życia pacjentki, co trudno uznać za obronę każdego życia. Podobnie w innych sprawach o niejednoznacznym społecznie odbiorze (nawet, kiedy nam wydaje się on oczywisty). Koszta mogą wynikać też z naprawiania skutków przymusu państwa (sądźmy, iż jest nieuczciwe, by żądać urodzenia dziecka, a nie dać kasy na jego utrzymanie), także gdy wygrywa nie *fundamentalizm* a *polityczna poprawność* (uznanie małżeństw homoseksualnych oznacza, iż w razie nie wywiązywania się jednej ze stron po rozwodzie z alimentów koszta ma ponieść państwowy fundusz, co nie tylko zmniejszy kasę dla tradycyjnych rodzin, ale i zwiększy ilość więźniów siedzących za to na nasz koszt). Kosztami są też rozpętywane co jakiś czas dyskusje w tych sprawach, gdy w ważniejszych dla ogółu kwestiach (tego, że ludzie są biedni, a rząd wydaje kasę na bzdury) lewicowym czy prawicowym rządowi coś nie wychodzi. Dla stron konfliktu kosztem może być też ryzyko przegranej. A że mamy demokrację, co 4 lata istnieje ryzyko zmiany przepisów prawa, co tylko podważa jego poszanowanie. Jak można szanować coś tak niestałego, zwłaszcza iż mniej więcej poło-

wa ludzi się z tym nie zgadza? Postawa ta przenosi się na całość prawa, także w tych kwestiach, gdzie kiedyś panowała zgoda w ocenie przestępczego charakteru czynów. Czy nie prościej uznać, że to nie nasza sprawa i nie wtrącać się w cudze, zwłaszcza, gdy nie chcemy ponosić kosztów tego? A ogół i państwo nie chcą płacić za skutki swego prawa.

Wolność

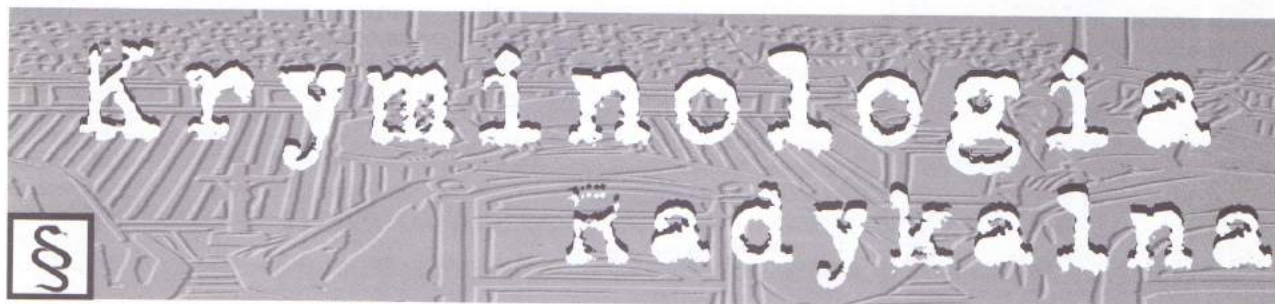
Pomysł maksimum jest prosty, władza precz! Ale iż od czegoś trzeba zacząć, proponujemy najpierw, by zrezygnować z regulacji prawnych (i to zarówno za, jak i przeciw narkotekom, eutanazji, aborcji, pornografii, przymusowi szkolnemu, ślubom homoseksualnym, prostytucji, obowiązkowi ubezpieczenia, ściganiu za głoszenie poglądów itd.) tam, gdzie brak konsensusu społecznego w kwestii uznania wyżej wymienionych czynów za nie- lub -legalne, nie- lub -moralne etc. Niech każdy człowiek rozstrzyga we własnym sumieniu, a każda sekta na swój własny użytek te kwestie i po swojemu żyje u siebie, nie narzucając swych rozwiązań innym. Nic tu nie byłoby zakazane, ale jednocześnie nic nie byłoby uznane za legalne, czy wręcz nakazane, by nie gwałcić sumienia i wolności innych. Jak np. homoseksualiści i heteroseksualiści chcą sobie robić show na nową drogę życia, niech im da ślub ich własny kościół czy stowarzyszenie, a jak go nie mają, niech go sobie zrobią i nie zwracają głowy innym (sprawy majątkowe itp. może rozwiązać umowa cywilno-prawna). Jak ktoś chce dokończyć aborcji, niech za nią płaci, a nie żąda

na to kasy od ogółu (w tym tych, którzy są jej przeciwni), jak koszt za duży, to niech myśli co robi, idąc do łóżka albo wykupi sobie polisę dla nieodpowiedzialnych [anty]rodziców. Jak ktoś ćpa, niech sępi kasę na dworcu (i nie dziwi się, gdy mu nie dadzą, odpowiadając, by sam zarobił na swe narkotyki) albo kupując towar odkłada w banku drugie tyle na czarną godzinę z zastrzeżeniem, że wypłata może się odbyć tylko dla szpitala czy przytułku itd., itp. Tylko tak - nie wtrącając się w cudze i dbając o własne sprawy - możemy być wolni, a swoje poglądy i postawę nazywać wolnościowymi, wszystko inne to formy *fundamentalizmu* + *politycznej poprawności*, dzięki którym (zakazem + nakazem) system dzieli i rządzi!

Postscriptum

Mimo niektórych kategoriicznych stwierdzeń, mamy oczywiście wątpliwości. Zdobynamy się jednak na odwagę poszukiwać, bo nie akceptujemy sytuacji, w której bycie świadomym członkiem społeczeństwa powoduje konieczność opowiadania się po którejś ze stron i trwania w ciągłej opozycji czy też wygrania i zmuszenia innych, by przyjęli prawdy jakiejś ortodoksji. W naszych poszukiwaniach nie chcemy obstawiać konkretnej drużyny, chcemy zmiany zasad gry! Wiemy, że to trudne (m.in. nie wiemy jak uchronić się przed zostaniem nową sektą, propagującą ideę koegzystencji różnych sekt ©), sprawdźmy czy to możliwe.

bracia i siostry Ruchu
Społeczeństwa Alternatywnego



„Kiedyś dawno, dawno temu, kiedy (podobno) nie było jeszcze władzy państwowej, a ludzie z tego powodu (podobno) nie byli nadmiernie nieszczęśliwi, konflikty międzyludzkie załatwiano w prosty sposób, choć bezwzględny. Pokrzywdzony miał prawo do zemsty na zasadzie „oko za ząb”, a sprawca szkody mógł się od niej wykupić, składając stosowny okup w towarach lub pieniądzech. Powstająca władza państwowa z początku jedynie pośredniczyła w załatwieniu konfliktów, później zaczęła pobierać za „usługę” opłaty dla siebie, aż wreszcie zastąpiła całkowicie stronę pokrzywdzonego w „rozliczeniu” ze sprawcą szkody”.

Lech Falandysz, 1981

GENEZA

Był czas, kiedy państwo nie miało monopolu na tworzenie prawa. Funkcjonowały obok siebie co najmniej trzy tradycje prawne. Prawo zwyczajowe, oparte w dużym stopniu na sztuce mediacji między stronami konfliktu oraz zabiegach ekspiacyjnych. Prawo różnych intencjonalnych społeczności (sekt, zakonów), grup zawodowych, bractw, gildii, których członkowie dobrowolnie zaprzysięgali przestrzeganie określonych norm i reguł. Wreszcie istniało prawo państwowe, którego treść i zakres zależne były od mocy i ambicji władcy, a w dużo mniejszym stopniu odpowiadające potrzebom poddanych. Wraz z



ewolucją władzy państwowej stopniowo ograniczano uprawnienia ludzi do samodzielnego rozstrzygnięcia konfliktów. Tak potoczyła się historia prawa w Europie Środkowo-Wschodniej. Wymóg stosowania zemsty za śmierć czy inną krzywdę współrodowca, jeszcze przed nastaniem ingerencji państwowej, zastępowano możliwością ugody. Początkowo państwo respektowało ten alternatywny wymiar sprawiedliwości. Po raz pierwszy zapisano to w latach 20. XIII wieku w zwodzie niemieckiego prawa ziemskiego. Odstąpienie od stosowania odwetu przez ród lub państwo nie oznaczało, że winny nie poniesie żadnej odpowiedzialności za swój uczynek. Jeśli obie strony doszły do porozumienia zawierano **umowę kompozytową** (pojednawczą), w której określano wymiar stosownego zadośćuczynienia. Wyroki uzupełniano elementami prawa zwyczajowego: nakazem postawienia krzyża pojednania (dziś nazywane „pokutnymi”) lub odbycia pielgrzymki do wyznaczonej miejscowości. Dowodem pobytu w wyznaczonym miejscu mogła być jakaś pamiątka lub potwierdzony notarialnie dokument. W dokumentach Rady Miasta Złotorii zapisano, że w roku 1494 po uzgodnieniu wspólnej wersji przez nieumyślnych zabójców oraz rodzinę ofiary Rada wydała postanowienie „w przyjaźni, nie na gruncie prawa”. Nieudana mediacja między stronami mogła doprowadzić do rozpatrzenia sprawy na gruncie prawa miejskiego, co mogło się zakończyć nawet wyrokiem śmierci dla pozwanych. Analogiczne zapisy odnotowujemy na terenach Rzeszy Niemieckiej, Czech, Moraw, Śląska i na Pomorzu. Istnieją też zapisy wyroków pojednawczych, w których przestępcę zobowiązano do wystawienia poczęstunku dla biednych w miejscu, gdzie popełnił przestępstwo. Dodatkowym obciążeniem mógł być obowiązek opłacenia biednym wizyty w łaźni miejskiej. W umowach kompozytowych sprawą pierwszorzędną było zadośćuczynienie materialne i moralne osobie pokrzywdzonej. Zabójcy nakazywano opiekę finansową nad wdową i jej dziećmi, aż do osiągnięcia przez nie pełnej samodzielności. Dzięki temu zabójca zyskiwał przebaczenie. Niekiedy rodzina domagała się dodatkowych manifestacji pokory sprawcy. W 1509 roku w Rasdorf obnażony do pasa zabójca musiał leżeć krzyżem na świeżej mogile zabitego. W innej umowie zapisano, że zabójca wioży ręce do grobu, bądź będzie trzymał nieboszczyka za dłoń i jego bezpośrednio prosił o przebaczenie. Umowy pojednawcze zostały zlikwidowane przez cesarza Karola V w 1532 roku. Zwyczaj nieformalnego sądzenia i zawierania ugody był jednak tak zakorzeniony, że przetrwał jeszcze w XVII w., zanim państwo zaanektowało resztę przestępstwa społecznej.

Zasadność istnienia prawa państwowego już w średniowieczu kwestionowały niektóre kacerskie ruchy religijne: XV-wieczni taboryci i Bracia Czescy. Bojkot prawa państwowego deklarowali także wyznawcy powstałego w końcu XIX wieku odłamu rosyjskiej sekty duchoborców. Byli to wspiera-

ni finansowo przez Lwa Tołstoja swobodnicy.

Państwowy system prawa karnego wspieranego metafizyczną filozofią i tezami o ułomności natury ludzkiej zanegowali w XIX wieku anarchiści. W opinii Proudhona miejsce praw miały zająć umowy między zainteresowani, a sędziów zastąpić mieli arbitrzy. Bakunin początkowo opowiadał się za wybieraniem sędziów w głosowaniu powszechnym. W późniejszym czasie pisał, że „w społeczeństwie ugruntowanym na równości i solidarności, na wolności i poszanowaniu człowieka autorytet opinii publicznej zastąpi sądownictwo. Ten autorytet miał posiadać większą siłę oddziaływania niż kodeksy, klawisz i kaci. Dla Kropotkina wychowanie moralne i praktyka pomocy społecznej były bardziej skuteczne niż represje. Pisał, że więzienia tylko deprawują, a surowość kar nie zmniejsza liczby przestępstw. Kropotkin cenil jednak prawo zwyczajowe (prawo zwyczajowe miało się na krótko odrodzić w Hiszpanii w anarchistycznych kolektywach rolnych w latach 1936-37). Również Malatesta był przekonany, że ilość przestępców ulega małej zmianie pod wpływem środków karnych, a większej natomiast pod wpływem warunków ekonomicznych i stanu opinii publicznej. Zwyczaj i tradycje cenil wyżej niż kodeksy karne. Konflikty miały być rozwiązywane z pomocą dobrowolnie wybieranych sędziów polubownych. Anarchochrześcijańcin Lew Tołstoj pod koniec życia toczył dysputy z prawnikami. Na podstawie swojej znajomości rosyjskich więzień przełomu XIX i XX wieku doszedł do wniosku, że większość osadzonych trafiła tam za czyny popełnione w okolicznościach wyjątkowych, jak uniesienie, zazdrość, upojenie, takie czyny, jakie prawie na pewno popełniliby ci, co ich sądzili i karali, gdyby znaleźli się w tych samych warunkach. Znaczny procent więźniów mieli też stanowić ludzie, którzy moralnie przewyższają resztę społeczeństwa (sekiarze, przestępcy polityczni, skazani za strajki oraz inne formy buntu). Wśród osadzonych miało nie brakować ludzi, wobec których społeczeństwo było o wiele bardziej winne niż oni wobec społeczeństwa. Zaliczył do tej kategorii ludzi opuszczonych, doprowadzonych do ostateczności nędznymi warunkami życia, ogłupionych uciskiem i pokusami. Uznał, że przestępcy działający w majestacie prawa, jako pierwsi powinni być pozbawieni wolności.

Na peryferiach nowoczesnego świata przetrwały jednak do dnia dzisiejszego enklawy niepaństwowego wymiaru sprawiedliwości. Zaliczyć do nich należy sądy ludowe sprawowane przez mediatorów w Górnej (Wolnej) Swanetii w zachodniej Gruzji i w Czeczenii. Obowiązujące tam prawo zwyczajowe (adat w Czeczenii i adati w Gruzji) cieszy się wśród ludności większym autorytetem niż kodeksy państwowe. Również na terytorium opanowanym przez Zapatystów w stanie Chiapas (Meksyk) normy prawne określane są przez członków lokalnej społeczności, a nie przez państwo. Zapatysty

domagają się uznania przez państwo tradycyjnych praktyk sądowych wśród Indian (**samorządność prawna wedle obyczajów i tradycji**).

TEORIA

Prawdziwy przełom w myśleniu o przestępczości i przestępcach nastąpił w latach 60. XX wieku wraz z nowym nurtem socjologii amerykańskiej: **teorią naznaczenia społecznego**, zgodnie z którą przestępczość i dewiacja są wytworami reakcji społecznej, a nie obiektywnymi właściwościami ludzkich zachowań. W dziedzinie dewiacji nie aktor, lecz widownia jest zmienną podstawową. Wydarzenia rewolty 1968 nie pozostały bez wpływu na teorie kryminologiczne. **Kryminologia radykalna** narodziła się na uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii. W roku 1968 grupa profesorów i studentów zajęła się krytyczną analizą prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w imię obrony praw człowieka przed państwem. Programowym tekstem grupy kryminologów radykalnych stał się ogłoszony w 1970 r. artykuł Hermana i Julii Schwedingerów pt.: „Obrońcy porządku czy strażnicy praw człowieka”, w którym proponowali ideę przestępstwa jako naruszenia praw człowieka i wskazywali na państwo jako główny podmiot tak pojętej działalności przestępczej. Konsekwencją takiego ujmowania pojęcia przestępstwa jest rozszerzenie go na społecznie szkodliwe czyny nie znajdujące odbicia w kodeksach karnych oraz teza, że takie zjawiska jak rasizm, wojna czy nędza, powinny być traktowane jako przestępne. Dotychczas nietykalne państwo awansowało do roli jednego z głównych przestępców. Kryminolodzy z „obrońców porządku” mieli przeciwstawić się w „strażników praw człowieka”. W 1972 utworzono **Związek Radykalnych Kry-**

minologów (URC) i czasopismo „Przestępstwo i Sprawiedliwość Społeczna”. Związek stawiał sobie za cel konstruowanie definicji przestępstwa uwzględniających interesy ludzi z uciskanych klas społecznych, prowadzenie badań, edukacji i akcji politycznych. W 1974, Anthony Platt (jeden z założycieli URC) ogłosił manifest, w którym stwierdził, że badania kryminologiczne prowadzone na zlecenie organów państwa, ograniczają swobodę uczonych, narzucają im określone interesy jako priorytetowe, a także korumpują ich wizją korzyści materialnych i urzędowego prestiżu. Po kilku latach konflikt z władzami doprowadził do zamknięcia instytutu w Berkeley. W 1975 Barry Krisberg opublikowała książkę opisującą zależność między przestępczością a przywilejami społecznymi. W tym samym roku ukazała się praca zbiorowa „Żelazna pięść i aksamitna rękawiczka”, poświęcona analizie działalności policji. Otwarcie represyjne działania - nazwane przez autorów funkcją „żelaznej pięści” - stanowią właściwą domenę policji, chociaż są ukrywane i neutralizowane przez funkcję „aksamitnej rękawiczki”, którą charakteryzuje hasło: policja bliżej obywateli w ramach udzielania niezbędnych informacji, ratowania życia, regulowania ruchu ulicznego i łapania zbrodniarzy. Inni autorzy kontynuujący badania w konwencji antypolicyjnej przedstawili wniosek, że wymiar sprawiedliwości, a szczególnie policja przyczyniają się do wzrostu przestępczości przez wzmaganie kontroli, uwalnianie niektórych sprawców od odpowiedzialności oraz skryte ułatwianie popełniania określonych przestępstw. W związku z tym Gilbert Cantor zauważył, że gdyby system sądowniczy miał bardziej cywilistyczny charakter, można by także przyjąć cywilistyczne standardy dowodowe, co doprowadziłoby do zwiększenia liczby osób pociąganych do odpowiedzialności za krzywdę, którą wyrządzili (głównie przedstawiciele władz).

Próbę demystyfikacji prawa podjął również Richard Quinney (1972). Naturalne prawa, przysługujące - jego zdaniem - tylko jednostkom i grupom społecznym, a nie państwu czy społeczeństwu jako całości, usprawiedliwiają moralnie przeciwstawianie się opresyjnemu systemowi prawnemu. Jako alternatywne rozwiązanie proponował radykalną decentralizację prawa, tak aby służyć ono mogło ochronie interesów jednostek, różnych grup społecznych oraz społeczności lokalnych. W 1977 Quinney w pracy „Klasa, państwo i przestępstwo” dowodził, że przestępstwo jest manifestacją warunków materialnych społeczeństwa, a jedną ze sprzeczności systemu jest to, że prawa tworzone przez klasę panującą muszą być przez nią naruszane, aby zapewnić trwanie kapitalizmu. Wyróżnił on dwa rodzaje przestępstw: przestępstwa przystosowania, czyli pospolite kradzieże, napady, zabójstwa popełnione z reguły w obrębie tej samej klasy, nie stanowią one zagrożenia dla systemu. Inną kategorią są przestępstwa oporu poczynawszy od czynów skierowanych przeciwko warunkom pracy aż do „świadomych politycznie aktów rebelii”. W inny sposób uprawiał krytyczną analizę prawa William Chambliss. Unikał filozoficznych spekulacji na rzecz konkretnych badań historycznych. Przeprowadził on analizę angielskiego ustawodawstwa o włóczęgostwie dowodząc, że przemiany tego prawa pozostawały w ścisłym związku ze zmianami ekonomicznymi sytuacji społeczeństwa. Pocho- dzące z XIV wieku pierwsze statuty przeciw włóczęgom zmuszały ich do pracy z powodu braku siły roboczej w majątkach możnowładców. W końcu XVI wieku z powodu nadmiaru rąk do pracy zaprzestano przymuszania do niej i zaczęto posługiwać się prawem do kryminalizowania włóczęgów przez usu-



wanie ich z miast, osadzanie w więzieniach lub przepędzanie z traktów handlowych. Działo się to pod wpływem rozwoju handlu i transportu. Zdaniem autora ewolucja angielskiego prawa ukazuje jasno, w jaki sposób prawo uwzględniło interesy i potrzeby grup, które kontrolują ekonomiczne instytucje społeczeństwa. Wychodząc od marksistowskiej teorii uznał konflikt za siłę sprawczą tworzącą prawo, a stosunki pracy i produkcji za ważniejsze dla treści i funkcjonowania prawa niż ogólnospołeczne interesy i wartości. Zbliżone poglądy prezentował Stuart L. Hills. Akceptację prawa opisał jako rezultat manipulacji ze strony tych, którzy posiadają władzę i zdolni są narzucić społeczeństwu swoje oceny. Zauważył, że gdyby wyeliminować wszystkich konsumentów i sprzedawców marihuany, alkoholików, homoseksualistów, osoby zaangażowane w dokonywanie aborcji, oszustów podatkowych, drobnych złodziei, wandalów, hipisów i prostytutki oraz innych sprawców zachowań uznawanych za dewiacyjne - niewiele z tego społeczeństwa pozostałoby. Mit społeczeństwa zjednoczonego wokół reguł prawnych służy więc stigmatyzacji tych, którzy są niewygodni dla istniejącego podziału władzy. Pochopne uznanie wszystkich przestępców za „politycznych rebeliantów” lub „ofiary systemu” doprowadziło niektórych amerykańskich kryminologów do całkowitego odrzucenia prawnej definicji przestępstwa. Natomiast Quinney i Chambliss przekonywali, że prawo karne, przynajmniej częściowo chroni prawa człowieka. Wielu spośród amerykańskich kryminologów coraz silniej ciążyło w stronę religijnego niemalże przywiązania do ideologii marksistowskiej. W rezultacie zaczęły powstawać niesprawdzalne tezy, iż przestępczość klasy robotniczej jest postępową a lumpenproletariatu reakcyjną.

Najbardziej radykalni i zbuntowani socjologowie brytyjscy, którzy sympatyzowali z anarchizmem, utworzyli w 1968 **Krajową Konferencję Dewiacji**. Ta kilkunastoosobowa grupa dzięki niezwykle aktywnej działalności naukowej już po czterech latach skupiała 350 młodych uczonych, ewoluowała jednak w stronę marksizmu. W 1973 ukazała się „Nowa kryminologia” I. Taylora, P. Waltona i J. Younga, w której autorzy zarzucili tradycyjnej kryminologii skrajny pragmatyzm, obsesję resocjalizacji i tworzenie ekspertyz, które ułatwiają sprawowanie władzy, ale nie pomagają w rozwiązywaniu problemów. Krytykowali koncepcje Schredingerów twierdząc, że nauka oparta na „autonomicznej definicji przestępstwa” i wskazująca konieczność karania niektórych działań rządzącej elity jest tylko odwróceniem tradycyjnej kryminologii, wynikającym z liberalnego, moralnego oburzenia. Za cel swojej grupy uznali stworzenie społeczeństwa, w którym fakty ludzkich odmienności osobistych, organicznych i społecznych nie będą podlegały władzy karania. Od czasu wydania w 1976 pracy Colina Sumnera wśród kryminologów radykalnych w Wielkiej Brytanii zaczął przeważać pogląd, że prawo karne łączy w sobie sformalizowaną

wersję zasad klasy panującej z elementami historycznie wykształconej zgody społecznej.

W 1969 powstało w Niemczech Zachodnich **Koło Robocze Młodych Kryminologów**, którego członkowie podjęli ostrą krytykę zasad i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w kontekście nasilających się represji wobec ruchu kontestującego władzę (zaczynała się konfrontacja między państwem a Rote Arme Fraktion). W swoim programie zapisali zamiar edukowania, ujawniania stronnictwo i uprzedzeń w działalności instytucji kontroli społecznej, walkę z kapitalizmem, współpracę z organizacjami więźniów i byłych więźniów, w celu zmiany sposobu kształcenia personelu instytucji kontroli społecznej oraz reformowanie prawa. Reprezentatywna dla tego środowiska była praca niemieckiego kryminologa **Karla Schumanna**. Badał on problem tzw. fałszywej świadomości przestępców, polegający na tym, że akceptują oni w zasadzie ideologię stosowanego wobec nich prawa karnego. Za jedyną dziedzinę, w której prawo karne ma charakter uniwersalny uważał przestępstwa przeciwko państwu, gdyż broni się ono przed każdym zamachem na swoje interesy bez względu na pochodzenie sprawcy (zaznaczał jednak, że członkowie uprzywilejowanych grup społecznych mają najmniej motywów do popełniania przestępstw przeciwko swemu państwu). Zajmował się także ujawnianiem wyjątków od prawnego zakazu stosowania przemocy (tolerowania przemocy domowej, politycznej, więziennej, rządowej, protekcji, inwigilacji i szantażowania słabszych grup społecznych). Opowiadał się za społeczeństwem, w którym interesy żadnej grupy społecznej nie będą uważane za ważniejsze od innych w takim stopniu, aby musiało je gwarantować prawo państwowe.

We Włoszech kryminologia radykalna została zdominowana przez marksistów skupionych wokół pisma „La Questione Criminale” (od 1975 roku). Duchowy przywódca tej grupy Alessandro Baratta propagował alternatywną politykę kryminalną, zwaną dalej „konkretną utopią”, a zmierzającą do stopniowego redukcjonowania istniejącego systemu wymiaru sprawiedliwości karnej na rzecz abolicjonizmu.

Wyjątkowo oryginalny jest dorobek norweskiej kryminologii radykalnej, a szczególnie prace **Nilsa Christie** i **Thomasa Mathiesena** z Uniwersytetu w Oslo. Mathiesen specjalizował się w analizie systemu więziennictwa, proponował zastępowanie represji alternatywnymi **środkami naprawczymi**. Założył on organizację działającą na rzecz obrotu praw więźniów.

Nils Christie w swoich pierwszych pracach wykazywał podobieństwo przestępców do nie przestępców. Ujawniał na róż-

nych przykładach rozbieżność prawniczej dogmatyki i prawa w praktyce oraz sprzeczność między ideą kary i resocjalizacji. Jego pierwsza praca z 1968 roku poświęcona była wartości różnych środków karnych, które podobnie jak wartość pieniądza mogą wzrastać lub opadać. Gdy wzrasta wartość ludzkiej egzystencji wolnej od fizycznego bólu - dzięki higie-

nie, opiece lekarskiej, lepszym warunkom mieszkaniowym i różnym udogodnieniom cywilizacyjnym - mniejsza ilość fizycznego cierpienia może kompensować to samo przestępstwo. Im lepsze jest normalne, codzienne życie tym większą wartość ma jeden dzień spędzony w więzieniu. Rośnie cena wolności. „**Transakcje karne**” przypominają nieco obrót handlowy. Jednakże strona ustalająca warunki obrotu znalazła uzasadnienie, aby utrzymać dłuższą zaniżoną cenę wolności, twierdząc, że więzienie służy leczeniu i resocjalizacji przestępcy. Christie doszedł do przekonania, że obecny wzrost dobrobytu materialnego skłaniać powinien do pozbawiania ludzi za karę raczej dóbr majątkowych niż wolności. W pracy z 1978 pt. „**Więzienie w społeczeństwie lub społeczeństwo jako więzienie**” Christie był już zdeklarowanym abolicjonistą. Wykazał, że wiele instytucji społecznych ma cechy więzienia, a są to: statek, klasztor, rodzina, szkoła, fabryka, koszar i wioska. Ci, którzy pracują w więziennictwie próbują polepszyć swoją sytuację, wykazując podobieństwo więzienia do domu, zakładu pracy, ośrodka leczenia lub przystosowania. Proponował on, żeby więzienie zastąpić przymusem pobytu w określonym miejscu. Klient pojawia się regularnie w danym miejscu, aby otrzymać przypomnienie o tym, że jest skazany. Wystarczy potwierdzenie winy i potępienie sprawcy.

Christie poświęcił wiele uwagi przykładom sprawiedliwości naprawczej (np. wioski w Tanzanii), gdzie strony procesu są w centrum uwagi, w sprawie uczestniczą krewini i przyjaciele, publicznością jest cała społeczność. Sędziami są eksperci z innej wioski. W ten sposób doszedł do konkluzji, że z winy państwa „**konflikt został skradziony ofierze przestępstwa**”. Złodziejami stali się prawnicy, co potwierdza pogląd o depersonalizacji życia społecznego w państwie. Coraz mniej wiemy o innych, niedostatecznie ich rozumiemy. Dostrzega on szansę zmian w tworzeniu niezawodowych i nie wyspecjalizowanych sądów ukierunkowanych na rozwiązywanie konfliktów i ochronę intere-

— a — tak —

sów strony pokrzywdzonej. Sądy te postęgiwałyby się mieszaniną prawa karnego i cywilnego, z przewagą tego ostatniego. Celem byłoby zadośćuczynienie ofierze konfliktu i ukaranie sprawcy, jak również udzielenie mu pomocy, jeżeli jej potrzebuje. Byłby to sąd równych sobie. W kolejnej książce, pt. „Granice cierpienia” (1981) sprecyzował warunki nowego systemu społecznego: 1) wiedza o życiu innych członków lokalnej społeczności, 2) brak hierarchicznej władzy, 3) policjant jako „zakładnik” lokalnej społeczności, 4) świadomość wzajemnej zależności członków społeczności, 5) system wierzeń ograniczający możliwość posługiwania się cierpieniem. Dopelnieniem systemu byłaby sprawiedliwość uczestnicząca posługująca się komisjami rozjemczymi i sądami. Im mniej centralizacji i hierarchii, tym silniejsze będzie dążenie do zadośćuczynienia ofierze. Powinności zbliżyć karę do ceremonii żałoby lub pogrzebu, procedura kary będzie ciągłym dialogiem podobnym do tego, który ma miejsce w sprawach cywilnych. Jak daleko można się posunąć w ograniczaniu państwa pozostawił Christie praktyce i przyszłym doświadczeniom.

W Polsce entuzjastami poglądów Nilsa Christie był nieżyjący już **Lech Falandysz** i **Wiktor Osiatyński**, który na początku lat 80. wykazywał skłonność do idealizowania społeczności tradycyjnych.

PRAKTYKA

Charakterystyczna dla wszystkich nurtów kryminologii radykalnej była ciągła rozterka wyboru między „akcją rewolucyjną” a działaniami reformatorskimi, między anarchizmem a tradycyjnym marksizmem. Wraz z upływem lat grono sympatyków tej dyscypliny powiększało się o przedstawicieli zawodów prawniczych (np. adwokaci broniący brytyjskich górników w procesach o udział w gwałtownych akcjach przeciw rządowi M. Thatcher) i nasilała się tendencja do stopniowego reformowania prawa. Ciągłe aktualna pozostała metoda ujawniania prawdziwych beneficjentów i osób pokrzywdzonych określonymi przepisami prawa oraz ukazywanie podwójnych standardów państwa.

Trwałym osiągnięciem kryminologii radykalnej jest wprowadzenie do obiegu myśli i praktyki prawniczej pojęcia **sprawie-**



dliwości naprawczej. Jest ona próbą „odzyskania konfliktu” przez strony procesowe. Sprawiedliwość naprawcza polega na obciążeniu sprawcy odpowiedzialnością za naprawienie krzywdy wyrządzonej ofierze. Jej rzecznikiem był w Polsce Lech Falandysz, który krytykował sądy państwowe za to, że liczą się w nich tylko trzy strony: prokurator, sąd i „interes wymiaru sprawiedliwości”. W cieniu tego ostatniego maleją interesy jednostek i prawa obywateli. Rzekanie grzywny na rzecz państwa - a nie ofiary - nazywał: „wygospodarowywaniem dochodu z ludzkiej krzywdy i cierpienia”. Przywrócenie sprawiedliwości powinno się wyrażać raczej rekompensatą materialną, podjęciem przez sprawcę pracy na rzecz ofiary, jej rodziny lub społeczności lokalnej, bezpośrednim naprawieniem szkód materialnych lub zadośćuczynieniem moralnym w postaci przeprosin i różnych zobowiązań. Rolę sędziego ma przejąć mediator, a rozmowy mogą mieć charakter pośredni lub bezpośredni, zależnie od potrzeb pokrzywdzonych.

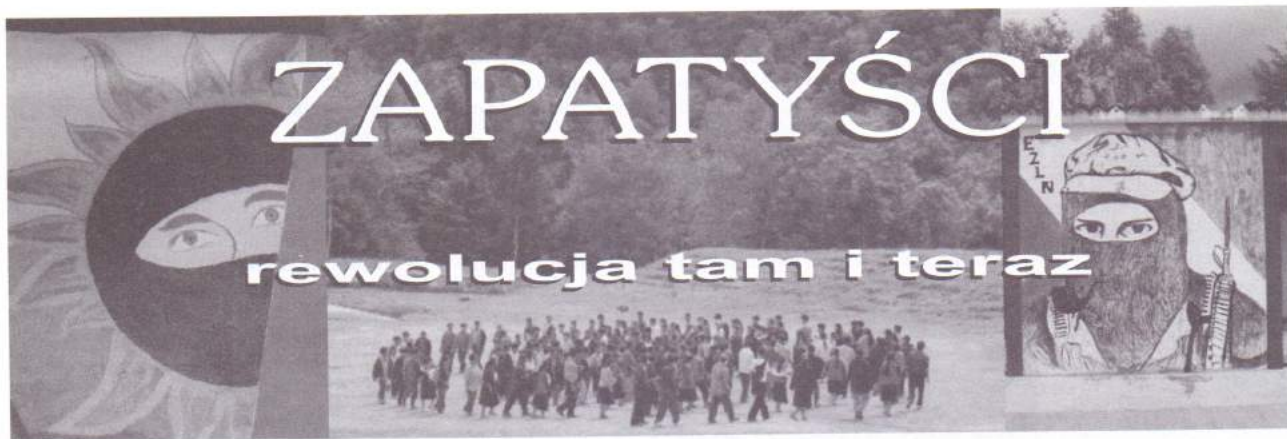
Koncepcja rozwiązywania problemów na drodze negocjacji między sprawcą a ofiarą pod kierunkiem mediatora zaczęła zyskiwać uznanie w niektórych społecznościach lokalnych w USA. Harwardzcy prawnicy: Lon. L. Fuller i Richard Danzig zaproponowali tworzenie **rad sąsiedzkich** o charakterze mediacyjnym. Z tej sugestii wyłoniły się **Sąsiedzkie Ośrodki Sprawiedliwości** w trzech miastach. W latach 80. powstały w San Francisco **Rady Wspólnoty**, które zdystansowały się od państwowego wymiaru sprawiedliwości i zaczęły bazować na filozofii upodmiotowienia społeczności lokalnej. Natomiast antropolog Michael Lowy zasugerował, że warto wykorzystać doświadczenia mediacyjne wiosek w Ghanie. Tradycje rdzennej kultury zostały rzeczywiście wykorzystane w odrodzeniu praktyk naprawczych i wspólnotowych w Nowej Zelandii i w Kanadzie. Maoryska ludność Nowej Zelandii zabiegała w latach 80. XX wieku o większe uznanie dla swych tradycji sądowych. Kiedy członek tej społeczności „popadł w kłopoty”, zbierała się rodzina, klan, sąsiedzi, a nawet plemię, by omówić sprawę i znaleźć najlepsze rozwiązanie. Jeśli człówek kogoś skrzywdził, pokrzywdzony także uczestniczył w takim zgromadzeniu. Anglosaskie prawo karne było im z gruntu obce. Pod ich naciskiem wprowadzono w 1989 roku grupowe **konferencje rodzinne**, zarówno w przypadkach należących do kompetencji systemu opieki społecznej, jak i w przypadku przestępstw młodocianych. Istotnym novum było włączenie do postępowania mediacyjnego rodziny sprawcy i ofiary, a także praktyki naprawcze jako alternatywa dla więzienia lub zmniejszenie wyroku. 60 procent ofiar uczestniczących w konferencjach rodzinnych uznało je za „pomocne i satysfakcjonujące”, 25 procent miało negatywne odczucia. Praktykę o podobnie wspólnotowym charakterze po raz pierwszy zastosowano w Kanadzie w 1992. Sędzia Barry Stuart zaproponował wtedy społeczności lokalnej udział w

tw. grupie orzekającej w celu wypracowania konstruktywnych, wyrównawczych rozwiązań. Orzeczenie zawierało też mniej surowe sankcje karne niż w tradycyjnym postępowaniu.

W 1995 powstał Zespół ds. Wprowadzenia Mediacji w Polsce, jako autonomiczny zespół w ramach Stowarzyszenia Penitencjarnego „Patronat”. Rozpoczęto szkolenia mediatorów. Już w maju 1995 sędzia Grażyna Śliwa z Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, rozpoczęła jako pierwsza prowadzenie mediacji między sprawcą a ofiarą. Znowelizowany w 1997 kodeks karny przewiduje już możliwość mediacji, jednak konkretne zapisy posiadają wiele wad, a środowiska sędziowskie nie wykazują entuzjazmu.

Doświadczenia ze sprawiedliwością naprawczą powinny skłonić uczestników ruchów wolnościowych i czysto anarchistycznych do ponownego przemyślenia problemu przestępczości i proponowanych środków zaradczych. Oczywiście, niewielkie są szanse, że sprawiedliwość karna będzie sprawiedliwa w niesprawiedliwym społeczeństwie, ale już teraz warto zabiegać o tworzenie alternatywnych rozwiązań. Anarchiści unikają dyskusji o tym, jak się chronić przed sprawcami przestępstw z użyciem przemocy. Jeżeli nawet sprawdzają się przewidywania, że zniknie (lub radykalnie zmaleje) przestępczość generowana przez kapitalizm i państwo, to mimo wszystko pozostanie problem czynów o podłożu genetycznym lub niewyjaśnionym jednoznacznie. Pomysł karania banicją, np. w przypadku gwałcicieli, morderców i pedofilii, jest delikatnie rzecz ujmując, nieodpowiedzialny. Istnieje szereg czynów, które nie mają związku ze strukturą klasową ani z organami państwa. Sama sprawiedliwość naprawcza bez pewnych środków przymusu nie wystarczy we wspomnianych przypadkach. Spychanie kłopotów na sąsiadów nie jest żadnym pomysłem. Zaczniemy uczciwie dyskutować o konsekwencjach proponowanych rozwiązań. Woilimy zemstę czy raczej karę śmierci? A może jednak godzimy się na bezkarność? Pamiętajmy, że sami anarchiści praktykowali karę śmierci w Hiszpanii (1936-37) i na Ukrainie (1918-21). Z drugiej strony nawet w kontr-państwowych społecznościach zapatystowskich w południowym Meksyku istnieją w wioskach lokalne więzienia. Moim zdaniem, nie ma rozsądnej alternatywy dla pozbawiania wolności sprawców gwałtów i pedofilii połączonego z zadośćuczynieniem. Jeżeli w takim razie pozostawimy więzienia, to w jakim zakresie i na jakich zasadach? Musimy też być świadomi, że dla wielu poszkodowanych odesłanie sprawy do instytucji sądowej daje więcej poczucia swobody i bezpieczeństwa anonimowości niż pozostawienie sprawy w gestii wspólnoty. Powinna więc być zagwarantowana możliwość dokonania wolnego wyboru pomiędzy rodzajami sądów. Zapraszam do dyskusji, ale błagam o powstrzymanie się od wygłaszania komunałów o końcu przestępczości w bezpaństwowym społeczeństwie.

Opracował Rafał Górski



Coraz więcej osób włącza się w ruch zapatystowski, także w Polsce. Pomoc dla walczących Indian ze zbuntowanego terytorium Chiapas wygląda różnorodnie: od dystrybucji kawy produkowanej przez zapatystowskie kooperatywy, przez zbiórki pieniędzy i wydawanie benefitowych płyt, po wyjazd do samego Chiapas w charakterze obserwatora pokojowego. Zuzanna Koniarz, która odwiedziła w zeszłym roku walczących Indian, pisze na temat korzeni zapatystowskiego buntu, powstającym alternatywnym społeczeństwie i o zmianach, które zaszły ostatnio u Zapatystów.

Bogate Chiapas, biedni Indianie

Ruch zapatystowski to jeden z najciekawszych i najoryginalniejszych ruchów społecznych aktualnie działających na świecie. Obszar wpływów zapatyzmu to południowo-zachodni stan Chiapas w Meksyku. Stanowi on praktycznie jeden z bogatszych regionów tego kraju, obejmuje obszary górskie, wybrzeże oraz dżunglę, obfituje w złoża mineralne, zbiorniki wodne, rzeki i lasy tropikalne, liczną florę i faunę, przechodzi przez niego kilka stref klimatycznych. Jednak ludność tam żyjąca, w przeważającej większości Indianie (z grup językowych tsotsil, tzeltal, chol, tojolabal, mam, zoque...) nie ma żadnych zysków z tych bogactw. Ci rdzenni Meksykanie żyją

w zacofanych wioskach, często bez elektryczności, dostępu do pitnej wody, w oddaleniu od większych miast, w górach, lub ukryci głęboko w dżungli, w kompletnej izolacji od dobrodziejstw tego świata. Mieszkańcy Chiapas utrzymują się głównie z rolnictwa, uprawiając przede wszystkim kukurydzę, fasolę, kawę, banany, ostrą paprykę i dynie, co stanowi podstawę ich wyżywienia. Hodują też krowy, kozy, świny, kury, indyki i... czarne owce. Jednak rzadko się zdarza, by w jednej wiosce występowały wszystkie te zwierzęta na raz, a nawet gdy tak jest, zabija się je niezmiernie rzadko. Mięso, jajka i nabiał je się zazwyczaj od święta. Z tego powodu niedożywienie mieszkańców stanowi duży problem

i jest przyczyną zapadania na liczne choroby. Nikogo nie dziwi, że ludzie umierają na tak niegroźne w naszym społeczeństwie choroby jak biegunka, gorączka czy schorzenia górnych dróg oddechowych.

Zadziwia fakt, że ludzie ci, mimo ciągłych prześladowań, przez ponad pięćset lat potrafilili zachować swoją kulturę i język. Większość nosi tradycyjne stroje, szyte i pięknie haftowane przez Indianki, mówią oni w swoich językach (zachowało się kilkadziesiąt dialektów), a hiszpański stanowi ich drugi język. Zachowali dawne wierzenia, choć część z nich wymieszała się już z religią katolicką i stanowi teraz ciekawą dla antropologów mieszankę kultów i rytuałów. Odsetek analfabetyzmu jest ogromny, opieka zdrowotna fatalna, w niektórych wioskach wręcz nieobecna, szkolnictwo na bardzo niskim poziomie. W rządowych szkołach nauczyciele, zwykłe metysi z większych miast nieznający rzeczywistości życia w indiańskiej wspólnotce, uczą tylko po hiszpańsku, przyjeżdżają do szkoły na dwa, trzy dni, często tylko sprawdzają listę obecności i wracają do miasta by odebrać wypłatę. Taki system szkolnictwa skazany jest na porażkę, gdyż nauczyciele nie mówią w ojczystych językach uczniów. Brak zrozumienia pomiędzy nauczającym a uczniem uniemożliwił proces przekazywania wiedzy. W programie szkolnym przygotowanym przez rząd pomija się historię wyzysku i dyskryminacji Indian, trwającą już od ponad pięciuset lat oraz ich kulturę i tradycję, które są w szkołach państwowych powodem do wstydu. Dzieci indiańskie na każdym kroku spotykają się z rasizmem ze strony nauczających. W szkołach proponowanych przez rząd często stosowana jest przemoc fizyczna i kary. Taki stan rzeczy można znosić długo, ale przychodzi w końcu czas, kiedy trzeba powiedzieć dość...

Kim był Zapata?

Taki moment nadchodzi 1 stycznia 1994 roku kiedy to wybuch powstania zapatystów i oficjalnie ujawnia swoje istnienie Armia Wyzwolenia Narodowego



im. Zapaty (EZLN), która przygotowywała się do tego wystąpienia przez dziesięć lat w dżungli lakandońskiej. Wszyscy zapatyści podczas oficjalnych wystąpień mają zamaskowane twarze, a rzecznikiem prasowym zbuntowanych Indian wybrany został tajemniczy wicekomendant Marcos, jeden z nie liczących metysów w szeregach armii zapatystów. Poetyckim językiem przedstawia on tragiczną sytuację zapomnianych Indian i ogłasza ich postulaty. Dlaczego zapatyści ukrywają swoje twarze? Przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa, by trudno było ich rozpoznać i aby uniemożliwić prześladowania przez wojsko, rząd czy policję. Jednak maskowanie twarzy ma też inny, symboliczny wymiar. Kiedy wypowiadają się komendanci EZLN, ich maski podkreślają to, że nie walczą oni w tylko w swoim imieniu, tylko przemawiają przez nich wszyscy zapatyści, „ludzie koloru ziemi”, którzy by zyskać godność, musieli pozbyć się indywidualnych cech. Walka partyzancka zapatystów nazywana jest często „partyzantką postmodernistyczną”, między innymi dlatego, że do rozpowszechniania informacji używają oni Internetu, nie stronią od kontaktu z mediami, nie dążą do przejęcia władzy... Nazwa ruchu zapatystów pochodzi od nazwiska bohatera rewolucji meksykańskiej z 1910-17 roku, Emiliano Zapaty, który walczył o prawa chłopów do ziemi, a jego najsłynniejszym hasłem było: „Ziemia dla tego, kto ją uprawia”. Wizerunek Zapaty, śniadego Meksykanina w kapeluszu i z ogromnymi wąsami stał się już kultową ikoną i widnieje na meksykańskich freskach ściennych, tzw. *murales*, które spotkać można niemal na każdym kroku.

Powstanie zapatystów zbiegło się w czasie z wprowadzeniem w życie Traktatu o Wolnym Handlu (TLC) ze Stanami Zjednoczonymi, co dla elity rządzącej miało oznaczać wejście Meksyku do krajów pierwszego świata, a dla biednych, rdzennych jego mieszkańców, kompletne zignorowanie ich tragicznej sytuacji i podporządkowanie drapieżnej polityce neoliberalnej.

Od 1 stycznia 1994 sprawa Indian,



Tablica ostrzegawcza na terenie gminy autonomicznej: „Znajdujesz się na zbuntowanym terytorium zapatystowskim. Tu lud rządzi, a rząd słucha”

uciskanych od czasów podboju Ameryki przez hiszpańskich kolonizatorów, stała się tematem numer jeden w meksykańskich mediach, a także poza jego granicami. Wybuchła wojna przeciw zapomnieniu ludzi koloru ziemi, wojna o sprawiedliwość, pokój i demokrację dla wszystkich....

Jak widać zapatyści działają lokalnie, lecz myślą globalnie. Zdają sobie sprawę, że problemy, które ich gnębią, są obecne również w innych częściach świata. Wicekomendant Marcos oświadcza, że zapatystą może być każdy człowiek w każdym zakątku świata, który czuje się dyskryminowany, poniżany, prześladowany, wyzyskiwany, zapomniany... Podkreśla tym jego uniwersalność. Innymi słowy, zapatyzm to walka z rasizmem, wyzyskiem biednych przez bogatych, narzucaniem zachodniego stylu życia i uznaniem go za idealny i jedyny model do naśladowania. Zapatyści mówią „nie” polityce neoliberalnej, żarłoczemu kapitalizmowi, brakowi tolerancji i dominacji kapitału.

O co tak naprawdę walczą? Głów-

nym dążeniem jest autonomia, jednak zapatyści nie chcą stworzyć niezależnego państwa, pragną autonomii w obrębie Meksyku. Za każdym razem podkreślają, że są obywatelami Meksyku, ale także Indianami i chcą poszanowania swojej odmienności. Prawa do Inności. Nie należy mylić zapatystów z separatystami, czy terrorystami. Dla zapatystów autonomia to wprowadzenie w życie prawa do rządzenia się po swojemu według artykułu 39 konstytucji Stanów Zjednoczonych Meksyku. Żądają swojego, godnego miejsca w narodzie meksykańskim, bez konieczności przestania bycia sobą.

Postulaty zapatyzmu to żądania tak podstawowe i uniwersalne, że aż nierealne w dzisiejszym świecie, zobaczymy sami; ziemia, schronienie, praca, zdrowie, edukacja, pokój, sprawiedliwość, demokracja, niezależność, godność... Zapatyści nie dążą do przejęcia władzy, pragną zmienić świat na lepszy, na taki, gdzie zmieszczą się wszystkie światy... Takie założenie wydaje się nierealne i zbyt idealistyczne jak na czasy, w których przyszło nam żyć i wiele osób może popukać się w głowę i pokiwać nią z politowaniem, ale faktem jest, że 1 stycznia tego roku wojna zapatystów obchodzi swoje dziesięciolecie, a efekty widoczne są gołym okiem...

Autonomia - utopia, czy rzeczywistość?

W 1996 roku rząd podpisał tzw. Umowy z San Andres (*Acuerdos de San Andres*), gwarantujące Indianom autonomię, jednak nigdy nie wywiązał się z obietnicy. Zbuntowani Indianie, nie czekając na spełnienie przez rząd swoich postulatów, zaczęli wprowadzać w życie autonomię na własną rękę. Ich sny zaczęły się spełniać, a idee realizować w praktyce. Już dawno odrzucili rządowe projekty dotyczące edukacji, opieki zdrowotnej czy rolnictwa. Odcięli się od rządowej biurokracji, systemu podatków, instytucji, odrzucili wszelkie dotacje rządowe, których i tak jest znok-

NIE MUSIMY PYTAĆ O POZWOLENIE, BY BYĆ WOLNYMI



Specjalnie dla kobiet powstały tzw. rewolucyjne prawa kobiet. Kobiety pełnią ważną rolę w ruchu. Ich postawę nazywa się „zbuntowaną godnością”.



Mural przedstawiający cztery kukurydze z zamaskowanymi ziarnami w różnych kolorach. Symbolizuje to, że każdy, niezależnie od koloru skóry i pochodzenia, może być zapatystą. Nawiązuje również do starego mitu, mówiącego o tym, że bogowie stworzyli ludzi z kukurydzy.

ma ilość. Nie pytając nikogo o zdanie ani pozwolenie, utworzyli na terenie Chiapas 30 zbuntowanych gmin autonomicznych (*Municipios Autonomos en Rebeldia*). Wjeżdżając na teren zapatystów, spostrzegamy tablice głoszące: „Znajdujesz się na zbuntowanym terytorium zapatystów. Tu lud rządzi, a rząd słucha”. Po prostu.

Rok 2003 był niezwykle znaczący dla ruchu zapatystów. Po zakończonych porażką wielokrotnych próbach nawiązania dialogu z przedstawicielami rządu, zapatysty zamilkli, uznając, że nie mają z kim rozmawiać. Interpretowano tę postawę na wiele sposobów, na przykład popularna teoria głosiła, że ruch zapatystowski się „wypalił” i nie ma już nic do powiedzenia. Nikt nie przypuszczał jednak, że zapatysty po cichu przygotowują w tym czasie znaczące zmiany. Ich niezwykle wymowne milczenie zostało przerwane właśnie w sierpniu zeszłego roku, kiedy to EZLN powołało do życia pięć *Juntas del Buen Gobierno*, czyli Zgromadzeń Dobrego Rządu (w przeciwieństwie do „złego rządu”, jak zapatysty nazywają obecny rząd Meksyku). Siedziby tych Zgromadzeń, nazywane *Caracoles*, „Ślimakami”, mają pełnić funkcję pomostu między zapatystami a resztą świata. W obrębie autonomicznych gmin, istnieją programy autonomicznej edukacji, autonomiczne kliniki zdrowia, kooperatywy kobiet, niezależne sklepy. Indianie zamieszkujący region Chiapas są dumni z tego, iż udało im się udowodnić, że potrafią rządzić się sami, że skończyły się czasy, kiedy rząd mówił im, co i jak mają robić. Cieszą się z sukcesów, ale jednocześnie są świadomi trudności. Tworzenie autonomii na własną rękę jest jak płynięcie pod prąd rzeki rozpędzonego kapitalizmu. Wiąże się z ogromnym wysiłkiem, pokonywaniem przeciwności, których w Chiapas nie mało. Na przykład: jak kontynuować lekcje w autonomicznej szkole, gdy kończy się zapas kukurydzy? Zapatysty borykają się z problemami natury ekonomicznej, ale też koncepcyjnej. Wprowadzają w życie nowe praktyki, często jeszcze niesprawdzone, popełniają błędy, gubią się wśród mnogości pomysłów. Oprócz tego wio-



Koszykówka jest bardzo popularnym sportem u Indian z Chiapas, często organizowane są turnieje, w których biorą udział także drużyny kobiet.

ski zapatystowski narażone są na ciągłą presję rządu, patrole wojskowe i policyjne, co znacznie utrudnia realizację projektu autonomii.

Główne hasła Zapatystów to: „rządzić będąc posłusznym” (*mandar obedeciendo*), co w praktyce oznacza rządy oddolne, wynikające z doświadczeń i potrzeb ludności zamieszkującej dany teren: tu nie można zgłosić swojej kandydatury, nieznane są też kampanie przedwyborcze. Kandydatów zgłaszają mieszkańcy danej wioski czy miasteczka. Są to osoby powszechnie znane i szanowane, ludzi, którym można zaufać, powierzyć swoje losy, osoby w pełni respektujące demokrację. Jeżeli jednak nie spełniają oczekiwań ludności, wybierana jest na ich miejsce inna, bardziej „posłuszna” osoba. Odbywa się to na walnych zgromadzeniach, w których uczestniczy cała wioska, łącznie z kobietami i dziećmi. Dzieci mają prawo głosu od momentu, od kiedy nie usypiają podczas zgromadzeń, jak żartobliwie wspomina Marcos. Starszyzna jest wielce szanowana, są to osoby o największym doświadczeniu

życiowym i przez to posiadają ogromną wiedzę. Przedstawiciele Zgromadzeń spotykają się, by wymienić się między sobą doświadczeniami i pomóc sobie nawzajem w rozwiązywaniu problemów.

Zapatysty nie chcą, żeby wygrała ta czy inna partia polityczna, pragną, by to właśnie ludzie wybierali tego, kto najlepiej zrozumie i zaspokoi ich potrzeby i żeby ta wola, jakakolwiek by była, spotkała się z szacunkiem. EZLN pragnie by rząd był praworządny, i był wynikiem wyborów prawdziwie demokratycznych i wolnych.

Potrzeba dialogu

Otwarcie się na dialog i potrzeba społecznego poparcia, niezależnie od negocjacji z rządem, charakteryzuje ruch zapatystów od początku i, miejmy nadzieję, będzie charakteryzować go do końca. Istnieje pewnego rodzaju zależność między zapatystami, a społecznością cywilną. Ludzie pochodzący z różnych organizacji pozarządowych, ugrupowań lewicowych, anarchistycznych, ekologicznych, intelektualistów, działaczy, studenci i wszystkie osoby dobrej woli masowo przyjeżdżają do zbuntowanych wiosek ukrytych w górach czy dżungli i wprowadzają w życie różnego rodzaju projekty dotyczące edukacji, zdrowia, czy rolnictwa. Sama ich obecność znaczy dużo dla zapatystów. Czują, że nie są sami, że mogą liczyć na wsparcie i pomoc. Bo właśnie ideą zapatystów jest iść naprzód zadając pytania i wspólnie szukać na nie odpowiedzi. Tworzyć problemy i rozwiązywać je w najkorzystniejszy dla wszystkich sposób. Uczyć się na błędach. Próbować nowych rozwiązań. Mówić. Słuchać. Pytać. Dyskutować. Eksperymentować.

Ślimaki i co dalej?

Jak już wspomniałam, 9 sierpnia 2003 roku nastąpiła zaplanowana śmierć zapatystowskich *Aguascalientes* (miejsce spotkań zapatystów i ludności cywilnej sympatyzującej z

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH, DLA NAS NIC



Mural „sufitowy” w czytelni biblioteki przy szkole autonomicznej (ESRAZ), rozpoznajemy tu wiele symboli: Zapata, Majowie trzymający czerwone sztandary z napisami *Ziemia i Wolność* (hasła Zapaty), czerwoną gwiazdę na czarnym tle, zamaskowane po zapatystowsku twarze z symbolami słowa i hasło: *Kwiat słowa nigdy nie zwiędnie*.



Mural, przedstawiający Matkę Ziemię czytającą z książki przeszłości, zauważmy, że ma ona ślimaki w oczach, co oznacza, że „rozumie” i nie chce powtórzyć historii. Kartki książki układają się w symbolicznego, białego gołąbka pokoju.

ruchem) i uroczyste narodziny, tzw. *Caracoles*, czyli „Ślimaków”. Uroczystość odbyła się w miejscowości Oventik, jednym z pięciu nowo otwartych „Ślimaków”. Zaproszono dziennikarzy, intelektualistów, społeczność cywilną i wszystkich miłośników zamaskowanych buntowników. Fiesta trwała trzy dni i towarzyszył jej, co już przeszło do tradycji ruchu, typowy specyficzny taniec oraz turniej koszykówki.

Jak wytłumaczyć funkcje, które mają pełnić *Caracoles* i dlaczego użyto właśnie tej nazwy?

Zgromadzenia Dobrego Rządu, najnowsze wyzwanie zapatystów, mają zapobiegać nierównemu rozwojowi gmin autonomicznych. Chodzi o wyrównanie poziomu ekonomicznego zbuntowanych gmin. Od tej pory nałożony zostaje tzw. „podatek braterski” (*impuesto hermano*), czyli 10% od wszystkich datków i projektów realizowanych w gminach autonomicznych. Te pieniądze będą służyć do przedstawicieli Zgromadzeń Dobrego Rządu i będą przez nich rozdzielane sprawiedliwie tym wioskom, które nie otrzymują wsparcia. „Dobry Rząd” ma też rozwiązywać konflikty, które powstałyby między gminami autonomicznymi, oraz między tymi gminami, a gminami rządowymi. Ma stać na straży praw człowieka i prawa, które obowiązują w gminach, wspierać i nadzorować przebieg realizacji projektów wspólnotowych. Oprócz tego, przedstawiciele Zgromadzeń mają przyjmować ludność cywilną z Meksyku i całego świata, kierować odwiedzających i decydować o przeprowadzaniu projektów i badań naukowych (ale tylko takich, które służą wspólnotom indiańskim), oraz organizować obozowiska obserwatorów praw człowieka. Od tej pory nie będą akceptowane resztki, jałmużna, czy narzucanie jakichkolwiek projektów, co zdarzało się w niedawnej przeszłości.

Ślimak, w języku tsotsil *puy*, po hiszpańsku *caracol*, to od dawien dawna bardzo ważny symbol Indian zamieszkujących stan Chiapas. W niektórych regionach ślimak był uważany za święte zwierzę i symbolizował „wchodzenie” do serca oraz jednocześnie

„wychodzenie” z serca. Ślimakiem nazywano też wspólnotę, aby słowo przechodzące od jednej osoby do drugiej doprowadziło do narodzin porozumienia. Spirala zawarta w muszli ślimaka to stary symbol świata, oznacza cykliczność zmian w przyrodzie i życiu ludzkim, źródło i cel. Jak zapatysty interpretują symbol ślimaka? Dla zapatystów wielki ślimak świata obejmuje najdalej wysuniętymi krawędziami wszystkie problemy międzynarodowe, dalej przechodzi przez to, co narodowe, regionalne i lokalne, aż dociera do samego centrum, serca ludu, czyli wioski zapatystowskich. Aby zrozumieć Ideologię Zapatystów, należy najpierw symbolicznie wejść do skorupy, by następnie, po głębokim zastanowieniu się, wyjść z niej z nową wizją świata. Zobaczmy jak rysuje to Marcos: najbardziej wysunięty na zewnątrz zakręt ślimaczaj muszli obejmuje słowa takie jak „globalizacja”, „wojna dominacji”, „ekonomia”, „miasto”, „wieś”, „sytuacja polityczna”, itd. Na samym końcu drogi z zewnątrz do środka, po ich wyeliminowaniu, dociera się do samego centrum, czyli do „EZLN”. Z tego punktu wyruszamy w drogę powrotną. Wspólnie rozpatruje się propozycje, tworzy i otwiera nowe okna i drzwi i, kiedy jest już porozumienie, od nowa rysuje się ślimaka, ale teraz w drugą stronę, od środka. I wtedy, na końcu drogi, po wielu zakrętach, ukazuje się zdanie, które dla jednych ciągle jest utopią, ale dla wielu podstawowym powodem do walki: „Świat gdzie mieszczą się wszystkie światy”.

Skorupa ślimaka składa się z niezliczonej ilości małych płytek, każda z nich jest inna, lecz każda tak samo ważna dla całości konstrukcji. Podobnie jest z ludźmi. Ważne, by zdać sobie sprawę, że współtworzymy nasz świat razem z innymi ludźmi i to, że się od siebie różnimy, tylko go wzbogaca.

Otwór skorupy symbolizuje wchodzenie i wychodzenie w znaczeniu nieprzerwanego kontaktu zapatystów ze społecznością cywilną, tzn. ciągłą wymianę idei i doświadczeń, oraz wzajemne zapładnianie się pomysłami. Otwarcie się na dialog, słuchanie się nawzajem i mówienie. *Caracoles* mają być jak drzwi, przez które można wchodzić do

wspólnot zapatystowskich i przez które te wspólnoty mogą wydostawać się na zewnątrz. *Caracoles* mają być jak okna, przez które można zajrzeć do środka i wyrzeć na zewnątrz. Mają być jak róg dęty, który roznieśnie daleko słowa zapatystów i pomoże usłyszeć te dochodzące z oddali. Wnętrze muszli symbolizuje bezpieczne schronienie dla wszystkich potrzebujących w tych niespokojnych czasach. To oaza innego myślenia, sprzyjającego ludzkości, propagującego idee takie jak sprawiedliwość, pokój i demokracja dla wszystkich.

Zuzanna Koniarz

Kim jestem? Właśnie kończę studia na Wydziale Iberystyki na Uniwersytecie Warszawskim. W Meksyku byłam dwa razy; w roku 2001, a ostatnio trzy miesiące (od września do listopada 2003). Celem wyjazdu było zebranie materiałów do pracy magisterskiej na temat edukacji autonomicznej we wspólnotach zapatystowskich. W tym celu spędziłam kilka tygodni w Caracolu w Oventik, mając bezpośredni kontakt z przedstawicielami Zgromadzenia Dobrego Rządu, z nauczycielami i innymi pracownikami szkoły autonomicznej, z uczniami i mieszkańcami wioski. Uczylałam się tam języka tsotsil. Podróżowałam również po stanie Chiapas. Jednocześnie reprezentowałam norweską organizację LAG (*Latinamerika Gruppe*) wspierającą zapatystów i pełniłam rolę obserwatora praw człowieka. Ta wyprawa była przygodą mojego życia i jestem pod wielkim wrażeniem światopoglądu oraz magii zapatystów. Spotkania i rozmowy z tymi ludźmi przekonały mnie, że to nie tylko piękne teorie, ale idee, które na co dzień wcielane są w życie.

Zdaję sobie sprawę, że niektóre fragmenty tekstu mogą być niezrozumiałe dla czytelnika wywodzącego się z polskiej rzeczywistości, dlatego chętnie wyjaśnię niejasności i odpowiem na pytania.

Mój adres: zoozanko@hotmail.com

Fotografie do tekstu wykonała autorka. Grafika z pierwszej strony: na podstawie obrazu Beatriz Aurory rysował Ł.D.

JESTEŚMY ARMIA MARZYCIELI



Siedziba Zgromadzenia Dobrego Rządu w Oventik, które rozpoczęło działalność 9 sierpnia 2003. Po prawej stronie nazwa napisana po hiszpańsku, po lewej w języku tsotsil.



Graffiti na ścianie domu w San Cristóbal de las Casas: Niech żyją autonomiczne gminy zapatystowskie!

BUNT MADE IN USA

SCRYBA



NOVA MODA
TAK KAZALI
DAWAĆ KWAŚNA
COLE
HAMBURGER
ZE SPONINA
I Z MAKIEM

O KEYS
KADTUS
CHODZMY

SHIP TO TEZ
ROBACZYWE FRITY
Z MAJONEZEM

HEJ TOMI
POŚĆ MNIE
ZA DWIE
MINUTY
DINNER
DADZĄ
CHODZMY!

KAZA NAM LATAĆ KAZA PLYWAĆ DALEKO
KAZA NAM RZUCAĆ BOMBY NA BIEDAKÓW
KAZA NAM NAWET ROBACZYWE
FRITY Z MAJONEZEM Z RZEC
WIEC ILE MOŻNA TYCH KAZAN
WYTRZYMAĆ ILE MOŻNA
LUDZIE
ROBIMY
BUNT
BIERZEMY
WŁADZĘ
W SWOJE
RECE?!
DOBRA!

TE PUJE
JA JUZ
WZAPKA

NO...
DOBRA!



SKORO JEST BUNT NA ENTERZETO
Z MIENIAMY MUNDURY KAZDY
SOBIE MUNDUR ROBI; LECIM NA WASHINGTON
BĘDIEMY ROBIĆ PORZĄDEK... NO NIE!
WYKLETY POWSTAŃ LUDZIEM!
POWSTAŃCIE KTÓRYCH DRECY
POWSTAJEMY GŁOD
POWSTAJEMY GŁOD
CHOCIAŻ MAKO CIĄGIE WIEM!
ALE ZARAZ
SIE DOWIEMY
KOGO PALIC
KOGO WIESZAC!
KOGO POGLIŻAC!

REVOLUTION IS OK!!!

PRODY SYNOWIE
PROGIE CORKI!
NASZ DZIAD
BYŁ KIEDYSE RZĄDOWYM
ZOKNIERZEM
I MUSIAŁ ZABIĆ AKOW
BEZ BRONNYCH BIEBIAKÓW
ALE Z KOLEGAMI ZROBIŁ
PORZĄDEK... NO; TERAZ
JUŻ ZAWSZE BĘDIEM DOBRZE
CIESZMY SIĘ RAZEM

DZIECI...
NASZA KULTURA JUZ
NIE ROBI...
SMIECI...

WIEC ZYJMY W SZYSCY RAZEM ZAWSZE
TAK JAK TERAZ WSZYSCY ZYJEMY
BO BRAMY RAJU TUTAJ SIE DLA NAS OTWIERAJĄ
CHODZMY ZBOŻE WARYWA MARYCHENIE CHODZMY PYCHY.

Internacjonalizm w trójkacie trzech krajów

Alfons Tomasz Pilarski i anarchosyndykalizm na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym.¹

Dieter Nelles

Odrzucenie istnienia idei narodów i państw, a tym samym także granic, w żadnym politycznym ruchu XX-tego wieku nie było tak wyraziste jak w anarchizmie i anarchosyndykalizmie. Właśnie to możemy przeczytać w deklaracji zasad niemieckiego syndykalizmu napisanej w 1919 roku przez Rudolfa Rockera.

„Syndykaliści odrzucają wszystkie wyznaczone samowolnie granice polityczne i narodowe; nacjonalizm widzą wyłącznie jako religię nowoczesnego państwa i odrzucają zasadniczo wszystkie próby osiągnięcia tak zwanej narodowej jedności, za którą kryje się jednak tylko władza klasy posiadającej. Syndykaliści uznają tylko różnice natury regionalnej i żądają dla każdej grupy narodowościowej prawa, które pozwoliłoby załatwić swoje sprawy i specyficzne potrzeby kulturowe według swojego zwyczaju oraz predyspozycji w solidarnym porozumieniu z innymi grupami oraz związkami ludowymi.”²

W poniższym tekście chciałbym przedstawić historię tego, jak górnośląscy anarchosyndykaliści próbowali urzeczywistnić swoje ideały w regionie, którego XX-wieczna historia, jak prawie żadna inna była naznaczona sporami o granicę. Tylko niektórym jest wiadome, iż podczas Republiki Weimarskiej na Górnym Śląsku egzystowały małe, ale bardzo aktywne i bojowe anarchosyndykalistyczne ruchy. W biografii jego przodujących reprezentantów odzwierciedla się stosunek napięcia między teorią a praktyką ruchu anarchosyndykalistycznego.

Na Górnym Śląsku przed pierwszą wojną światową nie istniały żadne anarchistyczne i syndykalistyczne grupy. Przeciwnie wspólnemu frontowi kapitału, kleru i państwa występowały tylko nieliczne radykalne socjaldemokratyczne związki, jednak znajdowały się one w ciężkim położeniu.³ Jednym z nielicznych syndykalistów był **Augustin Souchy** z Raciborza - słynny działacz niemieckiego ruchu anarchosyndykalistycznego, syn jednego z najstarszych socjaldemokratów ze Śląska.⁴

Ruch syndykalistyczny na Górnym Śląsku brał swój początek z dużego ruchu strajkowego z lat 1918-1919. Ruch ten został częściowo rozbity przez działające brutalnie korpusy ochotników. Polityka ta była autorytarnie wprowadzana przez socjaldemokratycznego funkcjonariusza związkowego Otto Hörsinga, który od marca 1919 roku był Państwowym Komisarzem Rzeszy dla Górnego Śląska. Z tego powodu wielu robotników będących wcześniej w socjaldemokratycznych związkach przyłączyło się do **Komunistycznej Partii Niemiec (KPD)**, która na początku 1919 roku awansowała na najsilniejszą robotniczą partię Górnego Śląska. W maju 1919 KPD wezwała do zorganizowania rewolucyjnego związku zawodowego, który został utworzony w sierpniu jako **Unia Wolnych Robotników (FAU)** i w 1920 roku przyłączył się do **Unii Wolnych Robotników Niemiec [anarchosyndykalistów] - (FAUD)**.⁵

Anarchosyndykalistyczna ideologia została zainicjowana na Śląsku przez **Franza Nowaka** (pseudonim „Cygan”).

Nowak, który już przed 1914 rokiem był aktywistą w grupach anarchistycznych, pracował jako robotnik sezonowy. W lecie zatrudniał się jako tynkarski na budowach całej Rzeszy Niemieckiej, a w zimie mieszkał w Kravarn (Czechosłowacja).⁶ Nie zachowały się z tamtego okresu żadne dokładne dane o strukturze i liczbie członków górnośląskiej sekcji FAUD. W informacji z lutego 1921 wiadomo tylko, że należeli do niej przede wszystkim pracownicy budowlani, górnicy, hutnicy oraz pracownicy komunikacji (kolejarze). W Raciborzu znajdowała się siedziba komisji agitacyjnej i do 1933 roku stanowiła ona centrum syndykalizmu na Górnym Śląsku.⁷ Ponadto istniała także grupa FAUD w Czechosłowacji, która ze względu na bliskie położenie znajdowała się w orbicie gospodarczej Górnego Śląska.⁸

Według Schumanna, górnośląska FAUD w marcu 1921 liczyła około 20.000 członków płacących składki, jednak komisja zawodowa FAUD podawała w 1921 tylko 1083 aktywnych członków na terenie całego Śląska.⁹

Na tak dużą rozbieżność składają się przede wszystkim dwa powody: pierwszy to odłączenie się w latach 1920-1921 komunistycznie zorientowanego skrzydła FAUD na Górnym Śląsku. Według danych policji liczyło ono około 1500 członków i razem z innymi organiza-



Pilarski przemawia na wiecu (Racibórz lub Gliwice), 1919 r. W tle wykonane przez niego plansze.

cjami z Zagłębia Ruhry i środkowych Niemiec dołączyło do Unii Pracowników Fizycznych i Umysłowych.¹⁰ Po drugie, to górnośląska FAUD od 1919 roku była dotknięta narodowościowymi obciążeniami sporów klasowych szczególnego rodzaju. Syndykaliści z zasadniczych powodów wypowiedzieli się przeciwko udziałowi w plebiscycie 1921 r.¹¹ Tym samym odizolowali się nie tylko w dużej części od niemieckiej i polskiej klasy robotniczej, lecz także stali się celem nacjonalistycznego polowania swoich politycznych przeciwników.

W jednym z artykułów w „Der Syndicalist” napisano, że: *„Na Górnym Śląsku tli się żagiew wojny i puczu. Polska i niemiecka klasa robotnicza jest gotowa, aby dla polskich i niemieckich kapitalistów, dla polskiego i niemieckiego państwa połać sobie czaszki i kości (...). Ze strony niemieckiej padło w naszym kierunku stwierdzenie, że jesteśmy «polskimi oddziałami uderzeniowymi». Natomiast polscy nacjonalści nazwali nas «Niemcami wiernymi ojczyźnie pod maską międzynarodowego zbratania narodów». Rozległ się ryk wściekłości, kiedy postanowiliśmy, iż nie będziemy brać udziału*

w plebiscycie. Urzędnicy związkowi wymyślili nam od «zdrajców ojczyzny» (...) Na syndykalistycznych zgromadzeniach byliśmy coraz bardziej pewni, że klasa robotnicza nie chce słuchać prawdy».¹²

Według ich własnego wyobrażenia, to przede wszystkim syndykaliści byli brutalnie uciskani przez korpusy ochotników: „Górny Śląsk stał się areną walki wszystkich nacjonalistycznych partii i band Orgescha (organizacja Escherich) z całych Niemiec. Tym samym mnożą się zamachy i pogromy przeciwko socjalistom, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z państwami i pytaniami o narodowość. Hasła i zmyślane okropności skierowane są do nieoświeconej i nacjonalistycznie podjudzonej klasy robotniczej, aby ją podburzyć przeciw syndykaliście. (...) Wszędzie słychać już tylko krzyk o krew. Chcą nas syndykaliście eksterminować oraz także część komunistów (...) Tak wygląda nacjonalistyczna bestia, która wyżywa się na Górnym Śląsku. (...) Widać tu wszystkich morderców

1925 roku: „Podwójny system językowy, klerykałizm, nacjonalizm oraz terror band Orgescha, uczyniły Górny Śląsk ciężkim polem dla agitacji”. W ostatnich latach ruch był w „ciężkim położeniu”. Wielu z najlepszych działaczy anarchosyndykalistycznych opuściło Górny Śląsk z powodu bezrobocia.

Jednak tym nielicznym, którzy pozostali, udało się przyjąć nowych członków do organizacji, oraz wywrzeć duży wpływ na cały ruch. Ruch bezrobotnych i wolnomyślicieli był przede wszystkim prowadzony przez syndykalistycznych działaczy. To, że ich aktywność nie przekładała się na masową liczbę członków, według Benneka wzięło się stąd, iż „myśl organizacyjna pomiędzy górnośląskim robotnikami nie zapałała jeszcze korzeni”.¹⁵

To się nie zmieniło do 1933 roku. Gotowość organizacyjna górnośląskiej klasy robotniczej często znajdowała się w odwrotnym stosunku do ich bojowości w robotniczych walkach. Prawdziwe zainteresowanie dla organizacji robotniczych pojawiało się

skiej FAUD przykładali bardzo dużą wagę do propagandy. Do 1925 roku dysponowali swoim własnym pismem, organem agitacyjnym „Arbeiterstimme” (Głos Robotnika), którego wydawanie zawieszono jednak z powodów finansowych.¹⁹ Jednak już w 1928 roku we Wrocławiu ukazuje się nowe pismo pt. „Freiheit” (Wolność), mające w podtytule: „polityczny tygodnik dla Dolnego i Górnego Śląska”. Pilarski jest redaktorem politycznym, a Bennek odpowiedzialnym za teksty dotyczące Górnego Śląska. Gazeta, która była przedstawiana jako „jedyna rewolucyjna gazeta na mrocznym wschodzie” stała się nowością na rynku liberalnej prasy.²⁰ Redagowana w agresywnym tonie i przedstawiona w bulwarowym stylu, była przede wszystkim wyspecjalizowana w ujawnianiu skandali.²¹ „Freiheit” natychmiast ustanowiła „nowy” rekord. Z pierwszych siedmiu numerów dwa zostały zarekwirowane i wydawanie gazety zostało wstrzymane na okres czterech tygodni.²² Najprawdopodobniej gazeta była bardzo dobrze przyjęta przez czytelników, nakład wynosił „7000 i więcej egzemplarzy”, który na prowincji był uważany za wysoki.²³ Obok wydawania „Freiheit” powstała także grupa Czarne Szeregi (Schwarzen Scharen) jako autorska inicjatywa Pilarskiego. Była ona osobliwością w niemieckim anarchosyndykalizmie.

W październiku 1929 roku członkowie FAUD w Raciborzu utworzyli antyfaszystowską organizację bojową Czarne Szeregi, której „szczególnym zadaniem” była „ochrona robotniczych imprez oraz zwalczanie faszystów wszelkimi środkami”.²⁴ Nowością, którą wprowadziły Czarne Szeregi była uniformizacja, która w ruchu anarchosyndykalistycznym była sprawą bardzo sporną. Działalność Czarnych Szeregów przejawiała się w nasilonej pracy propagandowej w Raciborzu i okolicach.²⁵ W listopadzie 1929 roku Czarne Szeregi zostały utworzone także w Bytomiu (Beuthen), w 1930/31 doszły jeszcze grupy w Oleśnie (Rosenberg), Kietrzy (Katscher), Gliwicach (Gleiwitz) i w Bytomiu-Karbie (Bobrek-Karf). „Wszędzie Czarne Szeregi są silniejsze niżeli FAUD, lecz także silniejsze od komunistycznej samoobrony robotników” napisano w 1930 roku w raporcie z działalności górnośląskiej FAUD, a także „Czarne Szeregi chciały podążać drogą naznaczoną sukcesem”.²⁶ Według własnych danych, na swoich zgromadzeniach Czarne Szeregi mogły zmobilizować do 1500 osób, według danych policji przeciętnie 300 - 400.²⁷

Przykład Czarnych Szeregów na Górnym Śląsku pokazuje, że wystarczy tylko kilku zdolnych i przekonanych anarchosyndykalistów, aby wywrzeć decydujący wpływ na antyfaszystowską aktywność...²⁸ Problem narodowej przynależności FAUD oraz w Czarnych Szeregach nie grało żadnej roli. W Bytomiu do FAUD, według danych Czakona, należało „wielu polskich dezertów”.²⁹ To, iż utworzenie Czarnych Szeregów wyszło akurat od górnośląskich anarchosyndykalistów, nie jest przypadkiem. W obliczu ich doświadczeń z oddziałami ochotników już, w 1921



Zabrze, 1929 r. Pilarski przy wykonanej przez niego planszy, przeciwko procesom z paragrafu 218 (nielegalna aborcja).

znanych już wcześniej ze słynnych >batalionów morderców<, spotykać ich można właśnie na Górnym Śląsku. (...) Nam syndykaliście pozostały jedynie skrępowane ręce. Wszelka praca edukacyjna pośród zaślepionych klasowych towarzyszy została nam uniemożliwiona”. W tych warunkach, jak się wypowiedział górnośląski syndykat, „z tłumy klasy robotniczej”, który w latach 1919-1920 dołączył do FAUD, „pozostali już tylko świadomi klasowo i wyraziści syndykaliści”.¹³ W 1924 roku większość lokalnych grup FAUD została rozwiązana, a czołowi działacze najpóźniej w czasie wielkiego kryzysu przestali działać, natomiast z organizacji na terenie polskiego Górnego Śląska i w Czechosłowacji pozostali już tylko nieliczni towarzysze.¹⁴ Theodor Bennek - przewodniczący komisji agitacyjnej na Górnym Śląsku, napisał w swoim raporcie o działalności i finansach z

u niej tylko wtedy, kiedy były one użyteczne jako instrument do bezpośredniej poprawy warunków życia. Tak więc FAUD pozostała tylko małą i prowadzoną przez „pojedyncze osoby” organizacją pozostającą na lewicowym krańcu ruchu robotniczego.

To, że FAUD mogła jednak wywierać daleko idący wpływ, który wychodził ponad liczbę ich członków, brało się stąd, że dysponowała bardzo zaangażowanymi i zdolnymi działaczami...¹⁶

Obok wymienionych Nowaka i Benneka wybijał się **Alfons Tomasz Pilarski**, którego policja określała jako „duchowego przywódcę” FAUD.¹⁷ Urodzony w 1902 roku Pilarski łączył trzy umiejętności, które akurat dla tak małej organizacji jak FAUD miały duże znaczenie. Był porywającym mówcą, utalentowanym dziennikarzem oraz zdolnym grafikiem.¹⁸ Pilarski i jego towarzysze z górnoślą-

roku zauważyli, iż „narodowa bestia raz zbudzona w ogóle nie zważa na nic oraz nie zna granic”.³⁰ Pilarski już w 1930 roku reprezentował pogląd, że kiedy wygra faszyzm, ruch robotniczy cofnie się o 30 lat wstecz.³¹

Zgodnie z taką konstatacją górnośląscy anarchosyndykalisci przygotowywali się do brutalnej konfrontacji z nazistami. Czarne Szeregi w Raciborzu dysponowały karabinem maszynowym oraz kilkoma pistoletami. W maju 1932 roku policja w Bytomiu u członka Czarnych Szeregów odkryła tajny magazyn materiałów wybuchowych. W związku z tym aresztowani zostali Georg Bierowski, Max Basista, Roman Kałuża i Alois Kaźmierczak z Bytomia, a następnie w marcu 1933 roku skazani zostali na 10 lat pozbawienia wolności.³²

Paulowi Czakonowi - przywódcy FAUD w Bytomiu, Alfonsowi Molina i Bernhardowi Pacha, wobec których także prowadzone było dochodzenie, udało się, dzięki sieci anarchosyndykalistów zajmującej się przekraczaniem granic, uciec do Hiszpanii. Otrzymali fałszywe papiery od swojego towarzysza Lwa Marka z Kravarn z Czechosłowacji, który nie tylko był doskonałym fałszerzem paszportów, lecz także umiał fałszować bilety kolejowe.³³ Widocznie także i Pilarski został objęty dochodzeniem, ponieważ we wrześniu 1932 roku wyemigrował do Polski.³⁴ Wymuszona emigracja nie była dla Pilarskiego tak szokującym przeżyciem jak dla innych emigrantów. Dzięki świetnemu internacjonalistycznemu porozumieniu anarchosyndykalistów, jak również biegłej znajomości języka polskiego, mógł żyć legalnie i szybko zaaklimatyzował się w Polsce.³⁵ Jako stypendysta Polskiego Instytutu Badań Narodowych studiował w Warszawie w latach 1933-34. Od 1934-1936 był sekretarzem okręgu Centralnego Wydziału Zawodowego **Związku Związków Zawodowych (ZZZ)** - w skrócie nazywanym **Trójzębem** - w Zagłębiu Dąbrowskim. Jędrzej Moraczewski, pierwszy prezydent Polski w latach 1918-1919, był przewodniczącym ZZZ, liczącym w 1937 roku 130.000 członków.³⁶ Wewnątrz ZZZ istniało konspiracyjnie zorganizowane skrzydło anarchosyndykalistyczne, które było kierowane przez Pilarskiego.³⁷

Ze swoimi towarzyszami z Raciborza oraz Souchym w Paryżu, Pilarski utrzymywał luźne kontakty. Po objęciu władzy przez Hitlera zostali aresztowani pojedynczy członkowie FAUD.³⁸ Raciborzanie przywozili nielegalne pisma z Polski i Czechosłowacji do Niemiec, które były także rozdawane w Bytomiu, Gliwicach i Zabrze.³⁹ Wraz z rozpoczęciem hiszpańskiej wojny domowej stosunki między towarzyszami pozostałymi w Niemczech, oraz tymi żyjącymi na emigracji, zostały jeszcze bardziej zacieśnione. Zbrojne powstanie hiszpańskiego proletariatu przeciw puczowi wojskowemu generała Franco zastopowało nie tylko ofensywę faszyzmu w Europie, lecz jednocześnie było - o czym często się zapomina - początkiem bezprecedensowej rewolucji socjalnej. Czakon, Molina i Pacha brali udział w rewolucji u boku swoich hiszpańskich towarzyszy walcząc w anarchistycznych jednostkach.⁴⁰ Souchy, który był wielo-

letnim sekretarzem anarchosyndykalistycznego **Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (IWA)**, awansował w Hiszpanii na coś w rodzaju ministra spraw zagranicznych hiszpańskich anarchosyndykalistów. Pełniąc tę funkcję, opiekował się między innymi wieloma zagranicznymi dziennikarzami, politykami oraz pisarzami w Barcelonie, podejmował liczne podróże zagraniczne aby organizować akcje solidarnościowe dla Republiki Hiszpańskiej. Po rozmowie z Czakonem, Souchy, który potrzebował zdolnych współpracowników międzynarodowych, poprosił Pilarskiego o przybycie do Hiszpanii. Ostatecznie plan ten rozbił się o sprzeciw zarządu ZZZ, który najprawdopodobniej nie dał sobie podkraść tak zdolnego współpracownika jak Pilarski. Do wybuchu wojny Pilarski był redaktorem „*Frontu Robotniczego*” i

jest „imperialistyczna” i „pewien strach” przed „wzrostem władzy nacjonalizmu” nie powinien prowadzić do „przystąpienia do wojny antyfaszystowskiej”. Przy aplauzie hiszpańskich delegatów Pilarski występował za „zbrojną obronę” Czechosłowacji. Był „przeciwnikiem demokratycznej iluzji”, ale za demokratycznymi prawami i antyfaszystowską integralną edukacją, aż do „ostatecznego rozstrzygnięcia”. Nadto apelował o „różnicowane użycie anarchistycznej „opozycji wobec państwa” oraz o pewien zakres „uznania narodowych dążeń niepodległościowych w Europie Środkowej”.⁴⁵

Podczas wojny Pilarski walczył przeciw niemieckim okupantom w tajnej organizacji syndykalistycznej i brał udział w Powstaniu Warszawskim, podczas którego został ciężko ranny. Tylko „dzięki szczęśliwemu przy-



w czerwcu 1939 roku został dokooptowany na członka prezydium ZZZ.⁴¹ Zamiast Pilarskiego w drogę do Hiszpanii w 1937 udali się trzej inni górnośląscy anarchosyndykalisci: Heinrich Friedetzki, Max Piechulla i **Richard Pilarski**.⁴² (z innych źródeł wiadomo, że Tomasz Pilarski jednak pojechał do Hiszpanii - patrz wywiad z J. Pilarską i fotografia z Paryża w tym numerze *A-taku*. - przyp. red.) Pomocni byli im w tym już wcześniej wymieniony Marek i Johann Essler Witkowitz (Czechosłowacja), którzy od Souchy'ego otrzymali konieczne informacje i papiery, jak broszury i gazety z Hiszpanii.⁴³

Pod wrażeniem klęski ruchu robotniczego w starciu z faszyzmem Pilarski poddał rewizji głównym anarchosyndykalistyczne zasady.⁴⁴ „*Patriotycznie rewolucyjna mentalność trójzębna*” - pisał w 1937 roku do Souchego - *nie powinna być zwalczana - albowiem byłaby takim samym ciężkim błędem jak marnotrawstwo sił w zwalczaniu religii*”. Na kongresie IWA w październiku 1938 roku Pilarski jako polski przedstawiciel gwałtownie sprzeciwił się pogładowi holenderskiego delegata Alberta de Jonga, iż każda wojna między demokratycznymi i faszystowskimi państwami

padkowi”, pisał w 1972 roku, on i jego rodzina uniknęli obozu śmierci w Oświęcimiu. Nowak i Franciszek Wróbel, weteran FAUD z Chorzowa (Bismarckhütte), krótko przed końcem wojny zostali zgładzeni w obozie koncentracyjnym Groß-Rosen (Rogoźnica), względnie w KZ Flossenbürg.⁴⁶ Friedetzki przeżył oboz koncentracyjny Sachsenhausen i Ravensbrück, Piechulla do 1943 roku był więźniem u Franco, zaś potem jako „Polak” wyjechał do Londynu, Czakon walczył we francuskim Résistance (ruchu oporu).

W miarę możliwości, dawni towarzysze po wojnie utrzymywali wzajemne kontakty. Pilarski korespondował w pierwszych latach powojennych z głównym anarchosyndykalistycznym teoretykiem Rudolfem Rockerem w USA i Helmutem Rüdigerem ze Sztokholmu.⁴⁷ W 1947 roku wstąpił do **Polskiej Partii Robotniczej (PPR)**, a później do **Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR)** - fakt ten został krytycznie przyjęty do wiadomości przez żyjących za granicą niemieckich towarzyszy. Rüdiger ostro krytykował go za to, że Pilarski za daleko idzie w dopasowywaniu się do polskiego nacjonalizmu. Wprawdzie miał rozumienie dla „naro-

dowych reakcji innych narodów przeciw Niemcom" i „przyjęcia bez zastanowienia daleko idącej aneksji niemieckiej ziemi przez Polskę”. Ale żaden „narodowy interes” nie może wymagać, „żeby 8 milionów ludzi mogło zostać wypędzonych ze swojej ojczyzny”, z tym nie może się solidarnie zdeklarować żaden wolnościowy socjalista.⁴⁶ W odpowiedzi na zarzuty Pilarski pisał, że myślał, iż uda mu się z towarzyszami dostatecznie zakonserwować w PPR i powtórzyć drogę, którą przeszli w ZZZ.

W styczniu 1950 roku Pilarski został wykluczony z partii z powodów politycznych,⁴⁹ a w kwietniu 1954 został aresztowany, więziony do 30. listopada 1954 roku. Od 1956 roku był kierownikiem kolportażu w państwowej centrali książek „Dom Książki”. Po przejściu na emeryturę w 1970 roku Pilarski żył z „nędznej emerytury”, jednak szczęśliwie w „małym dwupokojowym mieszkaniu”. Zawsze odmawiał przyjęcia „orderów i honorowych odznaczeń, a także nie wstąpił do ZBOWiD-u (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację)”.⁵⁰

Z wymiany korespondencji z żyjącym w Kanadzie Piechulą należy wywnioskować, że na początku lat 70. Pilarski troszczył się intensywnie o kontakty z żyjącymi jeszcze w Polsce i NRD górnośląskimi towarzyszami. Utrzymywał kontakty z Souchym w Monachium i podróżował do Niemiec. Jednak częste odwiedziny na zachodzie pociągały także rewizyty, jak wyraził się Pilarski „naszej biurokracji lakomej dewiz demokracji”. „Przed pierwszą wojną światową dla czeladnika, którym wówczas byłem, łatwiejsze było przekroczenie granic, aniżeli dla turysty w kończącym się dwudziestym wieku”.⁵¹ Wobec Piechulli zreasumował następująco swoje polityczne życie: „W każdym bądź razie od chwili opuszczenia Niemiec w 1932 roku, w różny sposób oraz w rozmaitej formie wypełniałem swój rewolucyjny obowiązek i to w zgodzie z ideałami wolnościowego socjalizmu, także teraz, jako 71-letni, politycznie «odsunięty aktywista» przez rządzącą partię, uważam samoorganizację za jedyną godną formę ludzkich działań, nawet jeśli na podstawie moich doświadczeń jestem oddalony od ideału. Powstawanie nowego społeczeństwa (...) spostrzeżać można jako wyliczony naukowo proces.”⁵²

Jako jeden z niewielu żyjących jeszcze wówczas świadków Pilarski już w latach 50-tych myślał o tym, aby napisać przyczynek do historii ruchu syndykalistycznego w Polsce. Przepuszczalnie nigdy tego zamiaru nie zrealizował w praktyce. Niestety wielka szkoda, ponieważ aktywność Pilarskiego i górnośląskich anarchosyndykalistów była wprawdzie marginalna, jednak uważam, iż jest to warty uwagi rozdział niemiecko-polskich stosunków, który powinien być lepiej zbadany.

tłum. Małgorzata Ważyńska

Wybrane biografie górnośląskich anarchosyndykalistów

Czakon, Paul (pseudonim: Max)

ur. 14.7.1897 w Nieder-Heiduk, ślusarz. Czakon był przewodniczącym FAUD w Bytomiu na Górnym Śląsku i w 1930 r. współzałożycielem Czarnych Szeregów. Przy przeszkaniu domu w maju 1932 roku, policja odkryła magazyn grupy, w którym znajdowały się materiały wybuchowe oraz broń. Czakon z dwoma towarzyszami uciekł do Hiszpanii. Czakon, który w Hiszpanii nazywał się Maximo Mas, podczas wojny domowej był dowódcą batalionu artylerii „Sacco und Vanzetti”, który należał do kolumny milicyjnej „Tierra y Libertad”. We wrześniu 1936 kolumna walczyła w Madrycie, a na wiosnę 1937 w Cuenca na froncie Teruel. Na koniec był oficerem w randze kapitana. W obozie dla internowanych Gurs we Francji, Czakon był jednym

podczas wizyt cesarza we Wrocławiu w 1909 i 1910 roku. Od 1912 do 1914 mieszkał w zaborze rosyjskim w Łodzi. W 1915 roku parę tygodni przebywał w więzieniu w Hindenburgu, potem był żołnierzem oddziału roboczego we Wrocławiu. Po 1918 był jednym z czołowych anarchosyndykalistów na Górnym Śląsku. W zimie 1922 roku mieszkał w Kravarn (Czechosłowacja), skąd został deportowany. Potem mieszkał w Waldorf przy Rückers (okręg Glatz). Od marca 1933 do grudnia 1933 był więziony w obozie koncentracyjnym Esterwegen. 28.10.1944 został ponownie aresztowany i w styczniu 1945 zamordowany w obozie koncentracyjnym Groß-Rosen.⁵⁴

Alfons Tomasz Pilarski (pseudonimy: Kompardt, Ryłski, Janson)

ur. 6 lipca 1902 w Leśnicy (Leschnitz), powiat strzelecki (Groß Stehilitz) jako syn robotnika Piotra i jego żony Rozalii, z domu Mikus. Od 1917 do 1921 roku Pilarski pracował jako rysownik przy zarządzie rolników magistratu Raciborza. Eksternistycznie zdał maturę w gimnazjum św. Mateusza we Wrocławiu. W 1918 roku został członkiem Komunistycznej Partii Górnego Śląska (Związek Spartakusowców), która później dołączyła do KPD. Po zgromadzeniu partyjnym w Heidelbergu w październiku 1919, podczas którego oddzieliła się lewicowo-komunistyczna i syndykalistyczna opozycja, Pilarski wystąpił z KPD. Został członkiem FAUD, dla której pracował jako propagandysta w całej Rzeszy. Od 1921 do 1927 pracował jako rysownik oraz praktykant w anarchosyndykalistycznym wydawnictwie „Fritz Kater”. Od 1928 roku był politycznym redaktorem „Freiheit” we Wrocławiu i Raciborzu. Pomiędzy 1919-1932 był wielokrotnie aresztowany i łącznie spędził 19 miesięcy w więzieniu. W 1929 zakładał milicję anarchistyczną Czarne Szeregi. Był jednym z głównych organizatorów oporu przeciw dochodzącemu do władzy Hitlerowi. W 1932 roku był poszukiwany w Niemczech pod zarzutem zdrady stanu. We wrześniu 1932 uciekł do Polski z pomocą polskiego dyplomaty. W 1933-34 studiował w Warszawie, był stypendystą Instytucji Badań Narodowościowych. Posiadał status uchodźcy politycznego. Od 1934 do 1936 był sekretarzem okręgowym ZZZ w Zagłębiu Dąbrowskim, a od czerwca 1937 w zarządzie głównym Związku Zawodowego Metalowców. W 1937 otrzymał obywatelstwo polskie. Od czerwca 1937 do lutego 1939 pracował w redakcji „Frontu Robotniczego”, a w lipcu 1939 roku stał się członkiem prezydium ZZZ. Kierował konspiracyjnie działającą anarchosyndykalistyczną opozycją w ZZZ. W 1938 był delegatem na kongresie rewolucyjnych związków syndykalistycznych, gdzie otrzymał zaproszenie od anarchosyndykalistycznego CNT do wyjazd-



Masy powstańcie! - proletariat nie ma ojczyzny, faszyzm chce wojny, my odpowiadamy sabotażem, strajkiem generalnym i powstaniem. Tylko rewolucja społeczna przyniesie światu pokój - afisz propagandowy grupy Czarne Szeregi

z rzeźników tzw. 9 kompanii, która stawiała opór panowaniu komunistycznych ochotników w obozie. W czasie niemieckiej okupacji Francji, Czakon przyłączył się do oddziału partyzanckiego Résistance. Powrócił do Niemiec, gdzie spotkał swoją żonę, która do końca wojny przebywała w obozie koncentracyjnym. Aby uciec przed aresztowaniem uciekł z ówczesnej strefy radzieckiej do Salzgitter, gdzie w 1949/50 zmarł w ubóstwie.⁵³

Nowak, Franz (pseudonim: Cygan)

ur. 30.8.1883 w Kravarn, z zawodu tynkarz. Nowak pracował w lecie na budowach na terenie całej Rzeszy. Jako anarchista, od 1907 roku był objęty nadzorem przez policję polityczną. Kilkakrotnie był aresztowany, m.in.

du do ogarniętej wojną domową Hiszpanii. Po przyjeździe do Polski w maju 1939 roku podjął pracę w Polskim Radiu Katowice, w dziale propagandy antyhitlerowskiej, gdzie przygotowywał audycje skierowane do Niemców. W 1937 poślubił swoją żonę Halinę, która pochodziła z polskiej rodziny robotniczej i w Warszawie studiowała filozofię. W 1943 roku urodziła się im córka Joanna. Po klęsce wrześniowej Piłarski uciekł z Warszawy do Możek pod Wilnem, gdzie pracował jako robotnik.

Wrócił stamtąd w maju 1942 roku, jako „Thomas Janson”, obywatel szwedzki. Mieszkał w Warszawie i aktywnie działał w konspiracyjnej Syndykalistycznej Organizacji „Wol-

ność”. Został redaktorem podziemnego pisma „Walka Ludu”. Był czynny w akcji „N”. W Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach Polskiej Armii Ludowej (PAL). Po ośmiu dniach został ciężko ranny. Po stłumieniu powstania został wraz z rodziną ewakuowany do Ojcowa pod Krakowem.

Po odzyskaniu wolności Piłarski w styczniu 1945 roku pracował jako sekretarz ds. propagandy w krakowskim Okręgowym Komitecie Związków Zawodowych, od czerwca 1945 do grudnia 1947 był zatrudniony w różnych przedsiębiorstwach na Śląsku. Od stycznia 1948 do czerwca 1950 był urzędnikiem w Ministerstwie Ziemi Zachodnich, póź-

niej w Ministerstwie Administracji Publicznej. Z powodu wykluczenia z partii Piłarski musiał zostać zmuszony do porzucenia pracy w ministerstwie. Potem, aż do emerytury w 1969 pracował w Państwowej Centrali Handlu Książkami „Dom Książki”. W kwietniu 1954 Piłarski został aresztowany z powodów politycznych i był więziony do listopada 1954. Jako powód podano tzw. odchylenia anarchosyndykalistyczne i kontaktowanie się z członkami wrogich organizacji zagranicznych - chodziło o kontakty z anarchosyndykalistami w Niemczech. Zmarł 3 lutego 1977 w Warszawie.⁵⁵

tłum. Małgorzata Ważyńska

Przypisy:

¹ Za nadesłanie materiałów dziękuję Knutowi Bergbauerowi, Hartmutowi Rübnerowi i Fellksowi Tychowi
² Deklaracja zasad Unii Wolnych Robotników Niemiec (syndykalistów) (FAUD) przyjętej w grudniu 1918 roku, w: HANS MANFRED BOCK: Syndykalizm i lewicowy komunizm od 1918 do 1923. Przyczynki do historii społecznej i ideowej wczesnej Republiki Weimarskiej. Zaktualizowane i opatrzone epilogiem nowe wydanie, Darmstadt 1993, Str. 363-367, tu strona 367.

³ Jedynie we Wrocławiu i Cieszynie istnieli pojedynczy anarchiści. ULRICH LINSE: Zorganizowany anarchizm w cesarstwie od 1871 r., Berlin 1969, Str. 265. O związkach zawodowych i socjaldemokracjach. FRANCISZEK HAWRANEK: Niemiecka i polska socjaldemokracja na Górnym Śląsku, Międzynarodowa i naukowa korespondencja o historii przyszłości niemieckiego ruchu robotniczego (cyt. IWK), 15 (1979), Str. 105-114; REINHARD KRÄMER: O ruchy związkowym na Górnym Śląsku od początku istnienia do rozbiorów (1869-1922), w: IWK 29 (1993), H. 4, Str. 471-490.

⁴ AUGUSTIN SOUCHY: „Uwaga anarchist!” Życie dla wolności. Polityczne wspomnienia, Darmstadt 177.

⁵ Vgl. WOLFGANG SCHUMANN: Górny Śląsk 1918/19. O wspólnej walce niemieckich i polskich robotników; RAINER ECKERT: Robotnicy w pruskiej prowincji nad Renem, Śląsk i Pomorze od 1933 do 1939 w porównaniu., Frankfurt/Main 1997, S. 182f; RALPH SCHATTKOWSKY: Komunistyczna Partia Górnego Śląska od 1918/19 do 1922, Przyczynki do historii ruchu robotniczego 30 (1988), S. 26-33. Ogólnie o FAUD und HARTMUT RÜBNER: Wolność i chleb. Wolna Unia Robotników Niemiec. Studium o historii anarchosyndykalizmu, Berlin/Köln 1994.

⁶ Porównać Linse Str. 265. Na kongresie założycielskim FAUD Nowak był obecny tylko jako gość. Porównany protokół o negocjacjach 15-tego kongresu FAUD. Spotkanie odbyło się w dniach 27-30 grudnia 1919 w Berlinie, Berlin 1920.

⁷ Porów. Kongres syndykalistyczny na Górnym Śląsku, „Der Syndikalist” 3 (1921), Nr. 11.

⁸ Według własnych danych pod koniec 1922 posiadali dwa związki miejscowe całkowitą liczbą 1000 członków. WAYNE THORPE: „The Workers Themselves”. Revolutionary Syndicalism and International Labor, 1913-1923, Dordrecht 1989, S.244, 247, 313; Der Syndikalist 4 (1922), Nr. 51.

⁹ Vgl. Schumann (wie Anm. 4), S. 124; HANS MANFRED BOCK: Anarchosyndykalizm w Niemczech. Bilans pośredni IWK 25 (1989), H. 3, S. 293-358, tu str. 315. Wolne związki miały 1921 134.000 członków, Związki Chrześcijańskie 50.000, Związki Hirsch-Dunkerschen 30.000 oraz polskie związki 120.000 członków. Porów. Vgl. Krämer (wie Anm. 2), S. 490.

¹⁰ Vgl. Bock (wie Anm. 1), Syndykalizm i komunizm lewicowy, S. 181.

¹¹ Porównaj zredagowaną przez Alfonsa Piłarskiego rezolucję górnośląskiej FAUD w Syndykalistcie 3 (1921), Nr. 11.

¹² Brief aus Oberschlesien, in: „Der Syndikalist” 3 (1921), Nr. 16.

¹³ Konferencja FAUD w Rzeszy, „Der Syndikalist” 6 (1924), Nr. 1924. Także w Nadrenii oraz w Zagłębiu Sary w 1923 kwestia narodowościowa była niebez-



Piłarski w Warszawie, podczas kongresu Rady Naczelnej ZZZ, 20-22 lipca 1935 roku.

piecznym tematem ze strony syndykalistów, ponieważ odmawiali oni wsparcia polityki pasywnego oporu przeciw francuskiemu okupantom. DIETER NELLES: Syndykalizm i lewicowy komunizm Najnowsze wnioski i perspektywy badania. IWK 31 (1995), S. 348-356, tu S. 354.

¹⁴ Bolek: Z polskiego Górnego Śląska, „Der Syndikalist” 12, 1930), Nr. 26.

¹⁵ Siódma górnośląska konferencja w Ziegenhals, „Der Syndikalist” 7 (1925), Nr. 24.

¹⁶ Nowak zauważa, iż ruch robotniczy na Śląsku bardziej był związany z „pojedynczymi osobami”, aniżeli w innych częściach Niemiec. Konferencja w FAUD w Rzeszy, „Der Syndikalist” 6 (1924), Nr. 1924. FAUD w 1933 roku miała 100 członków na Górnym Śląsku i grupach miejscowych w Bytomiu, Gliwicach, Zabrze, Kietrze i Raciborzu. Statystyka federacji przemysłowej i członkostwa w FAUD (AS), w tajnym archiwum państwowym kultury pruskiej. Rep. 219, Nr. 140; Stapo Oppeln do tajnego urzędu policji państwowej 24.2. 1938, w archiwum federalnym w Koblenji, R

58, Nr. 319, Bl. 189-194.

¹⁷ GStA, Rep. 219, Nr. 72, Bl. 29

¹⁸ Porów. z krótką biografią Piłarskiego w załączniku.

¹⁹ Siódma górnośląska konferencja w Gluchołazach (Ziegenhals), „Der Syndikalist” 7 (1925), Nr. 24.

²⁰ „Der Syndikalist” 10 (1928), Nr. 17.

²¹ Niestety zachowało się niewiele egzemplarzy „Wolności”. RALF G. HOERIG/JOCHEN SCHMÜCK: bank danych niemieckiego anarchizmu Dada, Dok. Nr.: DA-P001709 (www.free.de/dada-p/P001709.HTM). W 1928/29 tak brzmiały tytuły „Plajta „Raiffeisen”, „Zbrodnie seksualne nauczyciela”, „Intymności z wrocławskiego związku wojennego”, „Wrocławski ksiądz szpiclem moralności”, „CasaNova przed wrocławskim sądem okręgowym”, „Wrocławski ksiądz uprawia kulturę nagości”, „Perwersje kościoła”.

²² „Der Syndikalist” 10 (1928), Nr. 19.

²³ „Der Syndikalist” 12 (1930), Nr. 5.

²⁴ PAB-konferencja na Górnym Śląsku. Idzie naprzód!, „Der Syndikalist” 12 (1930), Nr. 19.

²⁵ Członkowie „Czarnych Szeregów” nosili czarne bluzy, czarne berety, pasy i naramienniki. Klamra pasa, naramienniki i berety były ozdobione antymilitarnym symbolem złamanego karabinu. ULRICH LINSE: „Czarne szeregi - antyfaszystowska bojowa organizacja niemieckich anarchistów”, Archiwum historii oporu i pracy. Nr. 9 (1989), S. 47-66; DERS.: Bojowa obrona przed socjalizmem narodowym 1929-1933. „Czarne szeregi” i związki bojowe przeciw reakcji i faszyzmowi”,. Manuskrypt 1991. Specjalną uwagę „Czarne Szeregi” kładły na walkę przeciwko paragrafowi 218 (zakaz aborcji). W 1930 roku aktywistka Albrecht została skazana w głośnym procesie za dokonanie 100 nielegalnych aborcji na 3 lata kary pozbawienia wolności. DIETER NELLES: Anarchosyndykalizm i feministyczny ruch reformistyczny w Republice Weimarskiej, in: IISG Research Papers 40. Wolna miłość i ruch pracowniczy. Dokumenty zostały przedstawione podczas warsztatu „Wolna miłość a ruch pracowniczy”. Instytut Historii Społecznej, Amsterdam, 6-7 październik, 2001, S. 27-32, tu str. 31.

²⁶ PAB - konferencja na Górnym Śląsku „Idzie naprzód!”. „Der Syndikalist” 12 (1930), Nr. 19. W tym czasie odnosiło się to tylko do grup w Bytomiu i Raciborzu; FAUD z Gliwic i Zabrze odrzuciła „Czarne Szeregi”, ponieważ obawiali się, że może się z tego rozwijać militarna organizacja. Jednak potem w Gliwicach zmieniono zdanie.

²⁷ Zbiornice raporty GStA, Rep. 219, Nr. 72, 82, 140; Walka na Górnym Śląsku „Der Syndikalist” 13 (1931), Nr. 40.

²⁸ Kiedy FAUD z powodu kryzysu gospodarczego traciła coraz więcej członków, w niektórych miejscowościach aktywne „Czarne Szeregi” odwracały powyższą tendencję. W Raciborzu FAUD miała w 1931 roku 18 a rok później już 32 członków, w Gliwicach 13 względnie 16, a w Kietrze dopiero w roku 1931 powstała pierwsza miejscowa grupa FAUD. Liczby w GStA, Rep. 219, Nr. 140.

²⁹ Protokół o negocjacjach 18 kongresu FAUD, odczytany od 29 maja do 1 czerwca w „Atlantyku” Berlin Gesundbrunnen, Berlin 1930, S. 72.

³⁶ Biały Terror na Górnym Śląsku; Wywiad Heinrich Friedetzkii z Dieter Nelles, 29.4. 1990. Porównaj z Oni są niszczeni i nawet tego nie zauważają! Rozmowa z Heinrich Friedetzkii, w „Akcji Bezpośredniej” 121, maj/czerwiec 1987. Nr. 23.

³⁷ Wywiad Friedetzkii

³⁸ Wyrok przeciw Bierowskiemu, in: Bundesarchiv-Zwischenarchiv Dahwitz Hoppegarten Z/C 5296.

³⁹ Towarzyszył im młodszy brat Pilarskiego Ryszard, który ostatecznie nie pojechał do Hiszpanii, lecz pozostał w Paryżu. Friedetzkii.

⁴⁰ Wierząc wspomnieniu Berlińczyka Gerhard Reinicke, to Pilarski przez pewien czas mieszkał w Berlinie i planował zamach na Hitlera na Górnym Śląsku. Wywiad Gerharda Reinicke z Dieterem Nellesem, 10.05.1990. Wymieniony Pacha do przejęcia władzy przez Hitlera przebywał w Berlinie nielegalnie, a potem dołączył do swoich towarzyszy w Hiszpanii. Wiedergutmachungsakte Bernhard Pacha, Archiwum miasta Remscheid.

⁴¹ O anarchosyndykalistycznej emigracji. RUDOLF BERNER, Niewidoczny Front. Raport o nielegalnej pracy w Niemczech (1937). Uzupełnione przez studium o oporze oraz emigracji niemieckich anarchistów i anarchosyndykalistów ANDREAS G. GRAF i DIETER NELLES, Berlin 1997, S. 71-129.

⁴² FELIKS TYCH: Życiorys Alfons Tomasz Pilarski, manuskrypt, 2 S.; ALBERT DE JONG: Syndykalizm w Polsce IAA-Pressedienst 1939, H. 2, S. 16-18.

⁴³ Pilarski do Souchy, Styczeń 1937, Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej Amsterdam. Archiv Federación Anarquista Iberica - Propaganda Exterior, Film 80.

⁴⁴ Georg Bennek - niespokrewniony z Teodorem Bennek z Raciborza- był więziony od marca 1933 do czerwca 1934, Johann Onderka z Hindenburga od kwietnia do czerwca 1933...; Stapo Oppeln do tajnego urzędu policji państwowej 24.2. 1938, w archiwum federalnym w Koblencji (BAK), 58, Nr. 319, 189-193.

⁴⁵ Wywiad z Heinrich Friedetzkii, 29.4. 1990; Rozmowa z Heinrich Friedetzkii. Czy aresztowania 5 anarchosyndykalistów miały z tym związek, nie zostało wyjaśnione. Bracia Ignatz i Johann Stoklossa byli więzieni od maja 1935 do grudnia 1936; Johann Onderka od maja do grudnia 1935. Theodor Bennek był od października 1935 w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.; Stapo Oppeln do tajnego urzędu policji państwowej 24.2.1938, w archiwum federalnym w Koblencji, R 58, Nr. 319, 189-193.

⁴⁶ Vgl. DIETER NELLES: Niemiecy anarchosyndykalistiści oraz ochotnicy w anarchistycznych milicjach podczas hiszpańskiej wojny domowej IWK 33. (1997), S. 500-519.

⁴⁷ Souchy do Pilarskiego, 18.12. 1936, in: IISG, Film 80.

⁴⁸ Richard Pilarski, młodszy brat Pilarskiego pozostał w Paryżu, albowiem anarchistyczni towarzysze z Perpignan nie przemyśleli ich nielegalnie przez granicę do Hiszpanii. Z uwagi na to, że nie mieli możliwości walki w anarchistycznej jednostce, a także nie mogli żyć jako emigranci w Paryżu lub Szwecji, Friedetzkii i Piechulla zgłosili się jako ochotnicy do Brygad Międzynarodowych. Ich nieufność w stosunku do niemieckich komunistów była uzasadniona. W aktach tajnej informacji KPD z Hiszpanii można przeczytać: „W Hiszpanii był on (Piechulla) pod kontrolą, albowiem istniało podejrzenie, iż on i zarówno Friedetzkii zostali wysłani z określonymi zadaniami do Hiszpanii przez niemieckie gestapo”. Fundacja Archiwum Partii i organizacji masowych w NRD w archiwum federalnym Berlin (SAPMO), RY 1, I 2/3/89, Bl. 11. Friedetzkii i Piechulla w marcu 1938 dostali się do niewoli. Friedetzkii podał się za Czecha, a Piechulla za Polaka. Wywiad Friedetzkii, akta gestapo Friedetzkii, BAZW, NJ 3494.

⁴⁹ Leo Marek an Augustin Souchy, 7.1. 1937, in: IISG, Archiwum FAI-PE, Film 80. Z tego pisma wynika, iż także Nowak (Cygan) chciał się udać do Hisz-

panii. Całkiem możliwe, iż w tym czasie Nowak mieszkał w Czechosłowacji, albowiem nie pojawia się na listach gestapo.

⁵⁰ W latach 20-tych Pilarski reprezentował dogmatyczny punkt widzenia. Z powodów zasadniczych protestował przeciw temu, iż FAUD w plebiscycie ludowym brała udział z uwagi na wywłaszczenie książąt. Vgl. ALFONS PILARSKI: Front przeciw reformizmowi. „Der Syndikalist” 8 8 (1926), Nr. 8.

⁵¹ Helmut Rüdiger: Krótki raport o kongresie IAA 1938 1938, in: IISG, Dzieła Emma Goldmann, XXXVI Aneks, Bl. 25124-25135

⁵² Pilarski do Max Piechulla, Sierpień 1973, w IISG, Dzieła Souchy, Nr. 18.

⁵³ Pilarski planował w 1946 roku we współtworzonym przez niego towarzystwie wydawniczym w Łodzi wydanie książki Rudolfa Rockera „Nacjonalizm i kultura” IISG, Archiwum Rocker, Nr. 179.

⁵⁴ Helmut Rüdiger do Szanownego towarzysza [Pilarski], 31.1. 1947, w: IISG, Dzieła Rüdiger, Nr. 57.

⁵⁵ Jednym z powodów wykluczenia z partii były tzw. „odchylenia anarchosyndykalistyczne”.

⁵⁶ Pilarski do Maxa Piechulli, Wrzesień 1973, w IISG, NL Souchy, Nr. 18

⁵⁷ Pilarski do Piechulli, Februar 1975, ebd.

⁵⁸ Pilarski do Piechulli, August 1973: ebd.

⁵⁹ Theodor Bennek: Theodor Bennek: Paul „Wolnym społeczeństwie” 3 /1952), Nr. 33/34, S. 66; Nelles, Niemiecy anarchosyndykalistiści w domowej wojnie hiszpańskiej. Niezależna antyfaszystowska grupa 9 kompanii w obozie Gurs. O specyficznych akcjach grupowych po hiszpańskiej wojnie domowej. HELGA GREBING / CHRISTL WICKERT, „Inne Niemcy” w oporze przeciw nacjonalizmowi. Essen 1994, S. 56-85.

⁶⁰ Informacja od Knut Bergbauer.

⁶¹ Porównaj Tych.

OD HITLERA DO GIERKA

czyli życie śląskiego anarchisty

Prezentujemy wywiad z Joanną Pilarską, córką anarchosyndykalisty Tomasza Pilarskiego, przeprowadzony przez Michała Przyborowskiego i Łukasza Dąbrowieckiego w Warszawie, w 2003 roku.

W jaki sposób Pani ojciec związał się z ruchem anarchistycznym?

Na przełomie wieków zachodziły głębokie i burzliwe przemiany gospodarcze, społeczne i polityczne, czemu towarzyszył rozwój prądów filozoficzno-politycznych starających się te nowo tworzące stosunki uporządkować i sformułować perspektywy. W tej palecie anarchosyndykalizm był ofertą dla społeczeństw (a nie tylko ich elit), pozytywną (nie konfrontacja, lecz współpraca), budująca model przyszłych globalnych więzów w oparciu o świadomą, dobrowolną samoorganizację wolnych jednostek. To było dla mego młodziutkiego ojca niczym własna skóra - taki był jego polityczny temperament „trybuna ludo-

wego”, takie były rodzinne tradycje społecznikowskie, a jeszcze specyfika Śląska, gdzie wilczy kapitalizm nakładał się na zniewolenie narodowe. Ojciec zaangażował się chyba jeszcze pod koniec I wojny, na fotografii z 1918 roku już można go zobaczyć.

Czy wiadomo Pani np. jak wyglądały w tamtym okresie kontakty z ludźmi z Polski?

Rok 1918 połączył w granicach Rzeczypospolitej trzy zabory, w każdym z nich wcześniej istniały różne struktury anarchistyczne, teraz rozpoczął się proces koordynacji i jednoczenia. Śląsk (w wyniku plebiscytu i pomimo powstań) został podzielony pomiędzy Niemcy i Polskę. Ta granica nie zahamowała jednak współpracy pomiędzy dawnymi towarzyszami, toteż Śląsk stał się naturalnym łącznikiem pomiędzy grupami z Polski i Niemiec. Właściwie trzeba by powiedzieć iż „łączności ze światem”, bo rosyjski ośrodek myśli anarchistycznej zabiła rewolucja.

Żadnych szczegółów organizacyjnych ani technicznych tych kontaktów nie znam oczywiście.

Kiedy po raz pierwszy przyjechał pani ojciec do Polski?

Z pewnością po 1918, bo wcześniej nie było Polski, ale w dzieciństwie był w Krakowie, czyli w monarchii austro-węgierskiej. Gdy mieszkał na Śląsku, często nielegalnie przekraczał granicę, to nie było bardzo trudne. Po dojściu Hitlera do władzy ojciec był poszukiwany, ukrywał się, wreszcie w 1934 roku znalazł w Polsce azyl polityczny.

Czy może Pani powiedzieć coś o jego działalności na Śląsku?

Nie, dziecku przecież nie składa się sprawozdań. Fragmenty, trochę zabawne, trochę z dreszczykiem, wplatał w opowiadania, o które go nieustannie prosiłam, np. że kiedyś jakieś ważne spotkanie dla kamouflażu odbywało się na plaży dla nudystów. Policja wkroczyła, ale że nikt nie miał dokumentów, cała armia golasków przemaszerowała przez miasteczko do aresztu, gdzie dopiero dokonano identyfikacji.

Ojciec działał głównie na Śląsku, w Saksonii i w Prusach, mieszkał w hotelach, bez adresu, często na fałszywych papierach. Jego



rok 1925

żywołem były spotkania z ludźmi, miał niezwykły dar nawiązywania kontaktu, dużo też publikował. A na życie zarabiał jako karykaturzysta, czasem recenzent teatralny. Po śmierci dziadka (1914) nie było już rodzinnego domu, siedmioro starszego rodzeństwa mieszkało w Raciborzu, Wrocławiu, Dreźnie i Berlinie. I u nich zatrzymywał się ojciec, jeśli był w pobliżu. W latach 30. w Berlinie miał narzeczoną - miałam przyjemność ją poznać - to ona później pomagała mu się ukrywać. Dlaczego musiał się ukrywać? Nie wiem konkretnie, czy „za całokształt” czy np. za mityng przedwyborczy w Dreźnie, gdzie ojciec stanął do polemiki z Hitlerem i doprowadził do wygwizdania przyszłego kanclerza.

Czy w czasie, gdy przebywał w Berlinie to miał na przykład kontakty z Rudolfem Rockerem czy innymi syndykalistami?
Naprawdę nie znam nazwisk, ale jestem przekonana, że tak. Przecież ojciec po prostu był jednym z niemieckich syndykalistów, w tej roli jeździł też do Francji, do USA.

Czy w domu często się mówiło o anarchizmie?

A czy w Waszych domach w latach 90. często mówiło się o „Solidarności”? W dodatku Polska po wojnie to ani miejsce, ani czas na takie tematy, a dzieciak to nie partner, któremu należy przekazać usystematyzowaną wiedzę o anarchizmie. Tym niemniej temat dosłownie rozbrzmiewał w naszym domu, gdyż ojciec zawsze śpiewał (często wraz z mamą) przy wszystkich domowych czynnościach arie, pieśni i piosenki, najczęściej z własnym tekstem *ad hoc*, ale też te związane z działalnością syndykalistyczną. Nie tylko takie „bojowe”, serio, było mnóstwo żartobliwych, okolicznościowych, z szopek satyrycznych na przykład. Ponadto tata, wspinały storry-

teller, opowiadał mi długie, tygodniami kontynuowane historie, w które wplatał zdarzenia prawdziwe, tyle, że przetworzone na użytek kilku-latkka. No i do 1953 roku w domu były książki - Bakunin, Kropotkin. Czytane wówczas wspólnie fragmenty „Pomocy wzajemnej jako czynnika rozwoju” wpłynęły na moje życiowe wybory. Zawsze też mogłam być obecna przy wszystkich rozmowach dorosłych.

Czy jest Pani w stanie coś powiedzieć o działalności przedwojennej Anarchistycznej Federacji Polski?

Nie. Powtarzam, nikt nie wykladał dziecku historii ruchu. W rozmowach dorosłych padały nazwy, skróty, których nie rozumiałam i nie czułam żadnej potrzeby słuchać akurat tych rozmów ze szczególną wyjątkową uwagą. Coś żywego, np. wspomnienia demonstracji pierwszomajowej, kiedy piękny, słowiczy głos mojej mamy zdołał złagodzić atak policji, albo jak policjant, już prowadzący kogoś z nich do sukki, nagle zauważył baretkę, która wydała się mu granatowo-czerwona (to jakieś odznaczenie bojowe, może Virtuti?), a była czarno-czerwona oczywiście, więc nie aresztował, tylko zasalutował - takie obrazy mogłam zapamiętać.

A czy może Pani powiedzieć coś więcej na przykład o Pawle Lwie Marku?

Jego kontakty z moim ojcem były serdeczne, co wcale nie wykluczało ostrych dyskursów. Kontakty pomiędzy naszymi rodzinami trwały do końca życia, a ja „odziedziczyłam” przyjaźń z Michałem Markiem. O ile dobrze pamiętam, ojciec mój, wysiadłszy na dworcu w Warszawie w Wielkanocną niedzielę 1934 roku, miał właśnie adres Marków jako pierwszą metę. Nic jednak nie wiem bliższego o roli „wujka” Lwa w AFP.

Czy pani ojciec odczuwał jakieś istotne różnice między niemieckimi i polskimi anarchistami?

Znowu moja odpowiedź będzie wnioskowaniem pośrednim, opartym na okrucinach rozmów, a głównie na „prawie odmienności doświadczeń”. W Polsce było mnóstwo naprawdę bardzo trudnych problemów, także bardzo swoistych, post-zaborowych. Absorbowały one całkowicie polskich anarchistów, one stanowiły ich doświadczenie i determinowały horyzont. Natomiast mój ojciec uciekał z Niemiec już nazistowskich, faszystowskich, totalitarnych, z obozami koncentracyjnymi (brat ojca, Ryszard, był więźniem jednego z pierwszych). Ojciec zatem np. doskonale widział narastające zagrożenie dla świata, nieuchronność wojny. W Polsce (nie tylko w Polsce zresztą) ludzie, politycy w ogóle nie potrafili przyjąć tego do wiadomości. Potem byli do wojny po prostu nieprzygotowani.

Ale w czasie wojny te środowiska jednak prowadziły konspirację.

Anarchistyczne? Oczywiście! W okupowanej Polsce powstało *de facto* państwo podziemne, organizacja o unikalnej skali i zasięgu. Kolory pod okupacją nieco stracili na znaczeniu, najważniejsza była walka o odzyskanie niepodległości, toteż działacze anarchistyczni włączali się w różne komórki ruchu oporu, gdzie kto znalazł kontakty. Jednak zazwyczaj jedni wciągali drugich, bo łączyły ich więzy prawdziwego zaufania, bo struktury oparte na autentycznej samoorganizacji dobrze się sprawdzają w krytycznych warunkach. A w Powstaniu Warszawskim walczyła już samodzielna Brygada Syndykalistyczna..

Co się działo z Pani ojcem w czasie wojny?

Mój ojciec do ostatnich dni przed wojną miał w Polskim Radio w Katowicach audycje w języku niemieckim, taki polityczny, antyhitlerowski program. Był na listach do natychmiastowego aresztowania (rozstrzelania zapewne). Głos miał charakterystyczny, łatwo rozpoznawalny i znany, a że głos zmienił się nie da, rodzice musieli bardzo szybko uciekać z Polski. Wyjechali na Litwę. Najpierw ukrywali się na wsi, ale trzeba było jakoś zarabiać na życie, więc na kolejnych fałszywych dokumentach ojciec został wkręcony do pracy w wileńskim Arbeitsamcie. Dawało to dostęp do blankietów zaświadczeń pracy, przepustek, itp., które ojciec wykradał, był też w grupie podrabiającej te dokumenty. W kilku przypadkach, kiedy koniecznie należało mieć oryginalny papier, udało się ojcu w pliku innych dokumentów podsunąć do podpisu i te. Ponadto, dzięki jego informacjom o planach wywózki na roboty do Rzeszy, udało się wiele osób uratować. Grunt zaczął palić mu się pod nogami, został zadenuncjowany, toteż w 1942 roku rodzice znów uciekli do Warszawy. Tutaj ojciec został członkiem grupy prowadzącej w AK tzw. Akcję „N”.

Może Pani powiedzieć o Akcji „N”?

Jest książka o Akcji „N”. Najkrócej mówiąc, była to propaganda i dezinformacja nakierowana na Niemców. Ojciec, który tyle lat żył i działał wśród Niemców, znał doskonale ich mentalność, a także tysiącnie realia, był więc specjalistą od dywersji psychologicznej. Produkowano ulotki, które sprawiały wrażenie autentycznych z Niemiec, albo „wycięty z niemieckiej gazety XY” artykuł, czy satyryczny rysunek. Materiały te kolportowano wśród Niemców rozmaitymi sposobami, w kawiarniach, kantynach, wkładając do kieszeni mundurów w wojskowych pralniach, w różnych miejscowościach na terenach okupowanych, nie tylko w Polsce, najchętniej w samych Niemczech poprzez zaufanych ludzi. Chodziło o podważenie wiary we wszechpotęgę Rzeszy, łamanie morale wojska, zaś niechętnym Hitlerowi mogło dać krzepiące poczucie, że nie są osamotnieni. Znajomość języka, biegłe pisanie gotykiem i plastyczne talenty mojego



ojca były bezcenne również w konspiracyjnej produkcji fałszywych dokumentów.

Podobno po powrocie z Litwy udawał Szweda?

Wydaje mi się, że papiery na nazwisko Thomasa Jansona, obywatela Szwecji, nauczyciela języka niemieckiego miał już w Wilnie i z nimi wrócił do Warszawy. Rodzice uciekali z Wilna nagle, stanęli w Warszawie przed dworcem bez grosza przy duszy i bez adresu pod który można by skierować kroki przed godziną policyjną. Znajomi, rodzina - odpada, ryzyko rozpoznania przez jakichś sąsiadów. Ojciec zagrał *va banque* i udał się do niemieckiego urzędu zakwaterowania. Zażądał przydzielenia mu kwatery, gdyż jest, jak mówił, reprezentantem firmy handlującej z Niemcami stałą ze Szwecji. Stał się cud, dostał. W mieszkaniu p. Zdzitowieckich przy ul. Emilii Plater 25 rodzice mieszkali do końca, do Powstania. Początkową wrogość bardzo szybko zastąpiła wielką przyjaźń. Hanna Zdzitowiecka, pisarka, była moją ukochaną „ciocią” i chrestną matką.

Ale języka szwedzkiego nie znał?

Nie, ale na szczęście Niemcy też nie, to mało popularny język.

Jak się przedstawiała sytuacja ruchu zaraz po wojnie?

Anarchistycznego? Z tego, co wiem, zaczął się odradzać. Ludzie starali się odszukać, policzyć, wspomóc. To było bardzo ważne, tak po prostu życiowo ważne, i podczas okupacji i po wojnie, że człowiek rzucony gdzieś tam, mógł liczyć na pomoc towarzyszy. My także, wywiezieni po Powstaniu do Ojcowa, dzięki tym starym więzom znaleźliśmy pokój

w Krakowie, a ojciec dostał pracę. W Krakowie anarchiściom udało się uruchomić całkiem żywy ruch spółdzielczy - spółdzielnię wydawniczą i mieszkaniową, ale rok 1948 położył kres wszelkim swobodom w tej materii.

Czy zapisywali się do partii? Niektórzy tak, do PPR-u, PPS-u, PSL-u, niektórzy nie. Są tropy wskazujące, że w kilku środowiskach wspólnie podjęto decyzję o wstąpieniu, w nadziei, że jak przed wojną, uda się od wewnątrz wpłynąć... Zapał do odbudowywania życia i kraju był po koszmarze wojny powszechny. I nie od razu było oczywiste, że Polska zostanie aż tak podporządkowana Sowietaom.

Podobno był taki epizod, że ci, co wstąpili do partii, potem byli wyrzuceni za odchylenia anarcho-syndykalistyczne.

Faktycznie. Wzorem radzieckim partia stale musiała walczyć z wrogiem, który czał się zewnątrz i wewnątrz, toteż co trochę PZPR oczyszczała swe szeregi, a to z „nacionalistów”, a to z „reakcjonistów”, „antysemitów” albo „syjonistów”. „Odchylenie anarcho-syndykalistyczne” też było, ale nie wiem, prawdę mówiąc, czy pod tym właśnie hasłem mego ojca - wyrzucili? czy może nie chcieli przyjąć do partii? Ojciec miał dużo „grzechów”: ponad 30 lat życia w Niemczech, anarcho-syndykalizm, AK...Bardzo szybko zainteresowało się nim UB, zaczęły się zatrzymania, przesłuchania, zwolnienia z pracy. Również moja mama była wyrzucana z pracy za to, że jest żoną człowieka, który „wbijał nóż w plecy” rewolucji hiszpańskiej, na przykład.

Czy Pani mama również była anarchistką?

Mama, znacznie od ojca młodsza, weszła w to środowisko poprzez ojca. O ile wiem, były to raczej osobiste więzi, przyjaźnie, a nie przynależność organizacyjna. Zresztą nie jestem nawet pewna, czy mój ojciec był formalnie członkiem polskich struktur anarchistycznych. W tradycji rodziny mojej mamy, pochodzącej z Polski centralnej czyli zaboru rosyjskiego, inny był wróg i inny etos - polskiego patriotyzmu (powstania, legiony) i lewicowej inteligencji. Babcia, matka mamy, wspaniała i barwna postać, była działaczką PPS-u. Ogromnie się lubili z moim ojcem, ale nie o babci miało być. Mama poznała ojca, gdy przyjechała na studia do Warszawy. Sama była wówczas związana z grupami PPS-owskiego Żoliborza, z grupą Nowej Pedagogiki, bo z wykształcenia była pedagogiem. Bliski temu środowisku był także np. Korczak. Chodziło o taki model wychowawczo-edukacyjny, który usamo-

dzielni dzieciaki myślowo, rozwinie ich ciekawość, otwartość, zdolność argumentowania, odpowiedzialność, nauczy współpracy. Odrzucano indoktrynację, co oznacza, że z pewnością wśród tych pedagogów nie było wyznawców żadnej z ideologii przypisujących sobie „monopol na prawdę”. Poza tym, jak wspominała moja mama, była cała paleta poglądów łącznie z anarchizowaniem jednego z luminary, co nikomu nie przeszkadzało we współpracy.

A jak wyglądało utrzymywanie kontaktów z zagranicą?

Ojciec utrzymywał korespondencję z ludźmi rozrzuconymi po całym świecie, ale najliczniejsze były listy z Niemiec, obu części. W pierwszych latach po wojnie towarzysze z ruchu stali z Zachodu paczką, skromniutki może, ale w tutejszych warunkach to była olbrzymia pomoc. Po roku 1948 kleszcze zacisnęły się bardzo mocno. Paczek już nie doręczano w ogóle. Cenzura kontrolowała całą korespondencję, a jaki procent od nas i do nas przepuszczała - nie wiem. Proszę nie mieć złudzeń, korespondencja ze starymi towarzyszami z całą pewnością nie miała charakteru kontaktów organizacyjnych. W Polsce nie było już organizacji. A w ogóle, nasze światy, rozdzielone żelazną kurtyną, stawiały się coraz mniej do siebie podobne. Jeśli jeszcze ktoś z Polski pisał coś w sprawach organizacyjnych, to albo były to pobożne życzenia, albo prowokacja. Pierwsza wizyta u ojca towarzysza z dawnych lat, Franza Suchy'ego, miała miejsce dopiero na początku ery Gierka, a przyjechał jako „producent fajek w poszukiwaniu surowca na nie”. Rozmawiali całą noc. Czy to dość, by chociaż trochę zrozumieć, czym była okupacja w Polsce, czym był stalinizm...? Wątpię.

Co Pani może powiedzieć o podziale na syndykalistów i anarcho-syndykalistów?

I jeszcze anarchistów bez dodatków syndykalnych. To był, jak sądzę ważny wyróżnik: czy się akceptuje dany układ społeczno-ekonomiczny i w jego ramach negocjuje się lub wywalcza większy udział, lepsze warunki dla pracowników najemnych, czy jest się po prostu przeciw i np. odmawia uczestnictwa w nieakceptowanych strukturach, czy też, drogą samoorganizacji i oświaty, dąży się do zbudowania struktur alternatywnych i stosunków opartych na - dziś powiedzielibyśmy - samorządnym, obywatelskim społeczeństwie.

Po wojnie mieszkaliście też w Zabrze. Co było powodem tego, że przeprowadziliście się do Warszawy?

Mój ojciec, znany i poważany na Śląsku, sądził, że tam może być najbardziej przydatny. Jego autorytet okazał się dla władz niewygodny, nawet niebezpieczny. (np. akcja obrony fabryk przez robotników przed wywozem ich przez Rosjan jako reparacji wojennych). A w ogóle, przecież nie zależało (prawie) nikomu na możliwie bezkonfliktowym przyjęciu



po powrocie z Hiszpanii, Paryż, listopad 1938 r.

przez polski organizm państwowy tego przeszczepu, jakim był Śląsk. Nie było bodaj minimum sprawiedliwości, żadnego zrozumienia przeszłości tych terenów. Przeciwnie, w nowym ustroju trzeba było zawsze walczyć z jakimś wrogiem i Śląsk został potraktowany jak pokonany wróg, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

W 1948 roku, gdy już było po referendum i władzę ostatecznie krzepko przejęła PZPR i UB, zostaliśmy z Zabrze po prostu wysiedleni. Przeprowadzka do Warszawy była więc przymusowa.

Po powrocie do Warszawy został aresztowany. Z jakiego powodu?

Jeszcze w Zabrzu ojciec czasem nie wracał do domu, był zatrzymywany. Bardzo szybko to samo stało się regułą w Warszawie. Powód aresztowania go w 1953 roku nie został nam nigdy objawiony. Nie postawiono ojcu formalnie żadnego zarzutu, nie miał procesu, nie został skazany, nie mógł więc też nigdy zostać zrehabilitowany. Mam swoje podejrzenie, że bezpośrednim asumptem do aresztowania mógł być nasz (ojciec zabrał mnie z sobą) wyjazd na Śląsk latem po czerwcowym powstaniu w Berlinie. Niedługo po powrocie UB zabrało go wprost z pracy na Rakowiecką.

Był jakiś konkretny powód wizyty na Śląsku?

Ojciec spotkał się tam ze starymi towarzyszami. Czy miało to jakikolwiek związek z wydarzeniami w Berlinie - nie mam pojęcia. Mogło tak być, Berlin był pierwszym powojennym protestem w „obozie socjalistycznym”, dla ojca to miało wielkie znaczenie, mógł chcieć podzielić się swymi myślami z przyjaciółmi...

Opinie „niepewnego ideologicznie” ojciec miał do końca życia. Nigdy nie dostał paszportu, nawet w okresach „ocieplenia”. Odmowa opatrzone była uzasadnieniem, że „wyjazd oby-

watela nie leży w interesie Polski Ludowej”. Czuł się jak w klatce, bardzo tęsknił do świata. Tak strasznie się cieszył, gdy w 1971 roku ja wreszcie dostałam paszport (służbowy) i mogłam pojechać do Anglii...

Czy wie pani jak wyglądały np. przed wojną relacje pomiędzy Komunistyczną Partią Polski i anarchistami?

Myszę, że jakieś kontakty były na pewno, choćby po to, żeby się pokłócić, podyskutować. Obie organizacje były nielegalne, ale to niekoniecznie zbliża i na współpracę nie wystarcza. Takie to jednak były czasy, że ludzie różnych nurtów i poglądów potrafili skakać sobie do oczu do nieprzytomności, ale zachować wzajemny szacunek. „Dyskusja” z osobami o takich samych poglądach jest tylko potakiwactwem. Często się obrzucano błotem w publikacjach, nie jest to wynalazek współczesnej polityki. Niestety, struktury KPP, która była podporządkowana interesom centrali w Moskwie, nierzadko działały skrajnie nielojalnie wobec polskich organizacji.

Czy coś Pani mówi nazwisko Borejszy, który najpierw był związany z anarchistami, a potem przeszedł do KPP?

Oczywiście. Dawni koledzy trochę się podśmiewali z jego wysokich funkcji po wojnie, m.in. w Odrodzeniu i potem w Czytelniku. Miał on rozmaite „wysoki”, nie był człowiekiem pokornym, jego temperament polityczny wywoływał ciarki u decydentów, więc skończył źle. Zmarł w 1952 roku, ale już w kompletnej niełasce. Słyszałam, że mimo rozejścia się ideowego, Borejsza był jakimś parasolem ochronnym dla byłych towarzyszy.

Z jakiego powodu wielu działaczy anarchistycznych po wojnie ukrywało swoją przeszłość ideologiczną?

Z powodu strachu. Anarchizm, anarchosyndykalizm, to był jeszcze gorszy stygmat, niż AK. W państwie niby-to robotniczo-rolniczym, w rzekomo najsprawiedliwszym z ustrojów, władza nie miała zamiaru tolerować żadnej informacji o istnieniu przed wojną autentycznego i silnego ruchu pracowniczego. Anarchistów i wszelkie drukowane ślady ich działalności po wojnie tępieno bardzo brutalnie. Nikt niepytany nie afiszował się z tym, pytani umniejszali swoją rolę, bagatelizowali, czasem się jej zapierali. W życiorysie Konrada (starego) Świerczyńskiego, a był to człowiek niezwyklej odwagi i siły, pisze on - aby przeżyć, że to był błąd.

A co się działo z Pani ojcem po 1956 roku, po odwilży?

Ojciec pracował w Domu Książki. Był kierownikiem działu reklamy, odpowiadał za wystawy księgarń, był współtwórcą staromiejskiego Klubu Księgarza, coroczne Dni Książki, potem także Międzynarodowe Targi Książki, to była jego działka. Pisał też recenzje nie-

mieckiej literatury współczesnej, rekomendacje do ewentualnych przekładów dla wydawnictw.

Czy przedwojenni polscy anarchiści mieli jakieś pieśni bojowe?

Ojciec śpiewał chętnie i często. Na przykład taki zabawnie pompatyczny tekst, którego tylko fragment pamiętam: „...bo syndykalizm to idea tych polskich, robotniczych mas” a refren to był taki: „sam weźmiesz sprawy w swoje ręce, porzucisz niewolnika byt. Wolny wytwórcu - koniec męce, wykuwasz nowy ludów mit...”. Autorem tego tekstu był bardzo prosty robotnik.

A czy gdzieś jest ten tekst zapisany?

Wątpię. Mój ojciec to śpiewał dosyć często, bo w ogóle lubił śpiewać. Ale ponieważ miał słabą pamięć do tekstów, więc podejrzewam, że czasem się mylił i zmyślał. Był to najprawdziwszy hymn syndykalistów. W tym środowisku, z którego pochodził autor takie właśnie pieśni śpiewano, na spotkaniach, wieczach, to była ich pieśń bojowa. Był jeszcze taki upiorny walczyk:

*ZZZ jest naszym rozkazem
ZZZ jest nam drogowkazem
Jak mamy walczyć i żyć
I jaki ma ustrój być...*

A co np. z pieśnią „Żelazny marsz, żelazny rytm”?

To już była poważna, poetycka pieśń, nie domowa twórczość. W owych czasach śpiewało się bardzo dużo. Kiedyś Polacy byli bardziej muzykalni, bo w szkołach uczono śpiewu. I chętnie muzykowało się w gronie rodzinnym, w swoich środowiskach. Np. „Harfa”, chór tramwajarzy warszawskich, to była potęga. Jej dzisiejsze resztki szczycić się mogą ponad 100-letnią tradycją.

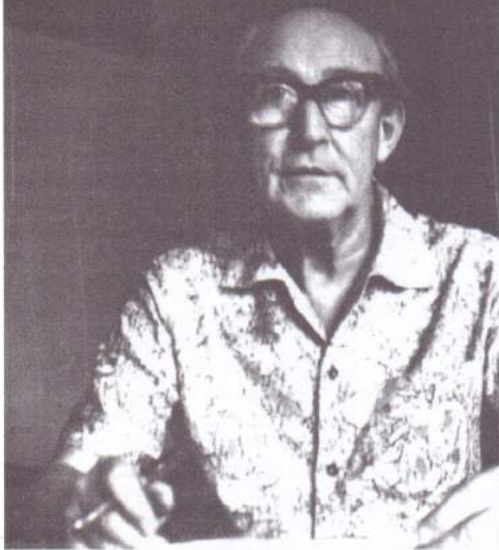
Czy coś więcej wiadomo Pani, jaką anarchiści mieli koncepcję na powojenną działalność?

Nie umiem na takie pytania odpowiedzieć, nigdy tego nie wiedziałam i już się nie dowiem. Stare więzy były podtrzymywane, ale najpewniej były to więzy wzajemnego zaufania, tak ważne w tych ciężkich czasach. Czy próbowali coś kleić? Wątpię, a już na pewno nic z tego nie wyszło.

Pytam, bo wiem, że zaraz po wojnie były próby przejęcia i uruchamiania zakładów.

Zaraz po wojnie władza dopiero się formowała, była słaba, w wielu przypadkach robotnicy sami odbudowywali fabrykę, uruchamiali produkcję. Dla kraju i dla siebie - to był ich chleb. Po 1948 roku, po referendum, żarty się skończyły, i nastąpiła nacjonalizacja albo tzw. „spółdzielczość” na warunkach władzy. Jeszcze do 1948 roku były nadzieje na względnie normalny rozwój sytuacji w Polsce, niby mieliśmy tego gwarancje. Jeszcze działały partie polityczne, przedwojenne stowarzyszenia, organizacje, także związki zawodowe. To przejmowanie miało miejsce w Łodzi, na Śląsku w wielu miejscowościach. Przedwo-

Przy pracy w swoim pokoju, 1967 r.



jenny ruch związkowy był różnicowany ideologicznie, ale zawsze autentyczny, oddolny. Taki model był sprzeczny z nowym ustrojem. Wiem, że na Śląsku środowisko bliskie memu ojcu, nie umiem tego bardziej precyzyjnie określić, było jeszcze po wojnie dosyć silne, ale też na Śląsku zostało dużo szybciej rozbite rękami - w dużej mierze - ludności napływowej, a potem sprawnie dobite przez władzę. Podobnie jak przed wojną, Polacy nie bardzo dawali sobie radę ze zrozumieniem fenomenu „śląskości”. Tam było naprawdę bardzo ciężko.

Jakie duże było to środowisko?

Nie wiem. Na pewno szybko stopniało, „Niemców” wysiedlano. Może kilkanaście, kilkadziesiąt osób, ale to się szybko rozprzeczło.

Czy to środowisko było skoncentrowane w jednym mieście?

Myśmy mieszkali w Zabrze, ale Śląsk jest wielką aglomeracją. Na pewno byli ludzie w Katowicach, na pewno byli w Chorzowie, Gliwicach. Pyta pan, jakby to było moje środowisko, ja miałam dwa lata!

Jak wyglądała sytuacja ze wstąpieniem niektórych syndykalistów do PPR-u, którzy później zostali wyrzuceni po zjednoczeniu partii. Czy stracili wiarę w organizację pozapartyjną i dlatego się zaangażowali, czy byli jakoś przymuszani?

Jest koncepcja, wracająca niejedną raz w historii: czy wejście do organizacji dużą grupą nie spowoduje jej „ulepszenia”? Więc i w tamtym czasie były takie nadzieje, że przez masowe wstąpienie do danej organizacji uda się ją zmienić od wewnątrz. To się później powtarzało, z nastaniem Gomułki, potem znowu Gierka. Niejedną raz i nie tylko w Polsce. Przymus także miał miejsce, a raczej strach - że stracisz pracę, mieszkanie, dziecka nie

przyjmą do szkoły średniej, że aresztują...A wyrzucano ich z partii w rozmaitych okolicznościach, niekoniecznie według klucza.

Czy może pani powiedzieć coś o byłych towarzyszach, z którymi się spotykał pani ojciec?

Dobrze pamiętam Pawła Marka, również Pawła Rogalskiego, Kondka Świerczyńskiego, bo to były żywe kontakty i weseli, dowcipni, bardzo inteligentni ludzie, na których ponadto można było polegać. A przecież konformizm w tych czasach był często nieunikniony, przynajmniej w jakimś stopniu.

Czyli nie było myśli o odbudowie ruchu jako takiego?

Nie. Wiem, że nie potraficie się wczuć w tamten czas, nie możecie wiedzieć, co czyni z ludzi wszechobecne przekonanie o bezsile, beznadziei, niepewności, strach. To łamię najlepszych, jest równie skuteczne, skuteczniejsze może, niż tortury. Jeśli wypróbowani przyjaciele dalej pozostali wypróbowanymi przyjaciółmi, to była już wartość sama w sobie. Niewielu takich było, gdy ojciec siedział. Teraz trudno zrozumieć, czego się właściwie ludzie bali. Przecież w końcu nie wszystkich zakatowano, zaszczuto....

Więc nie było mowy, aby odbudować tę organizację. Tylko niektórzy wierzyli, że ten system nie będzie trwać wiecznie. Jeszcze w końcu lat 80-tych nikt nie wierzył w szybki krach komunizmu. Pamiętam rozmowę w Brukseli w roku 1987 lub 88. z przyszłym czołowym politykiem III Rzeczypospolitej, kiedy to Jerzy Milewski przekonywał, że trzeba się do tego przygotowywać, szykować program, ludzi, że to nastąpi, jak nie za dwa, to za 20 lat, ale trzeba pracować. Na to nasz rozmówca: „Za dwadzieścia? Proszę państwa, za dwieście!”

Nie chodzi mi o wytykanie braku wyobraźni, chciałam pokazać, jak bardzo trudne jest przekroczenie granic własnego doświadczenia, wyobrażenie sobie czegoś zupełnie innego.

W jaki sposób reagował Pani ojciec, gdy miały miejsce rozmaite wybuchy społecznego niezadowolenia jak np. w 1956, 1970, później Komitet Obrony Robotników?

Bardzo emocjonalnie, oczywiście - nocie słuchania zachodnich radiostacji, chwytywanie każdej nowej informacji. Przecież to oblekała się w ciało jego wiara w człowieka. Jesienią 1976 roku, gdy powstał KOR, mój ojciec już był bardzo ciężko chory, umierający. Każdy poprzedni zryw, w NRD, u nas czy na Węgrzech, to były noce wsluchiwania się w zachodnie radiostacje, dyskusje z przyjaciółmi. Ojciec nie wierzył w trwałość systemu „realnego socjalizmu” i sowieckiego komunizmu, był natomiast przekonany, że naturalnym i najbardziej pożądanym kierunkiem ewolucji społecznej jest współpraca jednostek, dobrowolna i świa-

doma, oświata i samoorganizacja. Dostrzegał kolejne rysy, był pewny, że system padnie, a wolne od jego ograniczeń społeczeństwa pójdą drogą samoorganizacji. Tyle, że zawsze bolały go kolejne ofiary, kolejne ludzkie tragedie i zniszczone życiorysy, bezsensowne śmierci.

Czy cokolwiek pani utknęło z takich rozmów z ojcem?

Nic takiego, co by uradowało wasze anarchistyczne dusze, żaden testament dla was. Więc powiem od siebie, że dobrze jest, jeśli to, co się robi, robi się z pasją i szczerze. Wtedy wypełnia to życie i konsekwentnie determinuje postępowanie.

Jeśli chodzi o mojego ojca, to cechował go prawdziwy szacunek dla każdego człowieka oraz rzadka umiejętność spojrzenia na świat ze strony tego drugiego, zrozumienie go. Dlatego miał tak wielki wpływ na ludzi, potrafił poruszyć to, co w nich najlepsze.



rok 1971

Nawet wrogów, bywało, pacyfikował albo i przekonał, jeśli nie byli wyłącznie tępymi narzędziami. Nigdy nie indoktrynował, zawsze argumentował, jak partner, a nie nauczyciel. Sam uczył się całe życie.

Nie było w nim żadnej nuty fałszywej, czegoś, co opadłoby, jak łuska, na przykład w chorobie i długim, bolesnym umieraniu. Pozostał sobą.

Dziękujemy za rozmowę.

C.D.N.

W następnych numerach przedstawimy kolejne sylwetki anarchosyndykalistów działających na ziemiach polskich w okresie międzywojennym i podczas II Wojny Światowej.

Komentarz do Społeczeństwa spektaklu (1988)

Guy Debord

cz.1

Jakkolwiek rozpaczliwa jest sytuacja - nie rozpaczaj. Jeśli jest czego się bać - bądź nieustraszony. Otoczony przez niebezpieczeństwa - nie bój się żadnego z nich. Bez środków - oprzyj się na ich braku. Zaskoczony - weź wroga przez zaskoczenie.

Sun Tzu, „Sztuka wojny”

Pamięci Gerarda Lebovici*, napadniętego i zamordowanego w Paryżu 5 marca 1984 roku przez sprawców wciąż nieznanych.

I
Ten komentarz z pewnością zostanie dobrze przyjęty przez 50 czy 60 osób - sporo, jeśli wziąć pod uwagę czasy, w jakich żyjemy i wagę rozpatrywanego problemu. Ale oczywiście w pewnych kręgach jestem uważany za autorytet. Trzeba pamiętać o tym, że spora część tej elity to ludzie, którzy poświęcają się podtrzymywaniu spektakularnego systemu panowania, a inna to ludzie, którzy wciąż próbują robić coś wręcz przeciwnego. Zmuszony więc brać pod uwagę czytelników uważnych, ale różniących się wpływami, nie mogę mówić zupełnie swobodnie. Przede wszystkim muszę uważać, żeby nie powiedzieć zbyt wiele.

Nasze nieszczęsne czasy zmuszają mnie więc, znowu, do pisania w odmienny sposób. Niektóre rzeczy zostaną celowo pominięte, a plan pozostanie raczej niejasny. Czytelnicy napotkają pewne pułapki, wizytówki naszych czasów. Póki pewne fragmenty są porozrzucane tu i ówdzie, ogólny sens może jawić się w sposób podobny do tego, w jaki sens traktatów jest regulowany przez tajne aneksy, podobnie jak pewne substancje chemiczne objawiają swoje ukryte własności tylko w połączeniu z innymi. W każdym razie, w tej krótkiej pracy będzie zbyt wiele tylko tych rzeczy, które są, niestety, zbyt łatwe do zrozumienia.

II
W 1967 r., w książce zatytułowanej *Społeczeństwo spektaklu*, ukazałem istotę nowoczesnego spektaklu: autokratyczne panowanie ekonomii rynkowej, która stała się suwerenna, oraz totalność nowych technik rządu towarzyszących temu panowaniu. Wydania 1968 r., które w niektórych krajach

trwały następnych kilka lat, nigdzie nie obaliły istniejącej organizacji społeczeństwa, z której spontanicznie wyrosły, spektakl nadal więc rósł w siłę, tj. rozszerzał się do najdalszych granic we wszystkich możliwych kierunkach, jednocześnie zwiększając swoją gęstość w centrum. Opanował nawet nowe defensywne techniki, jak robią to zawsze władcy w momencie zagrożenia.

Kiedy rozpocząłem krytykę spektakularnego społeczeństwa, tym, na co szcze-



gólnie zwrócono uwagę - w tamtym czasie - była rewolucyjna zawartość, jaką można było w niej znaleźć; i był to oczywiście jej najbardziej kłopotliwy element. Jeśli chodzi o sam spektakl, czasem oskarżano mnie, że wyssałem go z palca, i zawsze, że pofolgowiałem sobie w opisie jego głębi i zwartości, oraz jego rzeczywistego działania. Muszę przyznać, że inni, którzy później publikowali nowe książki na ten temat pokazali, że można było powiedzieć mniej. Wszystko, co zrobili, to zastąpienie całości i jej ruchu pojedynczym, statycznym detalem powierzchni zjawiska. Oryginalność każdego autora sprowadzała się do tego, że każdy zajmował się innym, nato-

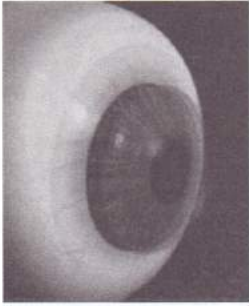
miast wszystkich, że zajmowali się mniej wstrząsającym. Nikt nie chciał zaburzyć umiarkowania swojej osobistej interpretacji wtrącaniem lekkomyślnych sądów historycznych.

Niemniej, społeczeństwo spektaklu nie przestało się rozwijać. Szybko, ponieważ w 1967 roku miało za sobą zaledwie 40 lat, choć wykorzystano je w pełni. I w trakcie swojego rozwoju, którego zbadaniem nikt się nie trudził, pokazało poprzez pewne zdumiewające osiągnięcia, że mój opis był właściwie słuszny. Ten punkt ma wartość nie tylko akademicką, ponieważ zrozumienie jedności i funkcjonowania spektaklu jako aktywnej siły jest bez wątpienia niezbędne do zbadania kierunku, w którym ta siła może podążać. Te problemy są kluczowe, ponieważ w takich warunkach będzie toczył się konflikt społeczny w swojej kolejnej fazie. Ponieważ spektakl dziś jest z pewnością potężniejszy niż przedtem, co robi on z tą dodatkową mocą? Jaki punkt, wyższy niż poprzedni, osiągnął? Gdzie, mówiąc krótko, znajduje się dzisiaj? Niesprecyzowane uczucie, które nagle zmusiło ludzi

do prowadzenia życia w całkowicie inny sposób, dziś jest powszechne, ale doświadcza się go raczej jako pewnej niewytłumaczalnej zmiany klimatu albo naturalnej równowagi innego rodzaju, zmiany, w obliczu której ignorancja wie tylko tyle, że nie ma nic do powiedzenia. Co więcej, wielu postrzega to jako zbrodniczą inwazję, coś nieuchronnego i chce wręcz współdziałać. Tego rodzaju ludzie woleliby raczej nie znać dokładnego celu tego podboju i jego postępów. Zamierzam zarysować pewne praktyczne konsekwencje, wciąż mało znane, gwałtownego rozszerzenia się spektaklu podczas

ostatnich 20 lat. Nie zamierzam polemizować na ten temat - dziś to zbyt proste zadanie i zupełnie bezcelowe. Nie zamierzam również przekonywać. Ten komentarz nie jest moralizowaniem. Nie mówi o tym, co jest pożądane lub preferowane. Po prostu opisuje to, co jest.

III
Nikt dziś nie może poważnie poddawać w wątpliwość istnienia lub mocy spektaklu; przeciwnie, można by wątpić, czy ma jakiś sens dodawanie czegokolwiek w kwestii, którą doświadczenie potwierdziło w tak drakońskim stylu. *Le Monde* z 19 września 1987 r. przedstawia dokładną ilustrację powiedzenia „jeśli



coś istnieje, nie ma sensu o tym mówić”, fundamentalne prawo w tych spektakularnych czasach, które zapewniają, że nie ma czegoś takiego jak zacyfrowany kraj, przynajmniej pod tym

względem.

„Nie trzeba mówić, że współczesne społeczeństwo jest społeczeństwem spektaklu. W istocie, niedługo ludzie będą zauważalni tylko przez milczenie. Nie da się zliczyć wszystkich książek opisujących fenomen, który dziś charakteryzuje wszystkie uprzemysłowione kraje, nie oszczędzając też tych, które je gonią. Jednakże to, co jest zabawne, to fakt, że wszystkie te książki, które chcą analizować ten fenomen, nie mogą nie włączyć się w spektakl, jeśli mają zostać zauważone.”

To prawda, że ta spektakularna krytyka spektaklu, która jest nie tylko spóźniona, ale, co gorsza, chce być „zauważona” na tym samym poziomie, nieuchronnie łączy się z bezcelowymi uogólnieniami lub fałszywym żalem; tak beznadziejna jak kłowni, którzy ogłaszają w gazetach swoje uprzejme rozczarowanie.

Pusta debata na temat spektaklu - tj. na temat działalności światowych posiadaczy - jest więc aranżowana przez sam spektakl: mówi się wszystko o posiadanych przez niego środkach po to, by nie powiedzieć słowa o tym, jak się ich używa. Zamiast mówić o spektaklu, ludzie wolą często używać terminu „media”. A przez to rozumieją tylko instrument, rodzaj instytucji publicznej, która z bezstronnym „profesjonalizmem” ułatwi wzbogacenie masowej komunikacji przy pomocy mass mediów, formy komunikacji, która w końcu osiągnęła jednostronną czystość, kiedy już podjęte decyzje są poddawane pasywnej zgodzie. Ponieważ to, co jest komunikowane, to rozkazy. I w doskonałej harmonii, ci, którzy je wydają, są również tymi, którzy mówią nam, co o nich myśleć.

Spektakularna władza, która jest tak fundamentalnie jednością, tak skoncentrowana poprzez ciężar rzeczy i całkowicie despotyczna nad duchem, często krytykuje przedstawienia w ich faktyczności jako spektakularną politykę, spektakularną sprawiedliwość, spektakularną medycynę i inne podobnie zaskakujące przykłady „ekscesów mediów”. Tak więc spektakl byłby tylko ekscesami mediów, których natura, niekwestionowanie dobra - ponieważ ułatwiają komunikację - jest czasem posuwana do skrajności.

Wystarczająco często szefowie społeczeństwa ogłaszają się oszukaniymi przez swoich klientów w mediach: winią widzów za zwykły, niemal zwierzęcy sposób, w jaki rozpylają się w medialnej rozkoszy. Dosłownie nieskończona liczba rzekomych różnic wewnątrz mediów służy w ten sposób ukry-

ciu tego, co jest w rzeczywistości rezultatem spektakularnej konwergencji, do której się uparcie dąży. Tak jak logika towaru panuje nad konkurencyjnymi ambicjami kapitalistów, a logika wojny zawsze determinuje ciągłe ulepszanie broni, tak surowa logika spektaklu kontroluje różnorodność ekstrawagancji mediów. We wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich 20 lat, najbardziej istotna zmiana leży w samym trwaniu spektaklu. Nie ma to nic wspólnego z doskonaleniem medialnych narzędzi, które osiągnęły już zaawansowany poziom rozwoju, co oznacza po prostu, że dominacji spektaklu udało się ukształtować całe pokolenie poddane jego prawom. Nowe warunki, w jakich funkcjonuje ta nowa generacja konstituują najlepsze podsumowanie tego, co spektakl będzie odtąd dopuszczał i tego, czego będzie zabraniał.

IV

Na poziomie teoretycznym muszę dodać tylko jeden szczegół do moich wcześniejszych sformułowań, który ma jednak dalekosieźne konsekwencje. W 1967 r. rozróżniłem dwie konkurencyjne i następujące po sobie formy spektakularnej władzy, skoncentrowaną i rozproszoną. Obie ponad rzeczywistym społeczeństwem, jako jego cel i jego fałsz. Pierwsza, faworyzując ideologię skupioną na dyktatorskiej osobowości, dokończyła totalitarną kontrewolucję, faszystowską i stalinowską. Druga, zmuszając robotników do odnoszenia swojej wolności wyboru do zakresu oferowanych towarów, pokazuje amerykańzację świata, proces, który pod pewnymi względami przeraził, ale również uwiódł te kraje, gdzie udało się umocnić tradycyjne formy burżuazyjnej demokracji. Od tego czasu wprowadzona została trzecia forma spektaklu poprzez racjonalną kombinację obu poprzednich, na bazie tej formy, która okazała się silniejsza - rozproszonej. To spektakl zintegrowany, który zmierza odtąd do globalnego panowania. Podczas gdy za uformowanie się skoncentrowanego spektaklu były odpowiedzialne głównie Niemcy i Rosja, a za rozproszony Stany Zjednoczone, pionierem zintegrowanego spektaklu są Francja i Włochy. Wyłonienie się tej nowej formy można przypisać dużej liczbie wspólnych cech historycznych, mianowicie istotnej roli partii i związków stalinowskich w życiu politycznym, i intelektualnym, słabej tradycji demokratycznej, długotrwałemu monopolowi jednopartyjnego rzą-

du, oraz potrzebie eliminacji możliwości niespodziewanego wybuchu rewolucyjnej działalności.

Zintegrowany spektakl jawi się jako jednocześnie skoncentrowany i rozproszony, a ich płodny związek przyswoił sobie cechy ich obu na większą skalę. Ich sposób wprowadzania znacząco się zmienił. Co się tyczy koncentracji, centrum kontrolne ukryło się i nigdy nie jest zajmowane przez wyraźnego przywódcę lub jasną ideologię. Po stronie rozproszenia spektakl objął niemal cały zakres społecznie wytwarzanych zachowań i przedmiotów. Dlatego ostateczny sens zintegrowanego spektaklu jest taki - zintegrował się z rzeczywistością w tym stopniu, w jakim ją opisywał, oraz wytwarza ją tak, jak ją opisywał. W rezultacie rzeczywistość nie przeciwstawia się spektaklowi jako czemuś obcemu. Kiedy spektakl był skoncentrowany, wymykała się mu większa część otaczającego go społeczeństwa; kiedy rozproszony niewielka część, dziś - żadna. Spektakl rozszerzył się do tego stopnia, że przenika całą rzeczywistość. Łatwo było teoretycznie przewidzieć to, co wkrótce i powszechnie okazało się w praktycznym doświadczeniu ekonomicznych dokonań: globalizacja fałszu jest również falsyfikacją globu. Poza dziedzictwem starych książek i starych budynków, wciąż posiadającym pewne znaczenie, ale skazanym na ciągłą redukcję i co więcej, ukazywanym i klasyfikowanym tak, by pasowało do wymagań spektaklu, nie pozostało już nic, ani w kulturze ani w naturze, co nie zostałoby przekształcone i zanieczyszczone według metod i celów współczesnego przemysłu. Nawet geny stały się dostępne dla dominujących sił społecznych.

Spektakularny rząd, który teraz posiada wszelkie środki konieczne do zafalszowania całej produkcji i percepcji, jest absolutnym władcą wspomnianym, tak jak posiada plany, które mają ukształtować najodleglejszą przyszłość. Panuje niepodzielnie, nawet nad osądem tego panowania.

To właśnie w takich warunkach pojawia się nagle parodia końca podziału pracy, witana tym chętniej, z karnawałową radością, że zbiega się z powszechnym zanikiem wszelkich realnych zdolności. Finansista może zostać wokalistą, prawnik policyjnym szpiegiem, piekarz objawiać swoje literackie upodobania, aktor zostać prezydentem, kucharz filozofować na temat gotowania, jakby pojawienie się jego techniki było cezurą w historii powszechnej. Każdy może włączyć się do spektaklu żeby publicznie prowadzić, lub czasem w tajemnicy praktykować, działalność całkowicie inną od swojej specjalizacji. Tam, gdzie „medialna pozycja” osiągnęła wagę nieskończenie większą od wartości czegokolwiek, co ktoś mógłby zrobić, jest czymś normalnym, że ta pozycja może być łatwo przenoszona; ponieważ każdy, wsze-



dzie, ma to samo prawo do tego samego rodzaju gwiazdorstwa. Najczęściej te przyspieszone medialnie medialnie częstki ścigają swoje kariery wśród oficjalnie zagwarantowanego podziwu. Ale czasem zdarza się, że przejście do mediów jest przykrywką dla różnych przedsięwzięć, oficjalnie niezależnych, ale w rzeczywistości połączonych różnymi układami *ad hoc*. Z takim efektem, że od czasu do czasu społeczny podział pracy, razem z łatwo przewidywalną jednością zastosowania, pojawia się w nowych formach: można na przykład opublikować powieść żeby zaaranżować zabójstwo. Takie obrazowe przykłady pokazują również, że nie wolno ufać nikomu ze względu na pracę. Ale ambicją zintegrowanego spektaklu jest wciąż przekształcenie tajnych agentów w rewolucjonistów, a rewolucjonistów w tajnych agentów.

V

Spółczesność, którego unowocześnianie osiągnęło poziom zintegrowanego spektaklu, charakteryzuje się kombinacją rezultatów 5 głównych cech: stałego postępu technologicznego; zintegrowania państwa i ekonomii; ogólnej tajemnicy, kłamstw nie do sprawdzenia; wiecznej teraźniejszości.

Technologiczny postęp ma długą historię i jest istotnym składnikiem społeczeństwa kapitalistycznego, czasami opisywanego jako przemysłowe lub postindustrialne. Ale od czasu jego przyspieszenia w ostatnim czasie (po II wojnie światowej) ogromnie wzmocnił spektakularną władzę, zdając wszystkich na łaskę ekspertów, ich kalkulacji, osądu, który zawsze zależy od nich.

Integracja państwa i ekonomii jest najjasniejszą tendencją XX w; przynajmniej motorem wszystkich ostatnich przemian ekonomicznych. Defensywny i ofensywny pakt zawarty między tymi dwiema siłami, gospodarką i państwem, dał im wspólną przewagę na każdym polu: o każdej z tych sił można powiedzieć, że posiada drugą, a w każdym razie, że absurdem jest ich przeciwstawianie albo odróżnianie ich sensownych i bezmyślnych działań. Ten związek udowodnił również, że jest wysoce korzystny dla rozwoju spektakularnej dominacji - w istocie, te dwie siły są nierozdzielne od samego początku.

Kolejne 3 cechy są bezpośrednimi efektami tej dominacji, w jej zintegrowanej fazie.

Ogólna tajemnica stoi za spektaklem, jako rozstrzygająca we wszystkim co aranżuje i, ostatecznie, jako jego najbardziej energiczne działanie.

Niesprawdzalność nadała fałszowi nową jakość. Prawda w końcu przestała istnieć, albo, w najlepszym razie, stała się czysto hipotetyczna. Kłamstwom nie do sprawdzenia udało się usunąć opinię publiczną, która najpierw straciła zdolność do bycia usłyszaną, a wkrótce potem rozpułyła się. Ewidentnie ma to znaczące konsekwencje w polityce, naukach stosowanych, systemie prawnym i sztuce. Wytwarzanie teraźniejszo-

ści, gdzie sama moda, od ubioru do muzyki, zatrzymała się, chcąc zapomnieć o przeszłości i zdając się już nie wierzyć w przyszłość, osiągnięto przez bezustanną cyrkulację informacji, wracanie wciąż do tych samych banałów, ogłaszanych z pasją jako pierwszorzędną odkrycia. Tymczasem wieści o tym, co jest naprawdę istotne, co właściwie się zmienia, pojawiają się rzadko, powtarzane wciąż od początku. Zawsze dotyczą rzekomego potępienia przez ten świat własnej egzystencji, faz w jego zaprogramowanym samozniszczeniu.

VI

Pierwszym priorytetem spektakularnej dominacji było wymazanie historycznej wiedzy w ogólności; poczynając od właściwie wszystkich racjonalnych informacji i komentarzy na temat nieodległej przeszłości. Dowody na to są tak oczywiste, że prawie nie wymagają dalszych wyjaśnień. Spektakl umiejętnie or-



ganizuje niewiedzę o tym, co naprawdę się dzieje i, natychmiast, zapominania o tym, co jednak zostało zrozumiane. Im bardziej coś jest istotne, tym bardziej jest ukrywane. W ciągu ostatnich 20 lat niczego nie ukryto tak dokładnie pod powierzchnią usłusznych kłamstw jak historii maja 1968. Można się istotnie nauczyć czegoś z demystyfikujących studiów nt. tamtych dni, ale to pozostaje tajemnicą państwową. We Francji około 10 lat temu prezydent republiki, dziś już dawno zapomniany, ale wówczas wciąż na powierzchni spektaklu, naiwnie wyraził swoje zadowolenie z „wiedzy, że odtąd będziemy żyć w świecie bez pamięci, gdzie obrazy pojawiają się i znikają, jak refleksy światła na wodzie.” Koniec historii daje władzy chwilę wytchnienia. Wszystkie jej przedsięwzięcia to gwarantowany sukces, albo przynajmniej wiadomości o sukcesie.

To, jak drastycznie władza absolutna zniszczy historię, będzie zależało od zasięgu jej imperialnych interesów lub zobowiązań, a

szczególnie od praktycznej zdolności realizacji jej celów. Ts'in Che Hoang Ti palił książki, ale nigdy nie udało mu się pozbyć ich wszystkich. W naszym stuleciu Stalin posunął się dalej, ale choć znalazł wielu współników poza granicami imperium, to spory obszar świata pozostał poza zasięgiem jego policji, tam jego plany można było ośmieszyć. Z jego nowymi technikami, stosowanymi w skali globalnej, zintegrowanemu spektaklowi idzie lepiej. Wymusza powszechny szacunek, nie można już się śmiać. W każdym razie, nie można już pokazać, że można się śmiać. Domeną historii było to, co pamiętane, totalność wydarzeń, których konsekwencje miały być długo widoczne. A zatem, z konieczności, historia była wiedzą, która miała umożliwić i ułatwić zrozumienie, przynajmniej częściowe, tego, co miało się wydarzyć: „wiecznym posiadaniem” wg. Tukitydesa. W ten sposób historia była miarą autentycznej nowości. W interesie tych, którzy sprzedają za wszelką cenę nowość leży likwidacja środków jej miary. Kiedy społeczne znaczenie nadaje się tylko temu, co jest natychmiastowe, a także temu, co będzie natychmiastowe natychmiast potem, zawsze zastępujące jedno drugim, identycznym, można sądzić, że użycie mediów gwarantuje coś w rodzaju wiecznej, hałaśliwej nieistotności.

Drogocenną przewagą jaką spektakl uzyskał przez pozbycie się historii, ukrycie nieodległej przeszłości i spowodowanie tego, że zapomniano ducha historii wewnątrz społeczeństwa, jest przede wszystkim zdolność ukrycia swoich własnych śladów - ukrycia postępów jego niedawnego podboju. Jego władza wydaje się teraz znajoma, jakby zawsze tu była. Wszyscy uzurpatorzy zawsze mieli ten sam cel: sprawić, żebyśmy zapomnieli o tym, że dopiero co się pojawili.

VII

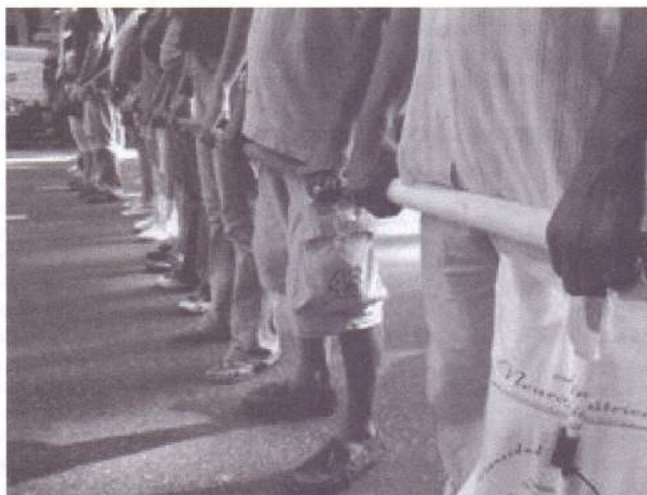
Wraz z destrukcją historii, same aktualne wydarzenia wycofują się w nieprawdopodobną i wymyśloną rzeczywistość nieweryfikowalnych opowieści, niesprawdzalnych statystyk, wątpliwych wyjaśnień i uzasadnień nie do utrzymania. W przypadku każdego idiotyzmu przedstawianego przez spektakl, to medialni profesjonalści dają odpowiedź, z kilkoma poprawkami lub ulepszeniami. I raczej nie są ekstrawaganccy, nawet z nimi, ponieważ pomimo ich skrajnej ignorancji, ich osobista i zawodowa solidarność z ogólną władzą spektaklu i społeczeństwem ją wyrażającym, czyni ich obowiązkiem, i przyjemnością, nigdy nie odróżniać się od tej władzy, której majestat nie może zostać zagrożony. Nie można zapominać o tym, że każdy medialny profesjonalista jest przywiązany piacą i innymi gratyfikacjami i nagrodami do pana, a czasem do kilku, oraz że każdy z nich wie, że jest zbędny. Wszyscy eksperci służą państwu i mediom i tylko w ten sposób mogą osiągnąć swoją pozycję. Każdy ekspert idzie za swoim panem, ponieważ wszystkie możliwości uzyskania niezależności zostały stopniowo zredukowane do zera przez obecny sposób organizacji społeczeństwa. Najbardziej

użytecznym ekspertem jest oczywiście ten, który potrafi kłamać. Różnie motywowani, ci, którzy potrzebują ekspertów, są fałszerzami i głupcami. Gdziekolwiek jednostka traci zdolność postrzegania rzeczy, tam zjawia się ekspert, by zaferować absolutne wytłumaczenie. Kiedyś byli znawcy sztuki etruskiej, dla których etruska sztuka nie była na sprzedaż. Ale w czasie, w którym, na przykład, można zyskać na fałszowaniu chemicznymi odczynnikami różnych słynnych win, można sprzedawać je tylko wtedy, gdy wytworzy się ekspertów od win zdolnych oszukać koneserów, by podziwiali te nowe, wyraźniejsze smaki. Cervantes zauważa, że „pod nędznym płaszczem zwykły dobry pijak siedzieć”. Ktoś, kto zna się na winie, może nie znać zasad funkcjonowania przemysłu nuklearnego, ale spektakularna władza kombinuje, że jeśli jeden ekspert może oszukać go co do energii nuklearnej, to inny może zrobić to samo z winem. Wiadomo na przykład, że medialni meteorolodzy zapowiadając pogodę na następne 48 godzin, są surowo ograniczani w tym, co mówią zobowiązaniem do podtrzymania pewnej równowagi ekonomicznej, turystycznej i regionalnej, kiedy tyłu ludzi podróżuje po tyłu drogach między tyłoma równie odizolowanymi miejscami; i mogą oni wyrobić sobie nazwisko tylko jako ludzie od rozrywki.

Jeden z aspektów zniknięcia wszelkiej obiektywnej wiedzy historycznej może być postrzegany w ten sposób, że indywidualna reputacja stała się płynna i zmienna na życzenie tych, którzy kontrolują wszystkie informacje; informacje gromadzone i - co jest inną sprawą - informacje rozpowszechniane. Ich zdolność do fałszowania jest więc nieograniczona. Dowody historyczne, których spektakl nie potrzebuje, przestały być dowodami. Kiedy jedyną sławą jest sława nadawana z łaski spektakularnego dworu, nielaska może przyjść równie szybko. Anty-spektakularna nielaska stała się czymś wyjątkowo rzadkim. Jestem jednym z ostatnich ludzi którzy nadal ją posiadają; nigdy nie miałem innej. Ale stała się ona również czymś wyjątkowo podejrzanym. Społeczeństwo oficjalnie ogłosiło, że jest spektakularne. Być znanym poza spektakularnymi stosunkami to jawić się jako wróg społeczeństwa.

Czyjaś przeszłość może być napisana całkowicie od nowa, radykalnie zmieniona, odtworzona w stylu procesów moskiewskich - i to bez martwienia się o coś tak nieporęcznego jak proces. Zabijanie przychodzi dziś łatwo. Tym, którzy kierują spektaklem, lub ich przyjacielom, z pewnością nie brak fałszywych świadków, choć mogą być oni kiepscy - i jak widzowie, którzy są świadkami wykorzystywania tych fałszywych świadków mogliby kiedykolwiek rozpoznać ich kłamstwa? - lub fałszywych dokumentów, które zawsze są bardzo skuteczne. Nie można już

wierzyć niczemu o nikim, czego nie dowiedziado się na własną rękę, bezpośrednio. Ale w rzeczywistości fałszywe oskarżenia rzadko są konieczne. Kiedy kontroluje się mechanizm, który operuje jedyną formą społecznej weryfikacji powszechnego uznania, można mówić co się chce. Spektakl udowadnia swoje twierdzenia kręcąc się w koło: wracając do początku, przez powtórzenie, stałą reafirmację w jedynej pozostałej sferze gdzie wszystko można publicznie potwierdzić, i uwierzyć w to, dokładnie dlatego, że jest to jedyna rzecz, której świadkiem jest każdy. Spektakularna władza może tak samo zaprzeczyć czemu zechce, raz albo wiele razy, i zmienić temat, dobrze wiedząc, że nie ma niebezpieczeństwa riposty, w jego własnej przestrzeni lub jakiegokolwiek innej.



Agora, ogólna społeczność, zniknęła, razem ze społecznościami ograniczonymi do ciał pośredniczących lub niezależnych instytucji, salonów lub kawiarni albo robotników w pojedynczym przedsiębiorstwie. Nie ma już miejsca, gdzie ludzie mogliby dyskutować o interesujących ich faktach, ponieważ nie potrafią uwolnić się na dłużej od przyniatającej obecności dyskursu mediów, oraz różnych sił stworzonych by go rozpowszechniać. Nic nie pozostało ze względu na niezależnego osądu tych, którzy nigdy nie tworzili światu nauki; tych na przykład, którzy opierali szacunek dla samych siebie na zdolności weryfikacji, przybliżenia się do cząstkowej historii faktów, albo przynajmniej wierzenia, że taka historia zasługuje na poznanie. Nie ma już żadnej niepodważalnej bibliograficznej prawdy, a komputerowe katalogi bibliotek narodowych są wystarczająco dobrze wyposażone, by usunąć wszystkie resztki śladów. Dezorientujące jest zastanowienie się, co to znaczyło być sędzią, lekarzem lub historykiem jeszcze nie tak dawno temu i przywołanie zobowiązań i imperatywów jakie akceptowali, w granicach swojej kompetencji: ludzie przypominają bardziej swoje czasy niż swoich rodziców.

Kiedy spektakl milczy o czymś przez trzy dni, to jakby to coś nie istniało. Zaczął mówić o czymś innym i to jest właśnie coś, co, mówiąc krótko, istnieje. Praktyczne kon-

sekwencje są, jak widzimy, ogromne. Sądźmy, że wiemy, że w Grecji historia i demokracja przyszyły na świat w tym samym czasie. Można udowodnić, że ich zniknięcie jest również jednocześnie.

Do tej listy triumfów władzy możemy jednak dodać jeden efekt, który okazał się negatywny: odkąd kierowanie państwem wymaga stałego i masowego braku wiedzy historycznej, tym państwem nie da się już kierować strategicznie.

VIII

Odkąd samozwańcze demokratyczne społeczeństwo osiągnęło poziom zintegrowanego spektaklu, wydaje się być powszechnie akceptowane jako realizacja kruchej doskonałości. Nie może już być wystawiane na ataki z powodu tej kruchości; i faktycznie nie jest już podatne na ataki, będąc doskonale jak żadne inne społeczeństwo przed nim. To społeczeństwo jest kruche, ponieważ ma wielkie trudności w kierowaniu swoją niebezpieczną ekspansją technologiczną. Ale to doskonale społeczeństwo do rządzenia; a dowodem jest to, że wszyscy ci, którzy chcą rządzić, chcą rządzić właśnie nim, w ten sam sposób, nie zmieniając niemal nic. Po raz pierwszy we współczesnej Europie żadna partia lub frakcja partyjna nie próbuje nawet udawać, że chce zmienić coś istotnego. Towar jest poza dyskusją: jako ogólny system, a nawet jako szczególne formy śmieci, jakie przywódcy przemysłu wybierają do rzużenia na rynek w każdym danym czasie.

Gdziekolwiek istnieje dominium spektaklu, tam jedynymi zorganizowanymi siłami są te, które chcą spektaklu. I tak nikt nie może być wrogiem tego, co istnieje, ani przekroczyć omerty, którą nakłada na wszystko. Pozbyliśmy się tej niewygodnej koncepcji, która dominowała przez ponad dwa stulecia, według której społeczeństwo jest otwarte na krytycyzm lub transformację, reformę lub rewolucję. Nie dzięki nowym argumentom, ale dlatego, że wszystkie argumenty stały się bezużyteczne. Możemy więc stąd prognozować nie powszechne szczęście, ale straszną siłę macek tyranii.

Nigdy jeszcze cenzura nie była tak doskonała. Nigdy jeszcze ci, którzy są wciąż skłonni wierzyć, w paru krajach, że są wciąż wolnymi obywatelami, nie mieli mniejszego upoważnienia do głoszenia swojej opinii, gdziekolwiek jest to wybór wpływający na ich realne życie. Nigdy jeszcze nie można było ich tak bezczelnie okłamywać. Widz ma nie wiedzieć nic i na nic nie zasługiwać. Ci, którzy zawsze obserwują, co się będzie działo, nigdy nie będą działać - taki ma być widz. Ludzie zawsze przytaczają Stany Zjednoczone jako wyjątek, ponieważ tam Nixon w końcu musiał odejść po serii demencji, których niezgrabność była zbyt cyniczna, ale ten lokalny wyjątek, dla którego były pewne stare histo-

ryczne przyczyny, jest nieistotny - Reagan ostatnio mógł robić to samo bezkarnie. Wiele rzeczy może być nieautoryzowanych, wszystko jest dopuszczalne. Mówienie o skandalu jest przestarzałe. Najlepszym podsumowaniem okresu, jaki na całym świecie zaczął się wkrótce po tym, jak zaczął się we Włoszech i Stanach Zjednoczonych, są słowa włoskiego polityka, członka jednocześnie oficjalnego rządu i rządu równoległego, P2, Potere Due: „Kiedyś były skandale, ale już ich nie będzie.”

W 18 brumaire'a Ludwika Bonaparte Marks opisał przejście władzy we Francji Drugiego Cesarstwa, wówczas obdarzonego połową miliona biurokratów: „[Wszystko] stało się przedmiotem działalności rządu, czy chodziło o most, szkołę, komunalną własność wiejskiej społeczności, czy kolej, narodowe bogactwo i narodowy uniwersytet Francji.” Słynna kwestia funduszy partii politycznych została już wtedy postawiona, Marks zauważył, że „Partie, które walczą o panowanie, uważają dobra tego ogromnego państwa za główny łup zwycięzcy.” Ale może to jednak brzmieć cokolwiek bukolicznie i archaicznie w czasie, gdy spekulacje państwa obejmują nowe miasta i autostrady, tunele i energię atomową, szyby naftowe i komputery, administrację banków i centrów kulturalnych, modyfikację „krajobrazu audiowizualnego”, tajny eksport broni, spekulację własnością i lekami, agrobiznes i szpitale, wojsko i tajne fundusze ciągle rosnących ministerstw zajmujących się obronnością społeczeństwa. Ale niestety Marks wciąż pozostaje zbyt aktualny, kiedy w tej samej książce opisuje ten rząd, który „raczej niż decydować w nocy i uderzać w dzień, decyduje w dzień i uderza w nocy.”

IX

Tak doskonała demokracja stworzyła swoje własne niewiarygodne wroga, terroryzm. Chce być raczej osądzana po swoich wrogach, niż po swoich czynach. Opowieść o terroryzmie jest pisana przez państwo, jest więc bardzo pouczająca. Widzowie mają oczywiście nie wiedzieć wszystkiego o terroryzmie, ale muszą wiedzieć tyle, by dać się przekonać, że w porównaniu z terroryzmem wszystko inne musi być do przyjęcia, albo w każdym razie być bardziej racjonalne i demokratyczne.

Modernizacja represji udała się znakomicie - najpierw we włoskim pilotażowym projekcie pod nazwą *pentiti* - zaprzysiężonych profesjonalnych oskarżycieli; ten fenomen pojawił się po raz pierwszy w XVII w po Frondzie, gdzie takich ludzi nazywano „zawodowymi świadkami”. Ten spektakularny postęp prawny zapelniał włoskie więzienia tysiącami ludzi skazanymi za wojnę domową, której nie było, coś w rodzaju masowego zbrojnego powstania, które, przez przypadek, nigdy się w końcu nie wydarzyło, pucz unuty z takich rzeczy, z jakich złożone są

marzenia.

Można powiedzieć, że interpretacje terrorystycznych tajemnic jawią się jako przynoszą-



ce raczej symetrię między sprzecznymi poglądami, a nie jako dwie szkoły filozoficzne przyjmujące całkowicie niekompatybilne systemy metafizyczne. Niektórzy mogliby postrzegać terroryzm po prostu jako bezczelne manipulacje ze strony służb specjalnych; inni popieliliby terrorystów za całkowity brak myślenia historycznego. Ale logika historyczna uświadamia nam, że nie ma sprzeczności w tym, że ludzie nie rozumiejący nic z historii mogą być łatwo manipulowani, nawet łatwiej niż inni. I łatwiej spowodować czyjaś „skruczę”, gdy wykaże się mu, że wszystko to, co jak sądził, czynił swobodnie, było już z góry wiadome. Nieuchronną konsekwencją w przypadku tajnych, wojskowych form organizacji jest to, że kilku agentów może uruchościć i wyeliminować wielu ludzi. Krytyka, kiedy ocenia walkę zbrojną, musi czasem analizować konkretne działania nie dając się wprowadzić na manowce przez ogólne podobieństwo, które w końcu się im narzuci. Powinniśmy oczekiwać, jako logicznej możliwości, tego że państwowe służby bezpieczeństwa chcą wykorzystać każdą sposobność w ramach spektaklu, który organizuje się mając to na myśli, już od dłuższego czasu: z drugiej strony istnieje trudność w spostrzeżeniu tego, a jest to zadziwiające i podejrzane.

Obecnym celem represji prawnych jest tu oczywiście uogólnienie zagadnień tak szybko jak to możliwe. To, co jest ważne w tym towarze to opakowanie, albo etykieta: kody paskowe. Jeden wróg spektakularnej demokracji jest taki sam jak inny, tak samo jak spektakularne demokracje. A więc nie może być azylu dla terrorystów, a nawet ci, których jeszcze nie oskarżono o terroryzm, staną się nimi z pewnością, a ekstradycja nastąpi szybko. W listopadzie 1978 roku, w sprawie

młodego drukarza, Gabora Wintera, którego ekstradycji za druk rewolucyjnych ulotek domagał się zachodniemiecki rząd, Nicole Pradain, działając w imieniu Oskarżyciela Publicznego Sądu Apelacyjnego w Paryżu, szybko pokazała, że „motywy polityczne”, które mogłyby być podstawą do odmowy dokonania ekstradycji zgodnie z porozumieniem francusko-niemieckim z 29 listopada 1951 roku, nie mogą być w tej sprawie przywoływane: „Gabor Winter jest przestępcą społecznym, nie politycznym. Odmawia zaakceptowania więzów społecznych. Prawdziwy przestępca polityczny nie odrzuca społeczeństwa. Atakuje struktury polityczne, a nie, jak Gabor Winter, struktury społeczne.”

Kategoria akceptowalnych przestępstw politycznych zaczęła być uznawana w Europie kiedy burżuazji udało się obalić poprzednie struktury społeczne. Natury przestępstwa politycznego nie można oddzielać od celów społecznej krytyki. Dotyczyło to Blanqui, Varlina, Durrutiego. Dziś próbuje się zachować czysto polityczne przestępstwo jako pewien tani luksus, przestępstwo, którego nikt nie będzie już miał okazji popełnić, ponieważ nikt nie ma już okazji; za wyjątkiem samych polityków, których przestępstwa są rzadko ścigane, i nie nazywają się politycznymi. Wszystkie przestępstwa i wykroczenia są w zasadzie społeczne. Ale ze wszystkich przestępstw społecznych, żadne nie może wydawać się gorsze od impertyneckiej pretensji do zmiany czegoś w społeczeństwie, które jak dotąd było zbyt miłe i cierpliwe, ale ma już dosyć oskarżeń.

tłum. Iwo Czyż

Guy Debord urodził się w 1931 roku. Jego «Społeczeństwo Spektaklu» (1967) stało się mityczną książką paryskiego maja. Dokonana w niej krytyka cywilizacji spektaklu nie ma charakteru czysto teoretycznego. Debord był rewolucjonistą w pełnym znaczeniu tego słowa. Jako artysta, poeta, autor filmów, współtwórca Międzynarodówki Sytuacyjnej, wcielił w czyn krytyczną funkcję sztuki, praktykując sztukę odwracania (*détournement*) istniejących sytuacji społecznych.(...) Jako datę śmierci wybrał rok 1994.

Z przedmowy do polskiego wydania *Społeczeństwa Spektaklu*, wydawnictwo słow/obraz terytoria, Gdańsk 1998 r.

Gérard Lebovici - twórca słynnego domu wydawniczego Champ Libre, mecenas rewolucjonistów artystycznych i politycznych, (...) został zastrzelony przez nieznanego sprawcę w swoim samochodzie w 1984 roku i zabójstwo to, wykorzystano to przez prasę w celu oszkalowania Deborda weszło do historii i mitologii ruchu sytuacyjnego. Debord w 1985 roku wydał *Uwagi na temat zabójstwa Gérarda Lebovici

REFORMES



CHLOROFORME

Guy Debord, 1968: sytuacjonistyczne lata

W grudniu 1967 roku ukazała się w wydawnictwie Gallimard *Rewolucja życia codziennego* Vaneigema. Ten *Traktat o tym, jak żyć*, jak brzmi dosłowne tłumaczenie francuskiego tytułu, uczynił tyle dla rozpowszechnienia sabotażu i oporu jak żadna inna znana mi książka. Z jego własnymi odniesieniami do pisania tej książki w kawiarniach i legendą nt. usunięcia z posady nauczyciela w szkole średniej za głoszenie wolnej miłości, staje nam niemal przed oczami luzacki młody Raoul, dryfujący po ulicach Paryża i Brukseli. Drwi z tych wszystkich, którzy sprawiają, że czuje się jak przedmiot, jednocześnie odczuwając upokorzenie godne Rousseau. Zajadły ateista, inspirujący w swoich demaskacjach „hańby pracy” i „dyktatury konsumpcji”, Vaneigem jest szeroko czytany, choć w niedoskonałych tłumaczeniach - wielu, o ile nie większość, ludzi, którzy zaczęli się interesować Międzynarodówką Sytuacjonistyczną (IS), zrobili to via *Rewolucja życia codziennego*.

Z tego powodu, i dlatego, że jest to książka o Debordzie, zaniecham szczegółowego przedstawienia tej wpływowej książki; zachęcam czytelników do sprawdzenia tego na własną rękę. Vaneigem, odmienne niż Debord, który napisał serię ścisłych, numerowanych tez, podzielił swoją książkę na dwie części, zapelniając jej strony literackimi odniesieniami i cynicznymi żartami w rodzaju „niczym trucizna w dżemie”. Pierwsza część jest poetycką krytyką „Perspektywy władzy”, u podłoża której leżą jego badania nad filologią romańską, Heglem i Marksem. Tak jak jest z jego *Banalities de base*, to bardzo kojewiańskie odczytanie Hegla i Marksa, aplikujące dychotomię pana-niewolnika do współczesnych czasów. W istocie, rozdział „Wymiana i dar”, z odniesieniami do potlachu i ofiary przywodzi na myśl dysydenckiego studenta Kojève’a, Georges’a Bataille, bardziej niż jakikolwiek inny tekst IS. Vaneigemowska imponująca krytyka roli, stereotypu czy jakiegokolwiek innej spektakularnej kategorii dostarcza jeszcze więcej dowodów na to, że utożsamienie przez Greila Marcusa projektu IS z aktywacją archetypów Junga jest kompletną pomyłką. Chodzi o to, że Vaneigem odnosi się do idei wolności i suwerenności z perspektywy indywidualnej, zakorzenionej w życiu codziennym, w części „Odwroćcie perspektyw”.

„Ci, którzy mówią o rewolucji i walce klas nie odnoszą się bezpośrednio do życia codziennego, bez zrozumienia co jest wywrotowego w miłości i co jest pozytywnego w odrzuceniu ograniczeń, tacy ludzie mają trupa w ustach.”

Te słowa, podobnie jak inne z *Rewolucji życia codziennego*, znalazły się na murach Dzielnicy Łacińskiej w gorących dniach maja '68, nawet jeśli Vaneigema tam nie było - właściwie był, ale wyjechał na tygodniowe „wakacje”, w samym środku wydarzeń, czego rezultatem był konflikt między nim, a innymi członkami IS. Patrząc wstecz na Rewolucję Majową, Andre Stephane posunął się do stwierdzenia, że „Sam styl

Vaneigema jest stylem haseł Maja. Wydaje się on ponadto źródłem wielu z najsukcesywniejszych i najbardziej poetyckich fraz (...) Autor Traktatu o tym, jak żyć daje nam klucz do zrozumienia roli i miejsca „paranoicznych mechanizmów naszej cywilizacji”.

Poza wydaniem książek Deborda i Vaneigema, 1967 był rokiem przeczuć - sowieccy dysydenci protestowali w Moskwie, niemieccy studenci w całym kraju protestowali przeciwko wojnie, zamieszki w Berlinie, Tunisie... „Spalić to miasto” - rozbrzmiewało podczas zamieszek, jakie przetaczały się przez Newark, Detroit, Minneapolis, Nowy Jork, Waszyngton i wiele innych miast latem 1967 r. CIA rozpoczęła nielegalną Operację Chaos żeby zinfiltrować protestujących przeciwko wojnie, podczas gdy Mao rozpoczynając rewolucję kulturalną, wywołał prawdziwą wojnę domową. Pod koniec roku na Uniwersytecie Algierskim eksplodowała agitacja, a w Tokio gwałtowne zamieszki. Francuscy robotnicy w Saint-Azire, największej stoczni w kraju, rozpoczęli strajk. W październiku zginął w Boliwii Che Guevara, w grudniu obchodzono tydzień żałoby na jego cześć w Paryżu. Jak zobaczymy, studencka agitacja i strajk na Uniwersytecie Nanterre, w marcu i listopadzie, były zapowiedzią tego, co miało nadejść w roku następnym.

W listopadzie i grudniu 1967 r Debord i Vaneigem byli kilkakrotnie aresztowani i przesłuchiwani przez policję. Zarzuty? Debord opublikował skradziony komiks z dodanymi przez Vaneigema rewolucyjnymi hasłami (w Internationale Situationiste #11); komiks przedrukowywano w Hiszpanii, Danii i Holandii. Nie jest jasne dlaczego zostali w końcu zwolnieni, ale podobne komiksy będą pojawiać się podczas powstania w Nanterre i, ze zwrotem ku radom robotniczemu, podczas rewolucji w maju 1968.

Odcychając o tematu na moment, według The French Secret Service Douglasa Pourcha, francuskie MSW za de Gaulle’a i Pompidou nie infiltrowało zbyt głęboko ekstremistycznej lewicy, nie było na przykład informacji nt. Cohn-Bendita, kiedy doszło do wydarzeń 1968 r. Biorąc pod uwagę lata jego radykalnej aktywności, można by sądzić, że Debord musiał mieć akta w Renseignements Generaux de la Prefecture de Paris. Według szefa francuskiego odpowiednika FBI, DST (Direction de la Surveillance du Territoire), Renseignements Generaux próbowało obarczać odpowiedzialnością za maj '68 CIA i Mossad, żeby zdobyć większe fundusze na kontrwywiad. To oskarżenie zostało łatwo odrzucone, a Raymond Marcellin, minister spraw wewnętrznych w tamtym czasie, zrzucił potem (La Guerre Politique, 1985) odpowiedzialność na maoiistów, inne grupy rewolucyjne, oraz „Żydów i Niemców”. Po maju '68 Renseignements Generaux utworzyło „centralną brygadę operacyjną” do zniszczenia lewicowych grup sprawdzonymi metodami - stosując włamanie, prowokatorów, podsłuchy, sprawdzanie poczty itd. W This bad reputation... („Tej złej reputacji...”) Debord twierdzi, że „nawet w samej IS w 1967

r było dwóch agentów, może trzech." Nie da się stwierdzić czy miało to wpływ na rozwiązanie IS kilka lat po maju '68, ale ten nacisk z pewnością nie wpływał dobrze na grupę, która specjalizowała się w wyrotowych skandalach i zdawała sobie sprawę, że musi być demokratyczna, jeśli chce istnieć i być wiarygodna.

Protesty i rozruchy, które miały miejsce w 1967, trwały nadal w roku następnym: studenckie protesty przeciwko zatrzymaniu się amerykańskiego lotniskowca Enterprise w europejskich portach, studencka agitacja w Warszawie, Algierze, Berlinie, rozruchy w Rio de Janeiro, marsze solidarności po zamachu na życie niemieckiego radykała Rudiego Dutschke w Paryżu, Rzymie, Wiedniu i Londynie. Ale interesująca nas tutaj działalność rozpoczęła się 8 stycznia słynnym incydentem z udziałem Cohn-Bendita i ministra Misoffe, kiedy minister został publicznie skrytykowany przez niemieckiego studenta podczas inauguracji basenu pływackiego w Nanterre (przedmieście Paryża): „Pańska Biała Księga o młodzieży milczy na temat seksu!” Powinno się odnotować, że Wściekli - Enragés (sympatycy i przyszli sojusznicy sytuacionistów) przygotowywali wcześniej studentów na tę okoliczność, rozpowiadając wcześniej, że basen będzie doskonałym miejscem na orgie. Wściekli z Nanterre, nazwani tak od proto-anarchistów w Rewolucji Francuskiej, lubili skandale tak samo jak sytuacioniści, a po incydencie z basenem coraz więcej studentów zaczynało naśladować ich radykalną taktykę. Policjanci w cywilu byli fotografowani przez studentów na terenie kampusu, a ich fotografie rozwieszano na ścianach. Kiedy przysyłano policję, anarchiści i Wściekli łatwo ich rozpoznawali i przepędzali. W lutym Wściekli rozpowszechnili teksty piosenek obrażające administrację uniwersytetu i bardzo wielu profesorów. 22 marca Wściekli wraz z innymi studentami zajęli budynek administracji kampusu, tworząc Ruch 22 Marca, który po wielu mniejszych skandalach w kwietniu, doprowadził do zamknięcia uniwersytetu 2 maja, na dwa dni. Ten akt sprawił, że agitacja rozlała się na Dzielnicę Łacińską i cały Paryż. Chociaż Wściekli za-

przestali szybko okupacji z powodu obecności pewnych niepożądanym elementów (pozostawiając po sobie napisy na



murach, takie jak „Dość pracy” i „Bierz swoje marzenia za rzeczywistość”) i nie kontynuowali swojej działalności na kampusie, to zostali surowo potraktowani przez władze - Patrick Cheval został wyrzucony z uniwersytetu, a Gerard Birogne dostał zakaz studiowania na jakiegokolwiek wyższej uczelni we Francji. René Riesel i Cohn-Bendit mieli stanąć się przed komisją dyscyplinarną 6 maja.

Zanim zajmiemy się wydarzeniami z maja, trzeba zauważyć, że najlepszym opisem naocznego świadka jest Enragés and Situationists in the Occupation Movement, France, May '68 sytuacionisty René Viénet. Mój opis opiera się przede wszystkim na tym sprawozdaniu, oraz na ocenach Pascala Dumontiera w The Situationists and May 68 i History of the Situationist International Jean-Francois Martosa. Jest wiele innych książek na ten temat, ale żadna nie skupia się w takim stopniu na roli sytuacionistów. Trzeba też jeszcze dodać, że żaden z sytuacionistów, a Debord chyba najmniej, nie szukał spektakularnej sławy. Kiedy opisywane są ich działania, trzeba mieć na uwadze, że Debord, Khayati, Viénet a potem Vaneigem byli wówczas jedynymi sytuacionistami znajdującymi się w Paryżu. Innymi słowy, Debord z pewnością brał udział we wszystkich działaniach sytuacionistów w ruchu okupacji. I jeśli ktoś wątpi w jego wpływ, to niech weźmie pod uwagę, że pierwsze wydanie Społeczeństwa spektaklu znikło z księgarń do maja.

W 1968 miała miejsce pierwsza od 15 lat pierwszomajowa manifestacja w Paryżu. Miały miejsce bójkę między ochroną największej federacji związkowej, CGT, a rewolucyjnymi studentami. Jak wspomniano wyżej, kampus Nanterre został bezterminowo zamknięty 2 maja. W tym samym czasie studenci w Berkeley zbuntowali się przeciwko wojnie w Wietnamie, w Barcelonie policja spaliła egzemplarze wspomnień Che Guevary. Ruch 22 Marca i związek studencki wezwały do zebrania się na dziedzińcu Sorbony w piątek, 3 maja. Był tam Viénet:

„Samo w sobie, zgromadzenie 3 maja było banalne - jak zwykle, 300 lub 400 działaczy odpowiedziało na wezwanie. Kilkudziesięciu faszystów z organizacji Occident kontrodemonstrowało po południu na Boulevard Saint-Michel. Kilku Wściekłych na Sorbonie wezwało do zorganizowania samoobrony. Połmano meble, ponieważ nie było pałek. Rektor Roche i jego policjanci uważali to za wystarczający pretekst do ataku. Policja i żandarmeria weszła na dziedziniec Sorbony nie napotykając na opór. Studentów otoczono. Wtedy policja zaproponowała im wolne wyjście z dziedzińca. Studenci zgodzili się i pierwszym z nich rzeczywiście pozwolono wyjść. Zabrało to trochę czasu i inni studenci zaczęli się zbierać na zewnątrz. 200 demonstrantów, którzy pozostali na Sorbonie, w tym wszystkich organizatorów, aresztowano. Kiedy policyjne samochody zaczęły ich wywozić, Dzielnica Łacińska eksplodowała. Jednemu z samochodów nie udało się przedostać. Inny był chroniony tylko przez 2 policjan-

LA POLICE



tów. Zostali pobici i kilkudziesięciu demonstrantów uciekło.”

Nastąpił tydzień walk ulicznych - studentów aresztowano i skazywano na duże wyroki. Policja zajęła Dzielnicę Łacińską. 6 maja jeden z Wściekłych René Riesel i inni mieli stanąć przed komisją dyscyplinarną na Sorbonie. Demonstracje i rozruchy trwały w całej dzielnicy. Stawiano barykady i walczono na nich z policją. Gangi z przedmieść (blousons noirs) pojawiły się w centrum miasta, żeby walczyć ramieniem w ramię ze studentami. Samochody płonęły, sklepy płdrowano. Na murach pojawiły się hasła. Związki, łącznie ze związkiem studenckim, były przeciwne działaniom najbardziej rewolucyjnych studentów i wahały się z poparciem lub odrzuceniem (częściwie robiły to drugie) okupacji i demonstracji. Według Viénet, sytuacioniści brali udział w stawianiu barykad i bronieniu ich, razem z robotnikami, studentami i blousons noirs, nocą 10 maja na rue Gay-Lussac. Jak pokazują fotografie post festum, trwały tam naprawdę ostre walki, a rewolucjoniści na policyjne granaty z gazem i kule odpowiadali koktajlami Molotowa i kamieniami.

11 maja związki wezwały do strajku, który miał się odbyć 13 - ku wściekłości premiera Pompidou, który właśnie wrócił z Afganistanu. Szybko zgodził się wypuścić uwięzionych studentów i zezwolił na rozpoczęcie w budynkach uniwersyteckich rozmów o reformach edukacyjnych. Największym błędem Pompidou była obietnica wycofania policji z Dzielnicy Łacińskiej. W poniedziałek 13 maja policja wycofała się, gdy milion osób przeszło ulicami Paryża w marszu protestacyjnym podczas strajku generalnego. Studenci, zebrani na Polu Marsowym, zdecydowali o okupacji Sorbony i o godz. 9.30 ogłoszono „Autonomiczny Uniwersytet Ludowy, otwarty bez przerwy, dzień i noc, dla wszystkich robotników.” Na Sorbonie zaczęły się pojawiać poetyckie hasła i zwracające uwagę plakaty. Viénet donosi, że choć uwagi Rieselesa o solidarności z płdrującymi i żądania władzy dla rad robotniczych nie były tak okłaskiwane, jak ci mówcy w Wielkim Amfiteatrze na Sorbonie, którzy chcieli po prostu reformy uni-



wersytetu, to jednak Riesela wybrano na Zgromadzeniu Ogólnym do Komitetu Okupacyjnego - instytucji władzy wykonawczej na okupowanej Sorbonie. Miał bronić i wzywać do „demokracji bezpośredniej na Sorbonie” w obliczu wszystkich problemów, na jakie napotykał Komitet Okupacyjny w akceptowaniu jego władzy. Komitet Okupacyjny składał się z 15 członków „wybieranych i odwoływalnych w każdej chwili przez zgromadzenie ogólne.” Działo się to 14 maja, w dniu, kiedy Wściekli i IS uformowali połączony komitet i udzielali się w sali im. Julesa Bonnota. Według wszystkich relacji Debord był niezwykle spokojny podczas okupacji. Później tego samego dnia robotnicy z fabryki Sud-Aviation w Nantes zajęli zakład i zabarykadowali się w biurze kierownika. 15 maja jedyną rzeczą, jaką zrobił Komitet Okupacyjny było wysłanie telegramu z wyrazami poparcia dla robotników Sud-Aviation. IS nie do końca przekonani uczestniczyli w debatach na Zgromadzeniu Ogólnym. Według Deborda, jeden jedyny raz w życiu podpisał się pod instruktażowym tekstem, który wzywał do zrobienia czegoś - napisanym 14 maja i rozprowadzonym dzień później.

„IS ZWRACA SIĘ DO TOWARZYSZY, KTÓRZY ZGADZAJĄ SIĘ Z NASZYMI TEZAMI. Towarzysze,

Studencką „rewoltę” Paryża rozpoczęła mała grupa „Wściekłych” z Nanterre kilka miesięcy temu; René Riesel; Gérard Birogne (usunięty w kwietniu ze wszystkich francuskich uniwersytetów na 5 lat), itd. Ta grupa przyjęła pro-sytuacjonistyczne stanowisko. Reszta „Ruchu 22 Marca” (bardziej umiarkowana i nie wiedząca co robić) uznała za lidera Dany’ego Cohn-Bendita (anarchistę z grupy Czarne i Czerwone), który zaakceptował rolę w spektaklu połączoną z pewnym szczerym radykalizmem.

Pojawienie się tych dwóch towarzyszy, jak i pięciu innych liderów, przed Radą Uniwersytetu poskutkowało wydarzeniami z 3 maja. Ruch uliczny z 6 maja (10-15 000 młodych) zaczął się odradzać ze spóźnionym wsparciem biurokratów z UNEF, PC itd. Wszystko odrodziło się wspaniale nocą z 10 na 11 maja. Część 5 dzielnic została całkowicie zamknięta przez barykady i ogarnęło ją małe powstanie na 8 godzin. Otaczające ją siły porządku przez ostatnie 4 godziny zmniejszały ją. Było nas 3 - 4 000 (z czego około

połowę stanowili studenci, było wielu uczniów, blousons noirs, kilkuset młodych i starszych robotników).

Ostre represje, jak oczekiwaliśmy. W obliczu głośnego protestu całej biurokratycznej lewicy i wrzenia w robotniczych dzielnicach, rząd się cofnął. Niemal wszystkie wydziały w Paryżu były okupowane i zmienione w kluby. Tym, co dominowało, była bezpośrednia demokracja z bazą, która chciała zakwestionować społeczeństwo, chciała zjednoczenia z robotnikami i która zdecydowanie potępiła stalinowską biurokrację. Na wolnym zgromadzeniu ogólnym okupowanej Sorbony 14 maja 1968 r ujawniły się trzy stanowiska.

1. Pierwsze (pomiędzy 1/3 a połową) - opowiadające się po prostu za reformą uniwersytetu; istnieje ryzyko, że ta grupa powiększy się pod przywództwem lewicowych profesorów.
2. Drugie - liczniejsze - mówiące o prowadzeniu walki aż do zniszczenia reżimu gaullistowskiego, czy nawet kapitalizmu (wszystkie te niuans lewicowców). Wśród nich Federacja Rewolucyjnych Studentów (trockiści-lambertyści), która zdyskredytowała się potępiając barykady.
3. Trzecie stanowisko (wymowna mniejszość) wyraziła deklaracja Riesela (która zostanie wam przekazana tak szybko jak to możliwe) - domagające się zniesienia klas, pracy, spektaklu i przetrwania oraz żądające absolutnej władzy rad robotniczych.

Możliwy rozwój wydarzeń (w malejącym stopniu prawdopodobieństwa) jest następujący: a) wyczerpanie ruchu (przynajmniej do momentu, gdy pozostaną sami studenci zanim jeszcze anty-biurokratyczna agitacja zdobędzie sobie większość robotników); b) represje (poprzedzone aresztowaniami dużej liczby buntowników), jeśli ruch zradykałizuje się lub będzie trwał przez dłuższy czas nie poruszając klasy robotniczej, odrzucając kontrolujących go biurokratów; c) rewolucja społeczna.

Wczoraj utworzyliśmy Komitet Wściekłych-IS, który rozpoczął plakatowanie Sorbony radykalnymi, całkowicie spójnymi deklaracjami. Będziemy kontynuować. Riesel jest członkiem pierwszego Komitetu Okupacyjnego Sorbony (korygowanego codziennie przez bazę)

Zróbcie co tylko możliwe by rozpowszechnić, podtrzymać i zrozumieć tą agitację. Główne zagadnienia w chwili obecnej we Francji są, naszym zdaniem, następujące:

- okupacja fabryk;
- utworzenie rad robotniczych;
- definitywne zamknięcie uniwersytetów;
- kompletna krytyka wszelkiej alienacji; przyjęcie głównych sytuacjonistycznych tez

(szczególnie rozpowszechnienie Definicji minimum organizacji rewolucyjnej).

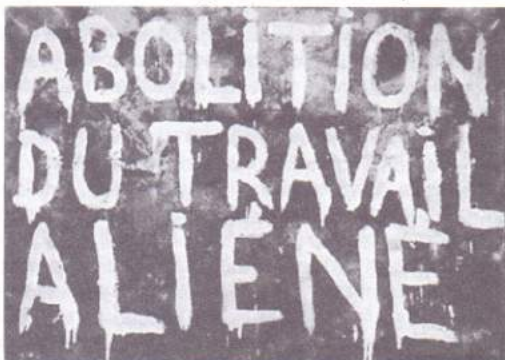
Paryż, 15 maja 1968 r.

Guy - Mustapha - Raoul - René”

Vaneigem pojawił się, żeby podpisać dokument, po czym wyjechał na tygodniowe wakacje - sytuację opisywał Komunikat IS w sprawie Vaneigema wydany po jego rezygnacji:

„Dzień po tym, jak zaczęto okupować pierwszą fabrykę nawet najgłupszy członek najbardziej zapóźnionej grupy nie miałby wątpliwości, że rozpoczął się naprawdę poważny kryzys społeczny. Niemniej Vaneigem, o wiele lepiej poinformowany, kiedy tylko złożył swój podpis pod naszym komunikatem, tego samego popołudnia, wsiadł w pociąg wyruszając na wakacje nad Morzem Śródziemnym, gdzie miał rezerwację. Kilka dni później, dowiedziawszy się za granicą, za pośrednictwem mass-mediów, co dzieje się we Francji (jak przewidywano), ruszył z powrotem, z wielkimi trudnościami przekraczając granicę i dołączając do nas tydzień po swoim śmieszonym faux-pas. Ale wówczas te decydujące chwile, gdy byliśmy w stanie zrobić najwięcej dla ruchu, już minęły. Teraz zdajemy sobie doskonale sprawę, że Vaneigem naprawdę kocha rewolucję i że bynajmniej nie brak mu odwagi. Można więc to rozumieć jako rozdzielenie rygorystycznej rutyny nienaruszonego porządku życia codziennego, oraz rewolucyjnej pasji, rzeczywistej, ale rozbrojonej.”

15 maja Komitet Wściekli-IS opublikował ponownie Definicję minimum organizacji rewolucyjnej, kiedy Komitet Okupacyjny znalazł się w kryzysie. 13 z 15 członków Komitetu Okupacyjnego odeszło do innych komite-



tów, a Zgromadzenie Ogólne zatwierdziło 8 członków samodzielnego Komitetu Koordynacyjnego jako zastępstwo Komitetu Okupacyjnego. Między dwoma komitetami rozgorzała walka o władzę. Na dziedzińcu Sorbony Riesel zdemaskował manipulacje biurokratów z Komitetu Koordynacyjnego i wezwał ich do stanięcia przed Zgromadzeniem Ogólnym. Kiedy członkowie Komitetu Koordynacyjnego ujawnili swoje manewry, Zgromadzenie Ogólne zmusiło ich do odejścia.

16 maja Komitet Okupacyjny skurczył się do Riesela i jeszcze jednej osoby. Zajmowali salę im. Bonnota razem z IS i Wściekli. Zajęli się zdobywaniem środków do rozpowszechnienia wezwania Komitetu Okupacyj-

**SOIS
JEUNE
ET
TAIS
TOI**



nego do „natychmiastowej okupacji wszystkich fabryk we Francji i utworzenia rad robotniczych.” Vient ponownie daje nam opis z pierwszej ręki:

„Jak zostało pokazane wyżej, Komitet Okupacyjny został pozbawiony jakichkolwiek środków, które mogłyby posłużyć do prowadzenia działalności. Żeby rozprowadzić swój apel, musiał je odzyskać. Mógł liczyć na wsparcie Wściekłych, sytuacionistów i kilkunastu innych rewolucjonistów. Używając megafonu, poprosili o wsparcie z okna sali im. Bonnota i otrzymali je od wielu ochotników z dziedzica. Tekst został powielony i odczytany we wszystkich innych aulach i wydzielach. Jako że druk był celowo opóźniany przez Międzywydziałowy Komitet Łącznikowy, Komitet Okupacyjny musiał zarekwirować maszyny i zorganizować własną dystrybucję. Ponieważ ekipa dźwiękowa odmówiła odczytywania komunikatów regulamie, Komitet Okupacyjny przejął ich sprzęt. Ci, zanim oddali sprzęt, zdążyli go jeszcze sabotować i bojownicy z komitetu musieli go naprawić. Przejęto telefony by zakomunikować oświadczenie agencjom prasowym, prowincji i poza granicami kraju. Ok. 15.30 dystrybucja zaczęła działać skutecznie.”

Można sobie wyobrazić, co oznaczało przebywanie na dziedzińcu Sorbony w momencie, gdy cały kraj przestał funkcjonować. Te eksydujące wydarzenia przerażyły ludzi, którzy obawiali się szerzenia ognia buntu. Sabotażyści byli sabotowani przez reformistów, którzy obawiali się ogólnokrajowego dzikiego strajku. Kiedy fabryki w całym kraju były okupowane, Komitet Okupacyjny rozgłaszał wiadomości o okupacji przez radiowęzeł Sorbony. O 16.30 Komitet Okupacyjny wydał oświadczenie pt. *Vigilance!*

„Towarzysze, Zwierzchnictwo rewolucyjnego zgromadzenia tylko wtedy coś znaczy, gdy może ono

działać.

Przez ostatnie 48 godzin sama zdolność Zgromadzenia Ogólnego do podejmowania decyzji była podważana systematyczną obstrukcją wobec wszystkich propozycji działania.

Do chwili obecnej nie można było przegłosować, ani nawet przedyskutować, żadnego ruchu, a ciarla wybrane przez Zgromadzenie Ogólne (Komitet Okupacyjny i Komitet Koordynacyjny) widzą, jakich praca jest sabotowana przez pseudo-spontaniczne grupy. Wszelkie debaty na temat organizacji jakie ludzie chcą prowadzić przed akcją, są bezsensowne, jeśli nie robimy nic.

JEŚLI TAK DALEJ PÓJDZIE, RUCH ZOSTANIE POGRZEBANY NA SORBONIE!

Warunkiem wstępnym demokracji bezpośredniej jest minimalne wsparcie, jakie rewolucyjni studenci mogą dać rewolucyjnym robotnikom okupującym swoje fabryki.

To niedopuszczalne, że incydenty z wczorajszego wieczora na Zgromadzeniu Ogólnym pozostały bez odpowiedzi. Hamują nas księża, gdy zdzierane są antyklerykalne plakaty.

Hamują nas biurokraci, gdy, nie podając nawet nazwisk, paraliżują rewolucyjną świadomość, która może pchnąć ruch naprzód z barykad.

Raz jeszcze, poświęca się przyszłość odtwarzając reformistyczne związki. Parlamentarny kretynizm chce przejąć teren, tak jak próbuje postawić stary, podreperowany system z powrotem na nogi.

Towarzysze,

Sama reforma uniwersytetu nic nie znaczy, cały stary świat powinien zostać zniszczony.

Ruch jest niczym, jeśli nie jest rewolucyjny.”

Najlepszy obraz Deborda i jego towarzyszy wylania się właśnie z tych oświadczeń, wydawanych jedno za drugim.

O 17.00 Komitet Okupacyjny wydał oświadczenie Uwaga!

„Komitet Prasowy usytuowany na drugim piętrze, klatka C, w bibliotece im. Gastona Azarda, reprezentuje tylko siebie. To sprawka kilkunastu studenckich dziennikarzy chcących od razu wykazać się przed przyszłymi szefami i przyszłymi cenzorami.

Komitet, który chce zmonopolizować wszystkie kontakty z prasą, odmawia przekazywania komunikatów ciół wybieranych przez Zgromadzenie Ogólne.

Komitet Prasowy jest Komitetem Cen-

zury: trzymajcie się od niego z daleka.

Różne komitety, komisje, organizacje mogą kontaktować się bezpośrednio z Agencją France Presse pod numerem 508-45-40, lub z różnymi gazetami:

Le Monde: 770 91 29

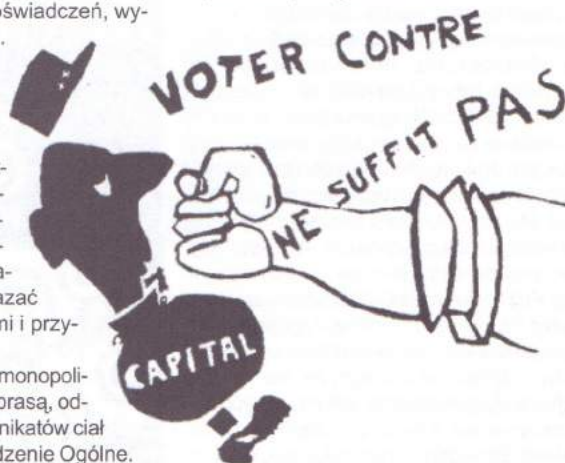
France-Soir: 508 28 00

Combat: zostawić wiadomość Robertowi Tubon, CEN 81 11.

Różne organizacje mogą, w oczekiwaniu na Zgromadzenie Ogólne dziś wieczorem, na którym zostaną podjęte nowe decyzje, zwracać się do Komitetu Okupacyjnego lub Komitetu Koordynacyjnego, wybranych przez Zgromadzenie Ogólne wczoraj wieczorem. **PRZYJDŹCIE WSZYSCY DZIŚ WIECZOREM NA ZGROMADZENIE OGÓLNE, ŻEBY POZBYĆ SIĘ BIUROKRATÓW!**

O 18.30 16 maja, Komitet Okupacyjny wydał jeszcze inne oświadczenie: Uwaga na manipulatorów! Uwaga na biurokratów!, które podkreślało wagę Zgromadzenia Ogólnego tego wieczora. Centralnym zagadnieniem Komitetu Okupacyjnego było przekonanie Zgromadzenia Ogólnego do głosowania za wezwaniem Komitetu Okupacyjnego do okupacji wszystkich fabryk. O 19.00 Komitet Okupacyjny sformułował 9 haseł („Znieść społeczeństwo klasowe”, „Śmierć glinom” itd.), które miały być rozpowszechniane wszelkimi dostępnymi środkami. Pomimo chęci Komitetu Okupacyjnego do przepchnięcia swojej sprawy przez Zgromadzenie Ogólne, zdecydował on o przesunięciu zebrania ze względu na wezwanie lewicowych grup do marszu na fabrykę Renaulta w Billancourt. W oświadczeniu wydanym tuż przed 20.00, Komitet Okupacyjny wyznaczył zebranie Zgromadzenia Ogólnego na 14.00 17 maja.

Związki i rząd ostrzegły studentów przed marszem na Billancourt, ale ci i tak ruszyli w drogę, pod czarnymi i czerwonymi sztandarami. CGT (federacji związkowej) udało się niemal całkowicie zapobiec kontaktowi między robotnikami i studentami. Z kolei studencki związek i inne grupy planowały wprowadzić w życie plan Wściekłych-IS: marszu na rządowe radio i TV, za przykładem Węgier w 1956 r. Ale w nocy 16 maja „manipulatorzy” próbowali pokrzyżować im szyki. Kiedy większość stu-



dentów maszerowała na Billancourt, manipulatorzy na Sorbonie dokonali próby zwołania Zgromadzenia Ogólnego. Delegaci Komitetu Okupacyjnego zdemaskowali plan i zgromadzenie rozeszło się.

Następnego dnia, 17 maja, Komitet Okupacyjny wysłał ochotników do wsparcia strajku pracowników metra i wydał oświadczenie młodych robotników Renault, którzy popierali strajk (wbrew związkowi). Komitet Okupacyjny poroższył również wiele pamiętnych i zabawnych telegramów po całym świecie, które były zarówno za radami, jak i za anarchizmem. Wielu strajkujących robotników przybyło na Sorbonę i Zgromadzenie Ogólne o 14.00 było liczne i chaotyczne. Jedynym przedyskutowanym do końca zagadnieniem był kolejny marsz na Billancourt. Zgromadzenie Ogólne o 20.00 przejęli ludzie, którym udało się zapobiec przedstawieniu przez Komitet Okupacyjny jego działalności, dla której wciąż poszukiwał wsparcia. Viénet stwierdza, że Komitet Okupacyjny nie chciał angażować się w walkę o władzę i wchodzić w kompromisy i dlatego ogłosił, że „opuszcza Sorbonę, ponieważ demokracja bezpośrednia została wypaczona przez biurokratów.” Sytuacjoniści zorientowali się, że zablokowali ich studenci i działacze, którzy chcieli tylko reformy uniwersytetu.

Wściekli, sytuacjoniści i 40 innych ludzi utworzyło CMDO (Radę na rzecz Kontynuowania Okupacji), raczej organizację „na rzecz” rad niż radę jako taką. Celem nie było przejęcie władzy przez sytuacjonistów, ale popieranie autonomicznych organizacji. CMDO, instalując się w Narodowym Instytucie Pedagogicznym na rue d'Ulm, była nieprzewidywanym zgromadzeniem ogólnym, które gwarantowało równe uczestnictwo w dyskusji. Utworzono trzy komisje - Komisję Wydawniczą (publikacja i druk tekstów CMDO), Komisję Łącznikową (10 samochodów i kierowcy do podtrzymywania kontaktu między okupowanymi fabrykami), Komisję Rekwizycyjną (dostarczanie zaopatrzenia). 19 maja CMDO opublikowała Raport nt. okupacji Sorbony, a 22 maja Na rzecz władzy rad. Książka Viénet'a zawiera wszystkie publikacje CMDO. Główne oświadczenia, m.in. oczywiście Do wszystkich robotników (30 maja), osiągnęły nakład 150-200 000 egzemplarzy - co byłoby niemożliwe bez pomocy robotników ze strajkujących drukarni Sytuacjoniści byli dumni z faktu, że żadna z tych publikacji nie gloryfikowała Międzynarodówki Sytuacjonistycznej, nie wspominała o niej nawet. Te teksty wzywały przede wszystkim do kontroli robotniczej. Pod koniec maja CMDO przeniosła się do piwnic Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie zostały zaprojektowane charakterystyczne plakaty z białymi literami na czarnym tle. Ale żadna z tych prac (przetłumaczonych i wydanych jednocześnie we Włoszech, Japonii, Danii, Szwecji, Portugalii i Czechosłowacji, kiedy rosyjskie oddziały pacyfikowały Praską Wio-



sne) nie oddaje ducha działalności CMDO tak dobrze, jak jedna ze skomponowanych przez nią piosenek:

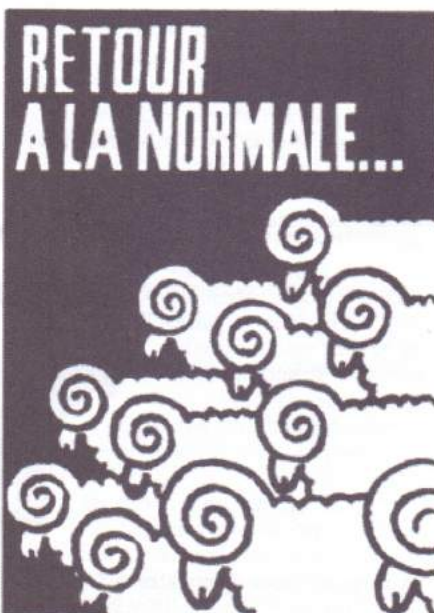
KOMUNANIE ZGINĘŁA

Na barykadach Gay-Lussac,
Wściekli na pierwszej linii,
Ruszyliśmy do ataku:
Do diabła, ale impreza!
Byliśmy w ekstazie wśród brukowców
Patrząc jak płonie stary świat.

REFREN: Okazało się, Carmela,
Że Komuna nie zginęła. x2
Żeby zrobiło się trochę jaśniej, walczący,
Wkurwieni, podpalają samochody:
Jedna zapalka i Naprzód!
Poezja pisana benzyną,
I trzeba było widzieć CRS
Jak im się palą dupy!

(refren)

Upolitycznieni, blousons noirs,
Zajęli Sorbonę,
Żeby pomóc w walce i niszczeniu,
Nie wierząc nikomu.



Teoria została zrealizowana,
Sklepy spłądrowane.

(refren)

To, co wytwarzasz, jest twoje,
Złodziejami są szefowie.
Napierdalają się z ciebie,
Kiedy każą ci płacić w sklepach.
Czekając na samorząd,
Uskuteczniamy krytykę brukowców.

(refren)

Wszystkie partie, wszystkie związki,
I ich biurokraci,
Uciskają proletariata,
Równie mocno jak burżuazja.

Przeciwko państwu i jego sojusznikom,
Utwórzmy rady robotnicze.

(refren)

Komitet Okupacyjny,
Pluje na trockistów,
Maoistów i inne partie,
Które wyzyskują strajkujących.
Następnym razem popłynie krew,
Wrogów wolności.

(refren)

Teraz powstańcy
Wrócili już do przetrwania.
Nudy, przymusowej pracy,
I ideologii,
A nam przyjemnie będzie siać
Inne kwiaty maja, które ktoś zbierze pewnego dnia.

Okazało się, Carmela,
Że Komuna nie zginęła!

Poza raportami na temat relacji CMDO z innymi organizacjami rad, które znamy z opisów Viénet'a, oraz niepodpisanego artykułu „Początek pewnej ery” w Internationale Situationniste #12 (Debord przypisał sobie później autorstwo wszystkich anonimowych artykułów z #10, 11 i 12), niewiele wiadomo o działalności CMDO. Z pewnością włożono wiele wysiłku w próby nawiązania kontaktów z innymi organizacjami rad: „A obecność strajkujących w połączeniach ustanowionych przez CMDO w i poza Paryżem, nigdy nie kolidowała z ich, obecnością w ich miejscach pracy (ani, szczerze mówiąc, na ulicach)” Można sobie łatwo wyobrazić członków CMDO wokół stołu zastawionego winem, śpiewających swoje piosenki, ale zapisy pokazują, że byli raczej zajęci komunikowaniem się z rewolucyjnymi grupami we Francji i poza nią. Ale nawet relacja naoczego świadka, Viénet'a, nie daje wyraźnego obrazu CMDO zainstalowanego w piwnicach Szkoły Sztuk Pięknych lub rozprawdzających swoje teksty i plakaty w całym Paryżu.

Wracając do ogólnego obrazu - Georges Seguy (w imieniu robotników) i premier Georges Pompidou wynegocjowali Porozumienia z Grenelle (od nazwy paryskiej ulicy)

pod koniec maja. Porozumienie zostało odrzucone przez robotniczą bazę i nikt nie powrócił do pracy. Komuniści i związki zareagowali na to pomysłem „rządu ludowego”. De Gaulle odpowiedział stwierdzeniem, że utrzyma władzę za wszelką cenę, nawet gdyby oznaczało to wojnę domową. Paryż został otoczony przez armię, a burżuazja wyszła na ulice w poparciu dla rządu. Dotąd partia komunistyczna była za ruchem strajkowym i niezdecydowanie opowiadała się za obaleniem reżimu gaullistowskiego, ale ostatecznie okazała się tak samo spolegliwa jak związki. Ostatnie oświadczenie CMDO, To jeszcze nie koniec!, zostało wydane 8 czerwca 1968 r - atakowało związki, komunistów i socjalistów za przygotowywanie się do wygrania wyborów za cenę strajku. Oświadczenie kończyło się hasłami takimi jak „Wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników, albo nie będzie go wcale.” Represje, prowadzone przez wojsko na ulicach Paryża, stawały się coraz ostrzejsze; a w drugim tygodniu czerwca ludzie zaczęli wracać do pracy. Policja dokonała ewikcji Odeonu i Sorbony między 14 i 16 czerwca.

CMDO rozwiązała się 15 czerwca, a najbardziej skompromitowani sytuacją udali się na uchodźstwo do Brukseli. Ten odwrót był dla nich źródłem dumy. Biorąc pod uwagę fakt, że większość członków CMDO została aresztowana podczas rewolucji, to do prawdy zadziwiającej, że sytuacjonistom udało się uciec. Oficjalną sytuacjonistyczną interpretację rewolucji wyraża „Początek pewnej ery” Deborda (Internationale Situationniste #12):

„Od czasu klęski ruchu okupacyjnego zarówno ci, którzy w niej uczestniczyli, jak i ci, którzy ją przetrwali, często zadawali pytanie: «Czym jest rewolucja?» Powszechnie używanie w prasie i codziennych rozmowach tchórzliwie neutralnego określenia «wydarzenia» jest tylko próbą uniknięcia odpowiedzi czy nawet sformułowania tego pytania. To zagadnienie trzeba oświetlić właściwym światłem historycznym. W tym kontekście dziennikarskie i rządowe sztuczne odniesienia do „sukcesu” lub „klęski” rewolucji nic nie znaczą z tego prostego powodu, że od czasu rewolucji burżuazyjnej żadnej rewolucji nie udało się zwyciężyć: klasy nie zostały zniesione.”

IS poddała więc własną działalność krytyce, ale jej niedociągnięcia były niewielkie.

Głównymi punktami, na jakie sytuacjonści kładli nacisk, były:

1. Maj'68 był pierwszym dzikim strajkiem generalnym w historii.
2. Maj'68 był największym strajkiem, jaki wstrząsnął rozwiniętym przemysłowo krajem.
3. Cele rewolucyjne były najbardziej radykal-



**DE GAULLE:
ASSASSIN**



nymi, aktualnymi i jasno wyrażanymi celami, jakie sformułował kiedykolwiek ruch rewolucyjny.

4. Maj'68 NIE był protestem studenckim, ale rewolucją proletariacką.
5. Ten proletariat został poszerzony o robotników-„białe kołnierzyki”, margines, bezrobotnych, młodzież i *blousons noirs*.

6. Maj'68 był rewolucyjnym świętem wprowadzającym powszechną krytykę wszelkiej alienacji.”

Jednym z naprawdę zadziwiających aspektów Maja'68 był sposób, w jaki protesty ogarnęły cały glob. W niedzielę 11 maja 50 000 studentów i robotników przeszło ulicami Bonn, a 3000 Rzymu. 14 maja studenci zaczęli okupować uniwersytet w Mediolanie. Sitin na uniwersytecie w Miami 15 maja. Utarczki w koledżu we Florencji 16 maja. Czerwona flaga wywieszona na 3 godziny na uniwersytecie w Madrycie 17 maja. Tego samego dnia 200 czarnych studentów zajęło budynki administracji uniwersytetu w Dower. 18 maja wybuchły protesty w Rzymie, a jeszcze gwałtowniejsze w Madrycie, gdzie stawiano barykady i walczone z policją. 19 maja aresztowano studentów w Berkeley. Protesty studentów w Nowym Jorku, atak na siedzibę ROTC w Baltimore - stary świat wydawał się wisieć na włosku. 20 maja uniwersytet w Brooklynie został zajęty przez Czarnych, okupowano również uniwersytet w Berlinie Zachodnim następnego dnia. 22 maja policja atakowała barykady na Uniwersytecie Columbia. 24 maja okupowano uniwersytety we Frankfurcie i Santiago. 25 maja odbyły się protesty przed francuskimi ambasadami w Vancouver i Londynie. W poniedziałek 27 maja zaczęły strajkować uniwersytet i szkoły w Dakarze. Protesty rolnicze w Belgii 28 maja. 30 maja protestowali studenci w Monachium, w Wiedniu następnego dnia. 1 czerwca protesty rozszerzyły się na Danię i Buenos Aires. Następnego dnia zaczęło się powstanie w Jugosławii. W Brazylii 16 000 studentów zastrajkowało 6 czerwca, potem w Genewie odbył się wielki marsz protestacyjny na rzecz demokratyzacji uniwersytetu. Nawet w Turcji 20 000 studentów zajęło uniwersytety w Ankarze i innych miastach. Można ten spis ciągnąć dalej, protesty, skandale i stawianie barykad trwały latem w Tokio, Osace, Zurichu, Rio, Rzymie, Montevideo, Bangkoku, Dusseldorfie, Mieście Meksyk, Sajgonie, Cochabambie, La Paz, Afryce Południowej, Indonezji, Chicago, Venice, Montrealu, Auckland. „A co będzie” - ludzie zdawali się pytać - „jeśli cały świat zmieni się w Dzielnicę Łacińską?”

Rozdział z książki Lena Brackena *Guy Debord - revolutionary*.

Tłum. z *Anarchy #44* - jesień-zima'97-98

tłum. Iwo Czyż



Murray Bookchin

ANARCHIZM JAKO

CHAOS

ANARCHIZM SPOŁECZNY CZY ANARCHIZM STYLU ŻYCIA?

- PRZEPAŚĆ NIE DO POKONANIA

/fragment/

Jakiegokolwiek by nie były upodobania samej Brown, jej książka zarówno odzwierciedla, jak i uzasadnia odejście euroamerykańskiego anarchizmu od anarchizmu społecznego, ku indywidualistycznemu, albo ku anarchizmowi stylu życia. W istocie, anarchizm stylu życia znajduje dziś swój zasadniczy wyraz w graffiti, postmodernistycznym nihilizmie, antyracjonalizmie, neoprymitywizmie, antytechnologizmie, neosytuacjonistycznym „kulturowym terroryzmie”, mistycyzmie, oraz „praktyce” uprawiania foucaultowskich „osobistych powstań”.

Te modne trendy, z których niemal wszystkie naśladują mody yuppie, są indywidualistyczne w tym sensie, że są antytezą rozwijania organizacji, prowadzenia radykalnej polityki, zaangażowania w ruch społeczny, teoretycznej spójności oraz programowej aktualności. Orientując się raczej na osiągnięcie osobistej „samorealizacji” niż dokonanie społecznej zmiany, ten trend wśród anarchistów stylu życia jest szczególnie szkodliwy przez to, że jego „zwrot do wewnątrz”, jak nazywa to Katinka Mason, pretenduje do bycia polityką - choćby taką, która przypomina „politykę doświadczenia” R.D. Lainga. Czarna flaga, którą rewolucyjni anarchiści społeczni podnosili w walkach powstańczych na Ukrainie i w Hiszpanii, staje się teraz modnym strojem w zabawach drobnomieszczan.

Jednym z najbardziej nieprzyjemnych przykładów anarchizmu stylu życia jest *Tymczasowa Strefa Autonomiczna* Hakima Beya (aka Petera Lamborna Wilsona), oraz jego *Ontological Anarchism, Poetic Terrorism*, klejnot w *New Autonomy Series* (dobór słów nie jest przypadkowy), opublikowane przez mocno postmodernistyczne Semiotext(e)/Autonopedia w Brooklinie. Wśród peanów na cześć „chaosu”, „amour fou”, „dzikich dzieci”, „poganizmu”, „sabotażu w sztuce”, „pirackich utopii”, „czarnej magii jako akcji rewolucyjnej”, „zbrodni” i „czarów”, nie wspominając o pochwałach „marksizmu-stimeryzmu”, wezwanie do autonomii jest rozciągnięte do rozmiarów tak absurdalnych, że wygląda na parodię pochłoniętej sobą i pochłaniającej siebie ideologii. TSA przedstawia się jako stan umysłu, mocno antyracjonalny i antycywilizacyjny nastrój, w którym dezorganizacja jest uważana za formę sztuki i projekty graficzne. Bey (pseudonim pochodzi od tureckiego „beja” - księcia lub wodza) nie kryje pogardy wobec rewolucji społecznej: „Po co zwracać sobie głowę konfrontacja z „władzą”, która utraciła wszelkie znaczenie i stała się zwykłą Symulacją? Efektami tego typu konfrontacji będą wyłącznie niebezpieczne i brzydkie spazmy przemocy” (TAZ str. 138-9).¹ Władza w cudzym słowie? Zwykła „symulacja”? Jeśli to, co dzieje się w Bośni jest tylko „symulacją”, to rzeczywiście żyjemy w bardzo bezpiecznym i komfortowym świecie! Czytelnika, którego niepokoją mnożące się patologie społeczne współczesnego życia może uspokoi olimpijska myśl Beya, że „rozsądek każe nam nie tylko zrezygnować z *czekania* na „Rewolucję”, ale wręcz każe wyrzec się *pragnienia* „Rewolucji” (TAZ str. 109). Czyż te słowa nie zapraszają nas, żebyśmy rozkoszowali się spokojem nirwany? Albo nową baudrillardowską „symulacją”? A może nową „wyobraźnią” Castoriadis’a?

Po wyeliminowaniu klasycznego rewolucyjnego celu przekształcenia społeczeństwa, Bey z wyższością drwi z

tych, którzy zaryzykowali dla niego wszystko: „demokrata, socjalista, racjonalny ideolog [...] są głusi na muzykę i brak im wycucia rytmu” (TAZ str. 71). Naprawdę? Czyżby to Bey i jego akolici ułożyli słowa i muzykę Marsylianki i tańczyli ekstazy w rytmie „Tańca rosyjskich żeglarzy” Gliere’a? Bey z nużącą arogancją odrzuca bogatą kulturę tworzoną w przeszłości przez rewolucjonistów, w istocie przez zwykłych robotników pre-rock’n’rollowej, pre-woodstockowej ery.

Doprawdy, każdy, kto przekracza granice świata marzeń Beya, musi porzucić wszelkie nonsensowne zaangażowanie społeczne. „Sen demokratyczny? Socjalistyczny? Niemożliwe.” - oświadcza Bey z wyniosłą pewnością siebie - „we śnie nie rządzi nami nic innego prócz miłości i magii” (TAZ str. 68-9). W ten sposób marzenia o nowym świecie wywoływane przez idealistów w wielkich rewolucjach zostają zredukowane przez Beya do mądrości jego świata majaków.

Jeśli chodzi o anarchizm, który jest „opajęczony Etycznym Humanizmem, Wolną Myślą, Muskularnym Ateizmem i surową Fundamentalistyczną Logiką Kartezjańską” (TAZ str. 55) - przypomnijcie o tym! Bey nie tylko usuwa za jednym zamachem tradycję Oświecenia, w której zakorzenione były niegdyś anarchizm, socjalizm i ruch rewolucyjny, ale płacze „fundamentalistyczną logikę kartezjańską” z „wolną myślą” i „muskularnym humanizmem”, jak gdyby były one niezmiennie i koniecznie związane ze sobą.

Aczkolwiek Bey nigdy nie waha się wygłaszać olimpijskich sądów i rozwijać drażliwych polemik, to nie ma cierpliwości dla „skróconych ideologów anarchizmu i libertarianizmu” (TAZ str. 49). Oświadcza, że „anarchia nie zna dogmatu” (TAZ str. 56), Bey jednocześnie daje swoim czytelnikom najtwardszy dogmat jaki mógł się pojawić: Anarchizm ostatecznie implikuje anarchię - a anarchia to chaos” (TAZ str. 68). I rzekł Pan: „Jestem, który Jestem” - i zadrzał Mojżesz na te słowa! W spazmie maniackalnego narcyzmu Bey ogłasza, że to wszechobejmująca Jaźń, Wielkie i wyniosłe Ja, jest suwerenne: „Każdy z nas [jest] władcą swojego ciała, swoich własnych kreacji - i wszystkiego, co możemy zdobyć i utrzymać.” Dla Beya anarchiści i królowie - i bejowie - są nie do odróżnienia, na tyle, na ile są oni autarchami: „Nasze działania są wsparte mocą dekretu, a nasze relacje kształtują traktaty zawarte z innymi autarchami. Tworzymy prawo dla naszych własnych domen - a okowy prawa zostały zerwane. Być może utrzymujemy się teraz przy życiu jako zwykli Samozwańcy - ale nawet wtedy możemy pochwytać kilka momentów, kilka kwadratów stóp rzeczywistości, którym narzucimy naszą absolutną wolę, nasze royaume. L'état, c'est moi. Jeśli mamy być związani jakąś etyką albo moralnością, to tylko taką, którą sami sobie wyobrazimy” (TAZ str. 71).

L'état, c'est moi? Przychodzi mi na myśl co najmniej dwóch ludzi w tym stuleciu, którzy - oprócz bejów - byli obdarczeni tak nieuzasadnionymi prerogatywami: Józef Stalin i Adolf Hitler. Większość z nas - zwykłych śmiertelników, zarówno bogatych, jak i biednych, ma, jak powiedział kiedyś Anatol France, zakaz spania pod mostami na Sekwanie.

W istocie, jeśli *O władzy* Fryderyka Engelsa, z jego obroną hierarchii, reprezentuje burżuazyjną formę socjalizmu, to TSA i jej odłamy są burżuazyjną formą anarchizmu. „Nie ma żadnego stawania się - mówi nam Bey - nie ma rewolucji,

walki, ścieżki; [jeśli] już teraz jesteś panem w swojej własnej skórze - twoja nienaruszalna wolność czeka tylko, aż dopełni ją miłość innych panów: polityka snu, natarczywa jak błękit nieba" (TAZ str. 5) - słowa, które można by umieścić na budynku Giełdy Nowojorskiej, jako credo egotyżmu i społecznej obojętności.

Oczywiście ten pogląd nie usunie butików kapitalistycznej „kultury” skuteczniej niż długie włosy, brody i dżinsy, które miały zlikwidować świat biznesu mody. Niestety zbyt wielu ludzi na świecie - nie „symulacji”, ani nie „marzeń” - nie może nawet rozporządzać własnym ciałem - więźniowie przykuci do siebie łańcuchami mogą o tym zaświadczyć najlepiej. Nikt nigdy nie wydobyl się z ziemskiej rzeczywistości przy pomocy „polityki marzeń”, za wyjątkiem drobniomieszczan, którym mogą się spodobać manifesty Beya, szczególnie w chwilach nudy.

Dla Beya nawet klasyczne wystąpienia rewolucyjne to nic innego jak osobiste odloty, przypominające „doświadczenia graniczne” Foucaulta. Rewolucja jest jak „doświadczenie szczytowe” - zapewnia nas (TAZ str. 107). Historycznie rzecz biorąc „niektórzy anarchiści (...) brali udział we wszelkiego rodzaju powstaniach i rewolucjach, nawet komunistycznych i socjalistycznych”, ale tylko dlatego, że „znajdowali w samym momencie insurekcji ten rodzaj wolności, do którego dążyli. Dlatego właśnie mimo tego, że utopianizm jak dotąd zawsze trafiał na pozycję przegraną, indywidualistyczni czy też egzystencjalistyczni anarchiści wygrywali tak czy owak, bo podczas wojny realizowali (nie-

ważne, że na krótko) swoją wolę mocy.” (TAZ str. 92-3). Zapewniam, że austriackie powstanie robotnicze z lutego 1934 r., oraz hiszpańska Wojna Domowa z 1936 r. były czymś więcej niż orgiastycznymi „momentami powstania” - ostrą walką, prowadzoną z rozpaczliwą determinacją, wspaniałym elan, pomimo estetycznych epifanii.

Ale dla Beya powstanie to tylko psychodeliczny trip, a nietzscheański Nadczłowiek, którego aprobejuje, to „wolny duch”, który „nie marnowałby czasu na agitację na rzecz reformy, na protest, na wizjonerskie marzenia, na wszelkie typy „rewolucyjnego męczeństwa.” (TAZ str. 93). Przypuszczalnie marzenia są OK., jeśli tylko nie są „wizjonerskie” (czyt.: społecznie zaangażowane). Bey raczej „piłby wino” i doznawał „prywatnego oświecenia”, co nie sugeruje niczego więcej ponad mentalną masturbację, wolną oczywiście od przemocy kartezjańskiej logiki.

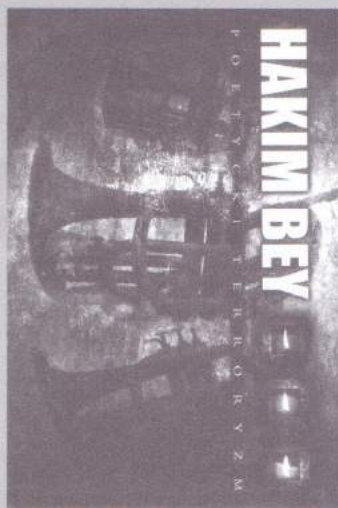
Nie powinno nas zaskakiwać, że Bey aprobejuje idee Maxa Stirnera, którego „nie interesuje żadna metafizyka, a jednak uposaża swego Jedynego [tj. ego] w specyficznym absolutnym charakterze.” (TAZ str. 72). Prawdę mówiąc, Bey odkrywa, że czegoś „u Stirnera wyraźnie brakuje”: „funkcjonalnego pojęcia świadomości nadprzyrodzonej.” (TAZ str. 73). Najwyraźniej Stirner jest dla Beya zbyt racjonalistyczny. „Orient, okultyzm, kultury plemiennego dysponują technikami, które można „zawłaszczyć” w prawdziwie anarchistyczny sposób. (...) Potrzebujemy jakiejś praktycznej odmiany „mistycznego anarchizmu” (...) demokratyzacji szamanizmu, odurzonego i pogodnego.” (TAZ str. 67). A więc wzywa Bey

swoich uczniów, żeby stali się „czarownikami” i sugeruje, żeby używali „czarnej magii malajskiej”.

Czym jest, w końcu, „tymczasowa strefa autonomiczna”? „TSA jest jak powstanie, które nie angażuje bezpośrednio sił Państwa, jest operacją partyzancką, która po wyzwoleniu pewnego obszaru (terytorium, czasu, wyobraźni), ulega samo-zawieszeniu po to, by zre-formować gdzie indziej/kiedy indziej, *zanim* Państwo zdąży ją zdusić.” (TAZ str. 108). W TSA możemy „zrealizować wiele z naszych Prawdziwych Pragnień, nawet jeśli tylko na czas jednego sezonu, przeżyć przełotną Piracką Utopię, wypaczoną wolną strefę w kontinuum starej Czaso-Przestrzeni” (TAZ str. 66). „Potencjalne TSA” zawierają „>plemienne zgromadzenia< w stylu lat 60-tych, leśne spotkania eko-sabotażystów, idylliczne Beltane neopogan, anarchistyczne konferencje, gejowskie stowarzyszenia”, nie wspominając o „night-klubach, bankietach” i „staromodnych wolnościowych piknikach” - nie inaczej! Byłem członkiem Ligi Wolnościowej w latach 60-tych i naprawdę chciałbym zobaczyć Beya i jego uczniów pojawiających się na „staromodnym wolnościowym pikniku”!

TSA jest tak ulotna, tak krótkotrwała, tak wspaniała w porównaniu z przerażającą stałym państwem i burżuazją, że „kiedy tylko TSA zostaje ustalona (...) musi zniknąć, *zniknie* (...) tylko po to, by wyrosnąć ponownie gdzie indziej.” W rezultacie TSA nie jest rewoltą, ale właśnie symulacją, powstaniem istniejącym tylko w wyobraźni, bezpieczną ucieczką od rzeczywistości. I tak Bey głosi: „Proponujemy koncepcję TSA, ponieważ dzięki niej można dokonać jakościowego przełomu cechującego fenomen powstania, nie wchodząc przy tym na drogę nieuchronnie [!] wiodącą do przemocy i męczeństwa.” (TAZ str. 108). Ścisłej mówiąc, TSA jest - niczym „happening” Andy Warhola - przemijającym zdarzeniem, chwilowym orgazmem, ulotną ekspresją „woli mocy” - czyli w rzeczywistości jest ostentacyjnie bezradna w kwestii wywarcia jakiegokolwiek wpływu na osobowość jednostki, jej subiektywność, czy nawet jej samokształtowanie, nie wspominając już o wpływie na wydarzenia i rzeczywistość.

Obdarzeni ulotną TSA, uczniowie Beya mogą cieszyć się chwilowym przywilejem „nomadycznego” życia, ponieważ „bezdromność” może być w pewnym sensie cnotą, przygodą” (TAZ str. 141). Niestety, bezdromność może być „przygodą” wtedy, gdy ma się dom do którego można wrócić, a nomadyzm jest luksusem dla tych, którzy nie muszą zarabiać na życie. Większość z nomadycznych „włóczęgów”, których pamiętam doskonale z czasów Wielkiego Kryzysu cierpiała głód, choroby i była pozbawiana godności, oraz umierała przedwcześnie - podobnie jak dzisiaj, na ulicach miejskiej Ameryki. Nieliczni, których wydawało się zadowolają „życie w drodze”, byli w najlepszym razie dziwakami, a w najgorszym tragicznymi neurotykami.



nowe wraca!

Hakim Bey

Poetycki terrorizm

a w nim:

Chaos: Szpalty Ontologicznego Anarchizmu

Komunikaty Stowarzyszenia na Rzecz Ontologicznej Anarchii

Tymczasowa Strefa Autonomiczna

zamówień dokonasz pod adresem wydawnictwa

DER RUMTREIBER

rumtreiber23@poczta.onet.pl



Nie można też pominąć innego „powstania”, jakie proponuje Bey - „dobrowolnego analfabetyzmu” (TAZ str. 139). Choć jego zdaniem jest rewolta przeciwko systemowi edukacyjnemu, to jego bardziej pożądanym rezultatem byłoby pozbawienie dostępu czytelników do najróżniejszych pouczeń, wygłaszanych przez Beya ex cathedra.

Prawdopodobnie najlepszym opisem treści TSA jest ten, który ukazał się w *Whole Earth Review*, którego autor podkreślał, że książka Beya „staje się szybko kontrkulturową biblią lat 90-tych(...) O ile wiele z koncepcji Beya jest podobnych do doktryn anarchizmu” - to *Review* zapewniał swoją złożoną z yuppie klientelę, że odchodzi on daleko od zwykłej retoryki obalenia rządu. Zamiast tego preferuje zmienną naturę „powstań”, które, jak

sądzi, dostarczą „intensywnych momentów, [które mogą] ukształtować i nadać sens całemu życiu.” Te enklawy wolności, czy też tymczasowe strefy autonomiczne, umożliwiają jednostce ucieczkę przed schematyczną siecią Wielkiego Rządu, oraz sporadyczne momenty życia w rzeczywistości, gdzie on/ona może doznawać totalnej wolności.

Jest pewne nieprzetłumaczalne słowo w jidysz na to wszystko: *nebbich!* W latach 60-tych grupa Up Against the Wall Motherfuckers siała podobny zamęt, dezorganizację i „kulturowy terroryzm”, tylko po to, by zniknąć ze sceny politycznej wkrótce potem. A część jej członków weszła do świata handlu, nauki lub klasy średniej, którego wcześniej nienawidziła. Nie jest to zjawisko wyjątkowo amerykańskie. Jak powiedział cynicz-

nie jeden z „weteranów” Maja 1968 r.: „Zabawiliśmy się w '68, a teraz przyszedł czas, żeby dorosnąć.” Ten sam wygasający cykl, z „A” w kółku, powtórzył się w mocno indywidualistycznej, młodzieżowej rewolcie w Zurychu, w 1984 r., skończywszy się utworzeniem Parku Igły, terenu dla narkomanów, utworzonemu przez urzędników miejskich po to, by uzależnieni młodzi ludzie mogli niszczyć się legalnie.

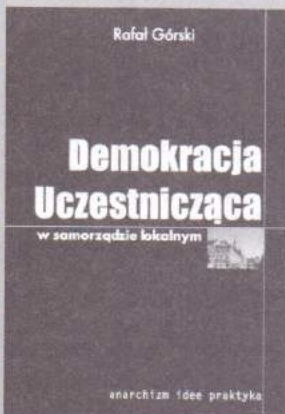
Burżuazja nie musi się więc obawiać tego rodzaju deklaracji stylu życia. Ze swoją awersją do instytucji, organizacji masowych, swoją raczej subkulturową orientacją, moralną dekadencją, celebrowaniem tymczasowości oraz odrzuceniem programów, ten rodzaj narcystycznego anarchizmu jest społecznie neutralny - często tylko jako wentyl bezpieczeństwa dla panującego porządku społecznego. Wraz z Beyem anarchizm stylu życia ucieka od wszelkiej sensownej działalności społecznej oraz trwałego zaangażowania w długotrwałe i twórcze projekty, roztapiając się w awanturach, postmodernistycznym nihilizmie oraz nietscheańskim poczuciu elitarnego wyższości.

Cena, jaką zapłaci anarchizm, jeśli pozwoli tym bredniom zastąpić wolnościowe ideały wcześniejszego okresu, będzie ogromna. Egocentryczny anarchizm Beya, ze swoim postmodernistycznym wycofaniem się w indywidualistyczną „autonomię”, foucaultowskimi „doświadczeniami granicznymi” i neosytuacjonistyczną „ekstazą” grozi tym, że anarchizm stanie się politycznie i społecznie bezradny - jako zwykła moda dla rozrywki drobnomieszczan w każdym wieku.

tłum. Iwo Czyż

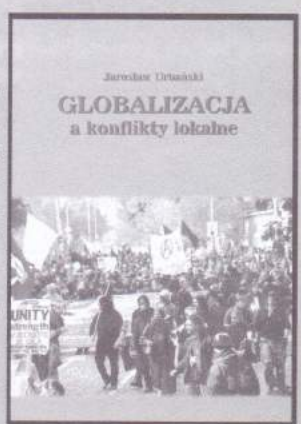
Przypis:

¹ Cytaty pochodzą polskiego wydania T.A.Z. pt. „Poetycki terroryzm”, wyd. Der Rumtreiber, Kraków 2003, tłum. Jan Karłowski



K S A T K
 poznańskiej sekcji federacji anarchistycznej

Rafał Górski „Demokracja uczestnicząca w samorządzie lokalnym” - książka na podstawie przykładów ze współczesnego świata (Porto Alegre, Spezzano Albanese, Chiapas) omawia jedną z form demokracji bezpośredniej i przedstawia stosunek anarchistów do tej formy organizacji społeczeństwa. Dodatkami do książki są dokumenty przedstawiające różne formy i próby realizacji demokracji partycypacyjnej (także w Polsce).



Jarosław Urbański „Globalizacja a konflikty lokalne” - od dłuższego czasu dostępna książka przedstawia procesy globalizacyjne na podstawie analizy dziesiątków lokalnych protestów społecznych. Krytyka „od dołu do góry”.

fa-poznan@o2.pl

Obydwie pozycje dostępne pod adresem:
 Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań
 skr. poczt. 5
 61-966 Poznań

fa-poznan@o2.pl

PUNK ROCK MANIPULACJA?

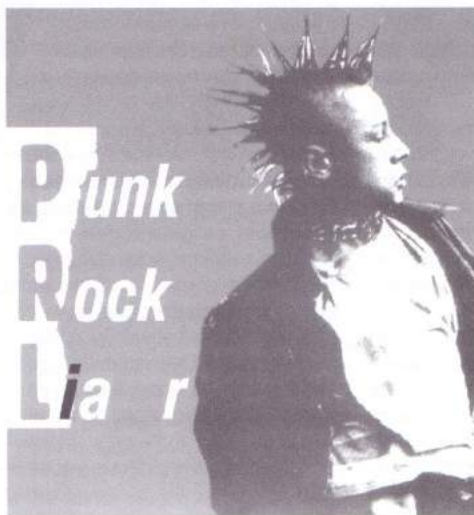


Trzy miesiące temu wziąłem udział w pięknym wydarzeniu. Uczestniczyłem w podróży sentymentalnej do wczesnej młodości. 13 września 2003 roku odbył się w warszawskim parku Sowińskiego na Woli punkowy koncert. Zagrały: Armia, Brygada Kryzys, Dezerter, KSU, Kult, Pidżama Porno, T. Love Alternative. Moim skromnym zdaniem było super. W tym „małym Jarocinie” spotkali się przedstawiciele co najmniej trzech generacji - urodzonych w latach 60. 70. i 80. Szczególnie cieszyło mnie, że przybyli ci najmłodszy. Bo jak tu nie kryć radości, jak po młodych głowach roznosi się coraz mocniej hip-hopowy odór? Nie wiem, może właśnie dlatego współprowadzącego koncert Krzyśka Chojnackiego Zygza, tak poniósł entuzjazm, że zamarzył się chłopisku reaktywowanie legendarnej Marchewki. Póki co wołałbym, gdyby najpierw wznowiła działalność TZN Xenna. Podobno jest na to szansa w katowickim Spodku, gdzie 13 XII (co za metafizycznie-symboliczna data!!!) ma powtórzyć się warszawskie wydarzenie. Miejmy nadzieję, że koncert będzie udany.

Podobno głównym z inicjatorów warszawskiego koncertu był Mikołaj Lizut, autor książki: *Punk Rock Later*, Warszawa 2003. Jeżeli to prawda, to należy nisko pochylić głowę przed Lizutem. Bo jeżeli człowiekowi z mojej generacji (urodzeni na początku lat 70.), udaje się namówić do grania ludzi o 7-10 lat starszych od siebie, w określonym, czasie, dniu i miejscu, to naprawdę duży sukces. Chyba od czasu upadku autentycznego, niezależnego Jarocina z lat 80. nikt nie zdobył się na imprezę z tak dużym rozmachem. Nijak mają się do tego choćby Owsiakowe przystanki w Żarach.

Zastanawiałem się tylko, czy gdyby co niektórzy uczestnicy warszawskiego koncertu przeczytali uważniej książkę Lizuta, tak tłumnie wybraliby się 13 września na koncert. Nie wiem. Ale ja bym długo rozważał swoją decyzję. Na długo przed tą książką kumpel podrzucił mi wywiad Lizuta z Krzyśkiem Grabowskim z Dezertera. Podobnie jak większość innych, wydrukowano je w pierwszej połowie bieżącego roku w *Gazecie Wyborczej*, której nie czytuję. Tak jak czynię z większością uznanych gazet i czasopism. Trochę było mi smutno, kiedy Grabowski zapytany, czy głosuje w wyborach, odpowiedział: *Od 1989 byłem tylko raz. Głosowałem w drugiej turze wyborów prezydenckich na Wałęsę. Zrobiłem to z bólem, ale wtedy mia-*

*łem poczucie, że ludzie pokroju Kwaśniewskiego zmarnowali mi dziesięć lat życia. Z dzisiejszej perspektywy wygląda to trochę inaczej. W tym roku również z bólem, pójdę zagłosować w referendum unijnym. Nie twierdzę, że Unia Europejska przyniesie nam zbawienie, ale chyba lepsze to, niż zostać w kompletnej pustce.*¹ Przyznam się, że zrobiło mi się wtedy dziwnie. Grupa Dezerter jest bowiem dla mnie, czymś takim, o czym mawia papież, mając na myśli Wadowice: *że tutaj się wszystko zaczęło*. Bo jesienią 1986 roku, jako 14 latek, usłyszałem w IV programie Rozgłośni Harcerskiej kawalek: *Nie ma nas*. Było to przebudzenie. Powstanie z muzycznego letargu popu. Zresztą później teksty Dezertera zadziwiała mnie swoją bezpośredniością przekazu. Kapela krzyczała o rzeczach, o których sam zawsze chciałem mówić lub pi-



sać. Teksty Dezertera sprzed 15-20 lat traktujące o oszustwie władzy, niesprawiedliwości i całym tym pełnym degrengolady świecie nic nie straciły na wartości. Dlatego trochę posmutniałem czytając wywiad Lizuta z Grabowskim. Lecz dość szybko mi przeszło, bo szanuję ludzkie wybory, nawet te, z którymi się nie zgadzam. Już w styczniu 2003 wiedziałem, że nie pójdę na czerwcowe referendum. Tak też się stało. Lecz to jest już inna historia. Kiedy znajomi pokazywali mi kolejne wywiady, to już wtedy zaczęło mi się wydawać, że coś jest nie tak. Mimo to miałem nadzieję, że książka będzie znacznie bardziej rozbudowana. Rozmowy rozszerzone, pytania ciekawsze niż w gazecie. Tymczasem książka niewiele zmienia. Pytania są prawie

identyczne. Wywiady są budowane według określonego schematu. Na początek jest trochę historii kapel, a potem już scenariusz przewiduje określone odpowiedzi na ulubione tematy *Gazety Wyborczej*. Jest więc poparcie Tomasza Lipińskiego dla interwencji amerykańskiej w Iraku, sympatya Zygmunta Staszczyka dla pana prezydenta, czy podjęcie tematu Jedwabnego. Jednak nad całością unosi się opar nadchodzącego referendum akcesyjnego. Autor wyciska odpowiedzi poparcia od polskich legend punk rocka, dla, jak to się jeszcze nie tak dawno mówiło, *najważniejszego wydarzenia od czasów chrztu Polski*. Tak więc czytelnik już wie, że teraz nawet ci najbardziej zbuntowani, ci, którzy tyle miejsca poświęcili w swoich tekstach krytyce rzeczywistości, systemowi, często sympatyzowali z anarchizmem, oni właśnie pójdą do lokali wyborczych. Oni wszyscy, mimo pewnych oporów, zagłosują na rzecz Zjednoczonej Europy. Czy może być coś bardziej przekonującego dla tańczących pogo? Dla bezrobotnych, ale i gniewnych z irokezami. Tak więc Lizut swoją książką znakomicie wypełnia dziejową misję agitacji na rzecz UE, w jakiej uczestniczy jego chlubna gazeta. Co ciekawe, w recenzjach tej książki nie dostaje się autorowi, a raczej jego muzykom: *Tyle tu zdrowego rozsądku, że aż mdli. Gdzie punkowa zadziorność, chęć prowokacji? Pytani o punkowe hasło „no future”, bohaterowie Lizuta są zaktopotani, jakby ktoś kazal im opisywać młodzieńczy trądzik. Staszewski, Grabaż, Staszczyk oglądają telewizyjne wiadomości, przeważnie głosują w wyborach. W gruncie rzeczy ich poglądy są zbieżne z poglądami dużej części polskiej middle class*².

W tym wypadku byłbym ostrożniejszy. Nie wszystkich rozmówców Lizuta można oceniać jedną miarą. Są i tacy, których nie zdołał on podejść w swojej akcji propagandowej na rzecz UE. Rozmowa zaś z nimi przybrała nieco inny charakter. Niekontrolowany, szczery i autentyczny.

Wywiadem, który jak przypuszczam wymknął się Lizutowi z dziennikarskiej sztamperki była rozmowa z Tomaszem Budzyńskim, liderem zespołu Armia. W tym momencie muszę się zastrzec, że nigdy za bardzo nie przepadałem za tym zespołem. Drażniła mnie muzyka tej grupy, teksty były dla mnie niezrozumiałe. Moim zdaniem, wyraźny był w nich przerozrost formy nad treścią. W sztuce tego nie lubię. Szczególnie w punk rocku, który ma

wstrząsać odbiorcą i nieść klarowne, buntownicze przesłanie. Swojego czasu denerwowało mnie cudowne nawrócenie grzesznego punka Budzyńskiego. P o wrót na drogę wiary, niczym świętego Pawła, czy świętego Augustyna, wydawał mi się w latach 90. czymś koniunkturalnym. Potrzebnym kościołowi katolickiemu, który dla licznej ówczesnej młodzieży jawił się zaczął jako kolejna biurokratyczna instytucja, gdzie się chadza w niedzielę na godzinę, płaci za pogrzeby i śluby. Inna sprawa, że w tym samym czasie kupa socjalskich zespołów i muzyków wyczuwając nastroje niechęci do kościoła wśród części młodzieży, ruszyła z antyklerykalną ofensywą tekstową, np. Paweł Kukiz, Kobranocka czy Róże Europy. Godne miejsce „w zwalczaniu kościoła katolickiego” już w latach 80.

zajmował Kazik Staszewski wraz z Kuletem. W latach 1986-1989 było to dla mnie bardzo fascynujące, albowiem dość często laziłem wtedy wraz z mamą na tzw. mszę za Ojczyznę. Tak więc, w mojej biednej młodzieńczej głowie, spotykały się dwa światy wartości. Było to o tyle wyjątkowe, że pozostali „wielcy punk rocka” nie zabierali się za antyklerykalne teksty. Chodzi o pierwsze lata 90., nie mówiąc już o 80. Nie za bardzo kojarzę, aby robiła to grupa KSU, rzadko czyniła to Brygada Kryzys (wyjątek utwór „Rządzi ksiądz”), bardzo rzadko czynił to Dezerter. Pamiętam, że bardzo ten fakt onegdaj podniecał Roberta Tekieli, który chwalił Dezertera za to, że nie atakuje kościoła ani religii.

Lecz właśnie (o dziwo!) wywiad Lizuta z Budzyńskim sprawił, że poczułem do lidera Armii sympatię. Rzadko zdarza się, że ktoś ze współczesnych muzyków dobrze wypowiada się o kolegach, z którymi kiedyś wspólnie grał. Właśnie Budzyński w swoich wspomnieniach bardzo serdecznie wspomina stare czasy z Tomkiem Adamskim, z którym razem stworzyli Siekiere. Wreszcie stwierdzenie Budzyńskiego, że prawdziwy kościół istnieje współcześnie jedynie w katakumbach jest czymś, z czym jako wierzący chrześcijanin zgadzam się w 100%.

Właśnie Budzyński na internetowym forum muzycznym chyba najsurowiej z wszystkich rozmówców Lizuta ocenia jego książkę: *Z ostawionego wywiadu dla Gazety Wyborczej usunięto wszystkie moje wypowiedzi na temat unii europejskiej, jestem stanowczym przeciwnikiem wejścia do unii. Niestety oczywiście Lizut prowadził sobie agitkę prounijną i jak czytam niektóre wypowiedzi kolegów np. Muńka i Grabaża, to proszę mi wybaczyć, ale z lekka mnie mdliło. To się nazywa manipulacja, którą ta gazeta opanowała w sposób mistrzowski*¹. Muszę się przyznać, że po takiej wypowiedzi chyba zweryfikuję swoje poglądy na temat zespołu Armia. 17 października 2003 roku wraz z kumplem byliśmy w Nowym Sączu na koncercie grupy Dezerter. Odbił się on w niewielkim klubie o angielsko brzmiącej nazwie Scream Club. Jego przebieg nie miał jakiegoś szczególnego charakteru. Grupa po raz pierwszy odwiedziła to piękne miasto, ale frekwencja była dość marna. Ku naszemu niemiemu zaskoczeniu, po koncercie nieoczekiwanie udało nam się odwiedzić muzyków w garderobie. Mimo ich zmęczenia pogadaliśmy krótką chwilę z Grabowskim i Materą. W rozmowie nie zabrakło tematu książki Lizuta. Krzysiek Grabowski stwierdził, że szereg jego wypowiedzi zostało kompletnie pozmienianych. Niektóre zaś wręcz nie po myśli autora ocenzone. W tym ta naj-

bardziej dosadna, na temat naszego pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Rozmowa przekonała mnie, jaka jest naprawdę wartość książki Mikołaja Lizuta.

Są jeszcze dwie sprawy, o których warto powiedzieć. Pierwsza z nich, to że nieprawdą jest, aby, jak zapewniono na dołączonym kompakcie, utwory tam zamieszczone nie znalazły się na żadnej płycie. Z wyjątkiem może kilku piosenek, pozostałe kawałki były już dawno, choć może nie powszechnie, publikowane.

Druga, to nota biograficzna autora. Zamieszczono ją na okładce książki. Śmiech człowieka ogarnia, jaki ten punkowy życiorys, pana redaktora *Gazety Wyborczej* jest przewidywalny! Wynika z niego, że pan Lizut był najgorszym uczniem w szkołach do których chodził (ciekawe czy punk może być grzeczny?). Kiedy groziło mu wojsko, schronił się w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Potem zaś pochłonęła go praca w *Gazecie Wyborczej*. Na

końcu lakonicznego życiorysu dowiadujemy

się, że Lizut od 1997 relacjonuje papieskie podróże: *Trzykrotnie towarzyszył papieżowi w jego pielgrzymkach do Polski w tzw. Volo Papale - elitarniej grupie dziennikarzy z całego świata akredytowanych przy Watykanie*⁴. Pomiejdzy tymi przełomowymi wydarzeniami zbuntowanego Lizuta z pewnością były litry tanich win, dziesiątki zapakanych pańienek w pociągach do Jarocina i z powrotem, oraz irokez, którego mimo konfliktu z kolejnymi belframi udało mu się zachować na głowie. Nie dziwne więc, że redaktor Adam Michnik, widząc takiego kandydata, szybko zaprosił go na łamy swojego dziennika - wyroczni narodowej. Ten zaś odwdzieczył się szybko, zbierając poparcie wśród legend polskiego punk rocka na rzecz Zjednoczonej Europy. Zresztą na pewno pan redaktor Michnik tę sprawę nagrał na taśmie ukrytego dyktafonu. Zapewne i ona zostanie w odpowiednim czasie ujawniona i wtedy dowiemy się jak zwykle, całej prawdy.

Remigiusz Kasprzycki
4 grudnia 2003, Kraków

Przypisy:

¹ „Byliśmy ortodoksami” [w:] *Gazeta Wyborcza*, 24 stycznia 2003.

² Tomasz Plata, „Punk jest martwy, stary” [w:] *City Magazine*, magazyn bezpłatny, październik 2003, Kraków nr 10 (35).

³ Wypowiedzi Tomasza Budzyńskiego z: <http://www.forum-muzyczne.net>

⁴ Mikołaj Lizut, *Punk Rock Later*, Warszawa 2003.

Remigiusz Kasprzycki: ur. 1972 r. w Krakowie. Anarcho-chrześcijanin, pracownik Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Autor książki Opozycja polityczna w Krakowie w latach 1988-1989. Doktorant Wydziału Historii UJ. Twórca opowiadań („Tryptyk nowohucki”).

cohousing FAQ

tem, w celu stworzenia projektu, który zaspokoi ich potrzeby i wytyczone priorytety. Optymalnym rozmiarem społeczności typu *cohousing* jest 15-35 gospodarstw domowych. Mniejsze społeczności wywierają zbyt dużą presję na indywidualnych członków do uczestnictwa w życiu społeczności. W większych, nie rozwija się należyta więź między jej członkami.

Czy *cohousing* jest rozwiązaniem dla określonych typów rodzin?

Cohousing jest dla każdego, kto chce uczestniczyć w życiu swojej społeczności. Zazwyczaj tego typu społeczności preferują dużą dywersyfikację (dzieci, starsi, małżeństwa, osoby samotne, samotne matki i ojcowie).

Czy społeczności typu *cohousing* mają religijne bądź też polityczne konotacje?

Generalnie nie. Celem większości członków takich społeczności jest życie w społeczności o zróżnicowanym charakterze (wiek, rodzaje rodzin, itp.), która jest w stanie funkcjonować samodzielnie tak pod względem społecznym jak i środowiskowym. Nacisk jest położony na jakość życia, w tym troskę o dzieci, młodzież i starszych. Nie ma żadnego innego społecznego celu, poza stworzeniem społeczności mieszkalnej, w której wszyscy czują się akceptowani i usatysfakcjonowani.

Jacy ludzie żyją we wspólnotach *cohousing*?

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia można stwierdzić co następuje. Są to często ludzie, którzy myśleli o powołaniu do życia nietypowej wspólnoty mieszkalnej na długo przed usłyszeniem terminu „*cohousing*”. Przywiązują oni dużą wagę do poprawienia swojego poziomu życia, są zainteresowani większą społecznością wokół siebie, są to także ludzie, którzy myślą globalnie i działają lokalnie. Jak tylko mogą najlepiej, biorą oni odpowiedzialność za siebie, za rzeczywistość której doświadczają i za rzeczywistość, którą odziedziczą ich dzieci.

Kołchozy - PRECZ!
Niech żyją
Cohouse'y!!!



*Ruch kontestacji kapitalizmu w sferze mieszkaniowej przyjmuje różne formy. W Polsce znany zasadniczo trzy z nich. Zajmowanie pustostanów, czyli skłoting; akcje przeciw eksmisjom i zakładanie komun na wsi, czyli Wiejskie Alternatywne Społeczności (WAS). Na Zachodzie, wzbogacono tę listę o apolityczne inicjatywy wspólnotowe, funkcjonujące pod nazwą *cohousing*ów. *Cohousing* to po prostu dobrowolna wspólnota mieszkalna. Termin ten oznacza proces, w trakcie którego grupa ludzi razem pracuje w celu stworzenia i utrzymania swojego własnego sąsiedztwa. Poprzez uczestnictwo w planowaniu i projektowaniu budowy własnych domów, ludzie kształtują więzi, które są podstawą powstawania wspólnoty między nimi. *Cohousing* (wspólnota mieszkalna) kładzie nacisk na wspomagającą się, wielopokoleniową społeczność, wspólne instytucje użyteczności publicznej oraz uczestnictwo wszystkich członków społeczności w procesie decyzyjnym. *Cohousing* może mieć charakter miejski, podmiejski i wiejski oraz może polegać na budowaniu domów, bądź też przebudowie istniejących struktur. Projekt architektoniczny może mieć bardzo różnoraki charakter, w zależności od życzenia grupy, tym niemniej domy są zawsze niezależnymi jednostkami, mają dostęp do urządzeń i obiektów, z których korzysta się wspólnie, a ogólną intencją jest stworzenie takiej przestrzeni architektonicznej, która sprzyjałaby kontaktom między sąsiadami. Wielu radykałów krytykuje *cohousing* wypominając im, że są rozwiązaniem dla ludzi z klasy średniej i to raczej w bogatych krajach.*

Jakie były początki *cohousing*u?

Pod koniec lat 60-tych XX wieku, grupa duńskich rodzin rozczarowana istniejącymi miejskimi i podmiejskimi opcjami mieszkalnymi, postanowiła stworzyć swoją własną wspólnotę mieszkalną, jako alternatywę względem modelu tradycyjnego. Chcieli stworzyć taką społeczność, której członkowie znalazłby się nawzajem, gdzie dorośli rozmawialiby ze sobą, a dzieci bawiłyby się wspólnie, i która byłaby bezpieczniejsza, ponieważ ludzie troszczyliby się o siebie, a obcy byłiby łatwo zauważani. Umnieszyłyoby to stresy ich codziennego życia, poprzez złagodzenie takich codziennych obowiązków jak opieka nad dziećmi i gotowanie. Byłoby to miejsce, gdzie ludzie mogliby realizować swe indywidualne cele, żyjąc wśród wspierających się wzajemnie członków wspólnoty. Chcieli oni złagodzić swoje oddziaływanie na środowisko i stworzyć społeczności, które byłyby ekologicznie wrażliwe i zdolne do samodzielnego funkcjonowania. Swoją koncepcję nazwali oni „*bofoellesskaber*”, co przetłumaczone dosłownie znaczy „żyjące społeczności”. Dzisiaj 10% wszystkich nowych projektów budowlanych w Danii jest opracowywanych według tego modelu, a koncepcja ta rozprze-

strzeniła się po całym świecie. Do Ameryki Północnej została ona wprowadzona przez dwóch architektów w 1988r., którzy wykreowali nazwę „*cohousing*” określającą ten typ budownictwa. Obecnie w USA i Kanadzie jest ponad 40 społeczności tego typu, a setki innych znajdują się w różnych stadiach planowania. *Cohousing* w Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii i w Australii połączyły się już w krajowe federacje.

Jaki jest cel w powołaniu do życia społeczności typu *cohousing*?

Każda z grup ogłasza swój manifest programowy, tym niemniej ogólne dążenie polega na zbudowaniu bezpiecznej, przyjacielskiej społeczności, gdzie każdy czuje się dobrze. Często tym wspólnym mianownikiem jest zamiar wspólnej (rotacyjnej) opieki nad dziećmi.

Jaka ma być ta społeczność?

Jej członkowie będą aktywnie zaangażowani w proces projektowania i będą pracować razem z architektami i profesjonalnym zespo-

Przychodzą oni z różnych środowisk, są zróżnicowani pod względem zasobności, typu rodziny, poglądów i wierzeń. To co ich łączy to pragnienie kształtowania swojego najbliższego środowiska oraz przekonanie, iż silne więzi z sąsiadami są zjawiskiem pozytywnym. Odnaczają się oni większym uwrażliwieniem na ekologię, ich domy mają zredukowane rozmiary, dzielą się oni swymi zasobami oraz przywiązują wagę do odzysku surowców wtórnych.

Czy członkowie społeczności typu cohousing wspólnie spożywają posiłki?

Chociaż poszczególne domostwa są samowystarczalne i każde ma np. swoją własną kuchnię, zazwyczaj jednak w obiekcie wspólnym znajduje się także kuchnia i jadalnia, w której spożywa się wspólne posiłki i gdzie odbywają się wspólne uroczystości, tak często, jak tylko tego życzą sobie mieszkańcy. Użytkowanie wspólnych obiektów i urządzeń oraz spożywanie razem posiłków jest ważnym aspektem życia społeczności zarówno z powodów praktycznych, jak i społecznych, tym niemniej należy podkreślić, iż te czynności są zawsze opcjonalne. Ludzie zawsze mają wybór jedzenia w ich własnych domach. W istniejących społecznościach wspólne posiłki odbywają się od kilku w ciągu miesiąca do siedmiu w ciągu tygodnia. (Może to przypominać w pewnym stopniu zwyczaj panujący we wczesnośredniowiecznych gildiach, kiedy nie były jeszcze korporacjami zawodowymi - przyp. red.)

Czy w takim typie wspólnego zamieszkiwania można zachować prywatność?

Tak! Członkowie społeczności typu cohousing cenią sobie prywatność, tak samo jak społeczny kontakt, i posiadanie swoich własnych domów i prywatnej przestrzeni jest dla nich istotne. Panuje powszechne przekonanie, iż w społecznościach typu cohousing jest mniej sfery prywatnej niż w przypadku społeczności opartych o model tradycyjny. Tym niemniej przekonanie takie nie odpowiada prawdzie. Unikalnym aspektem modelu cohousing jest to, iż przyszli mieszkańcy uczestniczą świadomie w procesie tworzenia wspólnoty mieszkalnej, która będzie odzwierciedlała ich wartości. Prywatność jest ceniona w naszej kulturze, tak więc projekt zawsze odzwierciedla dążenie do ustanowienia należytej równowagi między tym co prywatne a tym co publiczne. Poniższy cytat ustosunkowujący się do tego problemu, pochodzi z kanadyjskiego opracowania zatytułowanego „Planowanie cohousing”:

„Wspólna aktywność i czynności są integralną częścią cohousing. Tym niemniej niektórzy



Na fotografiach: osiedla typu cohousing w Haerthstone, Bainbridge Island i Temescal.

uważają, iż prywatność jest bardziej respektowana w tego typu społecznościach niż gdzie indziej. Pomyśl ze wspólnymi kuchniami i jadalniami nie wziętą się z przeświadczenia, iż posiłki winne być wspólne, ale z doświadczenia wskazującego na to, iż czasami są one pożądane i korzystne dla wszystkich.” Więcej prywatności w społecznościach typu cohousing może być z tego powodu, iż „przestrzenie publiczne” (wspólne) dostarczają miejsca na spotkania, gry, zabawy itp., podczas gdy mieszkanie jest miejscem prywatności i spoczynku.

Proces partycypacji

Każdy przyszły mieszkaniec uczestniczy w planowaniu i projektowaniu społeczności, co umożliwia zaspokojenie jego potrzeb. Projekty zainicjowane przez developerów nie stanowią w żadnym wypadku zagrożenia. W większości wypadków, początek uczyniony przez developera może ułatwić wielu ludziom uczestnictwo w procesie projektowym. Z drugiej strony, starannie zaprojektowane, uwzględniające potrzeby pieszych, społecz-

ności, bez zaangażowania rezydentów w proces planowania, mogą być zainspirowane modelem cohousing, ale takimi społecznościami nie będą.

Zaprojektowanie sąsiedztwa

Struktura cohousingu wzmacnia poczucie przynależności do społeczności, jak również utrzymuje prywatność. Trudno jest tutaj definiować co stanowi „wzmacnianie poczucia przynależności do społeczności”, ale raczej zamiast powiedzieć, iż musi to być projekt uwzględniający potrzeby pieszych, „wyrzucający samochody na drugi plan”, ważniejsze jest, żeby mieszkańcy byli zaangażowani w proces decyzyjny, a zamiarem winno być stworzenie silnego poczucia przynależności do społeczności, z projektem jako jednym ze środków temu sprzyjających. Zebranie się razem w celu zapewnienia komuś prywatnego klubu golfowego na pewno tym nie jest.

Prywatne domy uzupełnione o wspólną infrastrukturę

Wspólna infrastruktura służy codziennemu użytkownikowi. Są to integralne elementy każdej społeczności - zazwyczaj jadalnia, salon, pokój zabaw dla dzieci, pokój dla gości, ogród. Każde gospodarstwo domowe ma prywatną przestrzeń - w tym kuchnię - ale również dzieli obszerną wspólną infrastrukturę z większą grupą. Cohousing nie jest domem użytkowanym wspólnie. Takie wspólnotowy dom może funkcjonować w ramach społeczności typu cohousing, ale jest to już innego rodzaju model.

Niehierarchiczna struktura i proces podejmowania decyzji

Są role przywódcze, ale nie ma przywódców. Społeczność nie jest zależna od jakiegokolwiek osoby, chociaż często jest tam „gorąca dusza”, która inspiruje i jeszcze jedna, pod której kontrolą są finanse i następna, która zapewnia, iż dzieci są pod opieką, gdy ma miejsce spotkanie ogółu i jeszcze jedna.... (Jeżeli społeczność w której żyjesz ma lidera, który decyduje o sposobach działania i ustanawia standardy jednostronnie, to nie jest społeczność typu cohousing).

Społeczność nie jest zasadniczym źródłem dochodów dla mieszkańców.

Społeczność nie prowadzi wspólnej gospodarki. Jeżeli społeczność zapewnia mieszkańcom zasadniczy dochód, stanowi to istotną zmianę w dynamice relacji między sąsiadami i przesądza o tym, iż taka społeczność nie mieści się już w ramach społeczności typu cohousing i nabywa cech wspólnych z kibucem.



Przez wiele lat bezdomni w Toruniu korzystali z pomocy noclegowni lub Caritasu, nocowali na podmiejskich bunkrach, fortach i w kanałach, jak również sami klepili na zimę lepianki z dykty, styropianu i blach wyciąganych ze śmietników. Na

jesieni 2002 roku 34-letni Jacek z Chelmży, od dziesięciu lat bez dachu nad głową, śpiący przez ten czas w krzakach i szałasach, wpadł na pomysł zajęcia opuszczonego budynku niedaleko głównego dworca kolejowego w Toruniu przy ul. Dybowskiej. Dogadał się z bezdomną rodziną mieszkającą w baszcie toruńskiego mostu kolejowego i wszyscy zamieszkali w dwóch zdewastowanych pomieszczeniach drewnianego baru, byłego Domu Wycieczkowego „Guliwer”. Wcześniej mieścił się tu hotel, później nocowali tu handlarze zza wschodniej granicy, jednak interes nie przynosił spodziewanych dochodów i dzierżawca rozwiązał interes. Wtedy do akcji ruszyli miejscowi złodzieje: „Szaber na całego – opowiada Jacek z Chelmży – Ludzie kradli, co tylko się dało. Przewody elektryczne, okna z futrynami, zabrali prawie wszystkie drzwi. Inni zwijali z pokojów wykładziny.” Do Jacka, 47-letniego Zbigniewa, jego żony Marianny, ich 18-letniego syna oraz 28-letniego Andrzeja powoli zaczęli dołączać inni bezdomni. Zniszczony i okradziony budynek zaczęli sprzątać i odnawiać, jednak porządek nie trwał zbyt długo. Pod „Guliwera” zaczęli podjeżdżać dresiarze z Bydgoskiego Przedmieścia i kilkakrotnie, bez powodu, pobili dotkliwie jego mieszkańców, wynosząc przy okazji resztki tego, co zostało wewnątrz budynku po dawnym Domu Wycieczkowym, a także talerze, szklanki, kurtki, koce, pościel. „Podjechało tutaj pięciu takich wyrośniętych gości. Drzwi rozwalili siekierą, wyciągnęli wódkę i kazali pić mojemu koledze. Nie chciał, więc momentalnie dostał między oczy. Kiedy wziął w końcu szklankę, to dostał drugi raz. Właśnie za to, że miał chelność wypić. Ze mną niewiele rozmawiali: dostałem pięścią w twarz, zalałem się krwią i wypłułem zęby.” – opowiada Andrzej. Nocne najścia powtarzały się coraz częściej, więc bezdomni, sami ryzykując wyrzucenie, zawiadomili policję. Ci często podjeżdżali pod budynek, jednak, jak deklarowali reporterowi miejscowej gazety, nie mieli do bezdomnych żadnych zastrzeżeń, a najścia trzypaskowych napastników ustaly. Nikt nie składał jednak oficjalnego zawiadomienia o kradzieży i pobiciach ze strachu przed zemstą.



Nowi mieszkańcy „Guliwera” postawili prowizoryczną ścianę na korytarzu, aby oddzielić się od niezajmowanej części budynku, w której urzędowała często miejscowa żulia – panował tam niesamowity smród, a po podłodze wały się sterty puszek i butelek. Wyczyścili ściany i podłogi, posprząkali teren wokół budynku. Po publikacji w „Nowościach”, miejscowym dzienniku, spotkali się także z pozytywnym odzewem ze strony mieszkańców Torunia. Dostali łóżka,

GULIWER

– skłot bezdomnych w Toruniu



meblościankę, fotele, ławę, także kuchenkę gazową dzięki czemu mogli urządzić kuchnię z jadalnią. Mieszkaniec osiedla Rubinkowo przyjechał ze zbędnymi meblami, pewne małżeństwo podarowało „Guliwerowi” jedzenie i pościel. Pojawił się też ksiądz z pobliskiej ul. Hallera z kilkoma siatkami pełnymi jedzenia. W domu zjawiał się także dzielnicy, pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, mieszkańcy osiedla Rudak.



Ponieważ wraz z upływem czasu zaczęli dołączać inni bezdomni, a liczba osób mieszkających w „Guliwerze” zaczęła się zwiększać z kilku do prawie 35 osób (w tym rodziny z małymi dziećmi), mieszkańcy rozpoczęli starania o zalegalizowanie pobytu. Cały ciężar rozmów z urzędnikami przejął na siebie 47-letni Zbigniew Raczkowski, który stał się kimś w rodzaju oficjalnego przedstawiciela domu w kontaktach z władzą i mediami. „Chcielibyśmy tutaj stworzyć taką przystań dla ludzi potrzebujących pomocy, ale tylko dla takich, którzy nie zapiją się i nie awanturują” – przedstawiał ich plany w wypowiedziach dla gazet – „Kolejarze zapewniają, że są nam przychylni.” Dom przy ul. Dybowskiej należał formalnie do PKP, jednak ich urzędnicy zupełnie nie interesowali się „Guliwerem”, pozostawiając sprawę jego mieszkańcom.



Bezdomni stworzyli dużą wspólnotę, w której dzielili się zadaniami – prowadzeniem wspólnej kuchni, zdobywaniem pieniędzy zbierając puszkki i ziom, wykonując proste prace dla mieszkańców osiedla i kolejarzy (sprzątanie ulic, mycie wagonów itp.)



Sytuacja zmieniła się zupełnie na początku jesieni 2003 roku. Problemy przypadkowo rozpoczęły się przez dobre chęci samych bezdomnych, którzy zwrócili się o pomoc do Monaru. Wcześniej, w ramach legalizacji swojego pobytu, rozpoczęli rozdawanie darmowego jedzenia innym bezdomnym, w czym wsparli ich ponownie mieszkańcy Torunia: kierownik pobliskiego sklepu podarował warzywa, właściciel ubojni – mięso, a ktoś inny pieczywo. Kiedy znajomy prawnik kupił im za 800 zł wojskową kuchnię polową, rozpoczęli wydawanie grochówek – w każdą niedzielę o godz. 12 przy ul. Kujawskiej. Na pierwszą akcję zaprosili prezydenta miasta Michała Zaleskiego, licząc na jego pomoc przy legalizacji miejsca zamieszkania, co oczywiście nie przyniosło

zamierzonego rezultatu, a bezdomni szybko poznali się na hipokryzji lokalnych władz i mediów.



Zaczął się od tego, że policja rozpoczęła przygotowywanie wniosku o ukaranie bezdomnych pod pretekstem braku zameldowania (pomimo że przez niemal rok ani Straż Miejska, ani policja nie zgłaszała zastrzeżeń, pilnując bezpieczeństwa bezdomnych przed najściami złodziei). Grzywna groziła też formalnemu właścicielowi budynku czyli PKP – policjanci z III Komisariatu złożyli pismo pouczające o konieczności zameldowania do Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami PKP w Bydgoszczy (tłumacząc się oczywiście „egzekwowaniem prawa” i tym, że „jeśli ktoś przebywa dłuższy czas w konkretnym miejscu, musi się zameldować, inaczej popełnia wykroczenie”), skąd nie otrzymali zresztą żadnej odpowiedzi. Następnie „Guliwera” – w którym mieszkało wówczas już 39 osób, w wieku od... 4 tygodni do 71 lat – odwiedził wiceprezydent Torunia, który poinformował mieszkańców o planach zagospodarowania sąsiedniego budynku na noclegownię dla bezdomnych. PKP zadeklarowało się wtedy, że przekaże teren bezdomnym, jeśli miasto znajdzie organizację, która zajmie się inwestycją. Spośród czterech, jakim zaproponowano interes, zainteresowało się jedno – Stowarzyszenie „Dom”, które miało dostać od miasta 50 tysięcy złotych. Bezdomni zaczęli protestować: „W remont budynku włożyliśmy mnóstwo potu i sił – mówił Zbigniew Raczkowski – Teraz nagle pojawia się jakieś stowarzyszenie, o którym tak naprawdę niewiele wiemy, i oznajmia, że będzie nami rządzić. Nie zamierzamy chodzić pod niczyje dyktando. Chcemy stworzyć miejsce, w którym bezdomni mogliby czuć się swobodnie. My mówimy o DOMU, a Stowarzyszenie „Dom” o NOCLEGOWNI. Chyba zachodzi tu jakaś sprzeczność?” Mimo iż wiceprezydent zapewniał, że i „Guliwer” i noclegownia naprzeciwko mogą działać jednocześnie, jeśli ci pierwsi uzgodnią swoje sprawy z PKP, prezes stowarzyszenia Teresa Wróbel, zaczęła węszyć w tym swój własny interes. Tłumaczyła, że dojazd do byłego przedszkola prowadzi przez posesję „Guliwera”, którego chciałaby w przyszłości wyburzyć i „wybudować tam porządne lokale socjalne”. Ostatecznie Stowarzyszenie „Dom” zrezygnowało z inwestycji, w dużej mierze dzięki stanowczej postawie mieszkańców „Guliwera”.



Jednak na początku września po-

jawił się Monar-Markot, do którego bezdomni zwracali się w maju z prośbą o objęcie opieką. Za ich plecami przedstawiciele Monaru zawarli umowę z gminą Toruń, wydzierzawili teren od PKP i przystąpili do remontu byłego przedszkola. Mieszkańcy ponownie zaprotestowali: „To prawda, chcieliśmy jakiegoś parasola nad sobą, ale nie myśleliśmy, że wjadą tu jak najeżdźcy i będą próbowali narzucić nam reżim. Nie mamy zamiaru stać się niewolnikami. Owszem, jesteśmy bezdomnymi, ale też normalnymi ludźmi i chcemy prowadzić normalne życie – wypić piwo po pracy czy wychodzić na miasto bez wpisywania się do specjalnego zeszytu”. Przez zabawne nieporozumienie doszło do ostrych przepychanek między „Guliwerem” a Monarem, którego przedstawiciele stwierdzili, że „alkohol stanowi poważny problem”: „Nasze chłopcy popili tylko w dniu, jak ci z Monaru tu się sprowadzili, ale to specjalnie im na złość, żeby pokazać, że jesteśmy u siebie i ich regulamin nas nie interesuje” – powiedziała Marianna Raczkowska, żona Zbigniewa. Tymczasem wolontariusze Monaru z ambitiną i aroganczką Anną Puszką na czele, zignorowali bezdomnych i rozpoczęli prace nad uruchomieniem Toruńskiego Domu Readaptacji Społecznej dla Matek z Dziećmi i Osób Bezdomnych, sponsorowane przez Urząd Miasta i prywatnych inwestorów. Puszkó zamarzyła sobie, że bezdomni włączą się w prace nad przebudową sąsiedniego budynku (nazwała to „terapią poprzez pracę...”) i z radością się tam sprowadzą jako pierwsi. Oczywiście, mieszkańcy „Guliwera” odmówili współpracy w związku z twardymi regulami jakie obowiązują w placówkach Monaru (kobiety i mężczyźni oddzielnie, bezwzględny zakaz spożywania alkoholu pod groźbą usunięcia z domu), na co Puszkó i jej wolontariusze straszili ich sądem i policją. Hipokryzja i bezczelność, połączona z głupotą monarowców ujawniała się w ich wypowiedziach do gazet, np.: „nasza pomoc ma doprowadzić do tego, by ci ludzie na nowo rozpoczęli życie na własny rachunek (!) czy: „ci ludzie mają zbudować coś dla siebie (...) zależy nam żeby przestali być bezdomnymi i zaczęli NORMALNIE FUNKCJONOWAĆ W SPOŁECZEŃSTWIE”. Anna Puszkó, aby jak najszybciej zrealizować swoje interesy i ambicje, przestała się liczyć ze zdaniem bezdomnych, ignorując ich wielomiesięczną pracę, nasłata na „guliwerowców” kontrolę ze straży pożarnej, która to oświadczyła, że „budynek nie spełnia wymogów przeciwpożarowych”, bo bezdomni ogrzewają swoje pokoje piecykami i „w każdej chwili może wybuchnąć pożar”. Tak oto po raz kolejny łapy prawa, prywatnych interesów i chorych ambicji zagroziły mieszkańcom „Guliwera”, próbując wtłoczyć ich w swoje tryby, niszcząc własną inwencję i pracę.



Przepychanki trwały przez cały październik 2003 r. Po przeczytaniu artykułów z „Nowości” zdecydowaliśmy się pomóc „Guliwerowi” w ich walce o przetrwanie. Połączyliśmy siły i jako aktywiści

Stowarzyszenia „Kolektyw Autonomistów”, Federacji Anarchistycznej oraz Indywidiów, często odwiedzaliśmy lokal przy ul. Dybowskiej. Sondując przepisy prawne, znaleźliśmy m.in. zapis w prawie administracyjnym, który wyraźnie zaznacza, że „osoba samowolnie zajmująca mieszkanie, czyli dziki lokator, wobec której zapadł wyrok eksmisyjny, może domagać się, by sąd przyznał jej prawo do lokalu socjalnego”, a więc wyrzucanie „guliwerowców” z ich domu byłoby niemożliwe bez decyzji sądu, a żadne oskarżenia nie zostały oficjalnie złożone – dzikiego lokatora można usunąć z lokalu dopiero po decyzji sądu, a po upływie 3 miesięcy od zajęcia taką prośbę można złożyć.



Dowiedzieliśmy się wszystkiego na temat sytuacji prawnej „Guliwera”, a mieszkańcy przekazali nam list protestujący przeciwko groźbom ze strony Monaru, równocześnie z dokumentami, które napisali okoliczni mieszkańcy oraz kolejarze, traktujące o pozytywnej działalności bezdomnych. Umieściliśmy te dokumenty wraz ze zdjęciami m.in. na stronach www.pl.indymedia.org wraz z apelem o pomoc (zagwarantowanie, że nie będzie eksmisji „Guliwera” i wzywającej władze do doprowadzenia obiecanej energii elektrycznej dla budynku) i stanie listów na adresy prezydenta Torunia, Monaru-Markotu, przewodniczącego RMT, redaktora naczelnego „Nowości”. Akcja przyniosła bardzo dobre skutki. W czasie jednej z naszych wizyt u bezdomnych okazało się, że groźba eksmisji zniknęła. Na ul. Dybowskiej pojawił się jakiś przedstawiciel „sponsora Monaru” (czyli Sorosa czyli Fundacji Batorego), który po przeprowadzeniu ostrej rozmowy z wolontariuszami – w czasie której „wicekierownik” się popłakał, a dyktator Anna Puszkó została zwolniona – nakazał im „przyjaźń i współpracę” i zabronił eksmisji i szantaży. Tajemniczy „sponsor” zobowiązał się zainstalować elektryczność w „Guliwerze” i na wiosnę wyremontować budynek na tyłach, który byłby przeznaczony dla bezdomnych. Ci natomiast podpisali oświadczenie, że w razie pożaru sami odpowiadają z ewentualne straty. Na czas zimy zostawiono więc w spokoju mieszkańców „Guliwera”, jednak nie wiadomo, czy już niedługo władza nie przypomni sobie o bezdomnych i czy szantaże i groźby nie powtórzą się znowu.

Jacek Żebrowski



list od czytelniczki

"Ludzie muszą się obudzić!" - dlaczego tego nie robią?!

Pod koniec września 2003 roku w trzech polskich miastach gościł Abel Paz - hiszpański anarchista, historyk, uczestnik hiszpańskiej wojny domowej. W 3 numerze (2003) „Nowego Robotnika” można przeczytać kilka jego refleksji na temat polskiego i globalnego społeczeństwa (pt. „Ludzie muszą się obudzić”). Paz wypowiada się w tym wywiadzie na temat polskich robotników. Mówiąc o wizycie w barze mlecznym mówi, że ludzie spożywający tam posiłki są apatyczni, powinni zrobić coś ze swoim życiem, nie mogą akceptować swojej obecnej sytuacji, mówi, że obecnym społeczeństwom europejskim brakuje anarchizmu. No dobrze... trzeba jednak zwrócić uwagę na drugą stronę medalu. Ludzie, którzy myślą o tym, żeby zbierać na jeden ciepły posiłek w barze mlecznym, raczej nie myślą o polityce, ponieważ nie są to z reguły ludzie młodzi, którzy nie widzieli polskiego upadku komunizmu (nie wspomina oczywiście o studentach, którzy mają również inne wydatki), są to ludzie, którzy byli tego świadkami i widzą, jakie przyniosło to skutki, są to ludzie zrezygnowani, którzy nie widzą sensu w jakiegokolwiek działalności politycznej zwracającej uwagę na prawa socjalne, ponieważ mimo to, że działania te mogłyby przynieść korzyść dla nich samych, tak naprawdę najważniejszą dla nich sprawą obecnie jest przeżyć i nie możemy od mas ludzi ubogich wymagać nagłego wybuchu aktywności, ponieważ jest to dla nich sprawa przegrana. Nie wspomina tu o ludziach młodych, ponieważ oni wychowani już w kapitalizmie nauczyli się tego, czym rządzi się ten system - wykorzystywania człowieka przez człowieka. Ich przetrwanie opiera się na kombinacjach, na cwaniactwie, bo wiadomo, że uczciwą pracą raczej nie zarobi się na życie, zwłaszcza, gdy nie ma się dobrego startu tak jak młodzi z bogatszych sfer społecznych. Od nich też trudno jest wymagać aktywności... ze śmiechem przyjmują apele o bojkotowanie wielkich korporacji wyzyskujących ich

samych i ich rodziny... piszę to jako rówieśniczka tych ludzi, po prostu znam te reakcje. Jedno trzeba kapitalizmowi przyznać: dzisiejszych nasto- i dwudziestokilkulatów wychował na swoje dzieci, które walczą o każdy grosz i tej walce - o pieniądze - poświęcają najwięcej swojej energii. Starsi uczestnicy ruchu anarchistycznego też zauważają jak bardzo zmalała liczebność tego ruchu od przełomu lat 80/90 do dziś. Poza tym młodzi ludzie też są zawiedzeni polityką, a ci, którzy chcą się w nią angażować robią to głównie z pobudek finansowych, trudno im się zresztą dziwić po tym jak wygląda dzisiejszy parlament, są tam „reprezentanci ludu”, ludzie niekompetentni, łapówkarze, byli członkowie PZPR - dzisiejsi najzgorzalsi kapitaliści i zwolennicy UE, jak również skrajna prawica zachowująca się czasami jak pod wpływem narkotyków, zresztą ze świeczką szukać tam ludzi naprawdę dbających o swoich wyborców. Trudno jednak szukać uczciwości w działaniach osoby sprawującej WŁADZĘ. Dlaczego więc dziwnym jest dzisiejszej apatii wśród społeczeństwa? Dramatyczne protesty górników, kolejarzy są niezrozumiałe, ganione, określane jako „typowe polskie cwaniactwo”. Tylko bliscy protestujących tak naprawdę rozumieją ich determinację i krzyk o pomoc... inna sprawa, że związki zawodowe w końcu dogadują się z rządem, który i tak robi wszystko po swojemu. Trudno się dziwić, skoro lokalnymi przewodniczącymi „Solidarności” mogą być byli milicjanci. Niektórych rzeczy nie widać dopóki nie dojdzie się do źródła. W dużym szpitalu wojewódzkim zatrudniającym 1400 pracowników tak naprawdę nie można chorować od

października. Dlaczego? Bo pieniędzy starczy na chorych od stycznia do października. Pracownicy tego szpitala spotykają się z oburzeniem pacjentów na temat warunków: braku wenflonów, złego jedzenia. Trudno tylko przyjąć do wiadomości, że nie jest to wina pracowników tego szpitala, tylko dotacji rządu no i źle zarządzającej dyrekcji szpitala, która mimo tragicznej sytuacji swojego zakładu pracy nadal zwalnia naprawdę kompetentnych pracowników ze względów politycznych, a przyjmuje do pracy nieprzygotowanych ludzi z zewnątrz (najczęściej tych z „plecami”). Jeśli ktoś myślał, że czasy represji politycznych mamy za sobą, to się grubo myli... nie są to już (na szczęście) tak dotkliwe prześladowania jak za PRL-u. I dalej... czy jedzenie szpitalne może być smaczne i świeże gdy przeznaczona się niecałe 5 zł na pacjenta

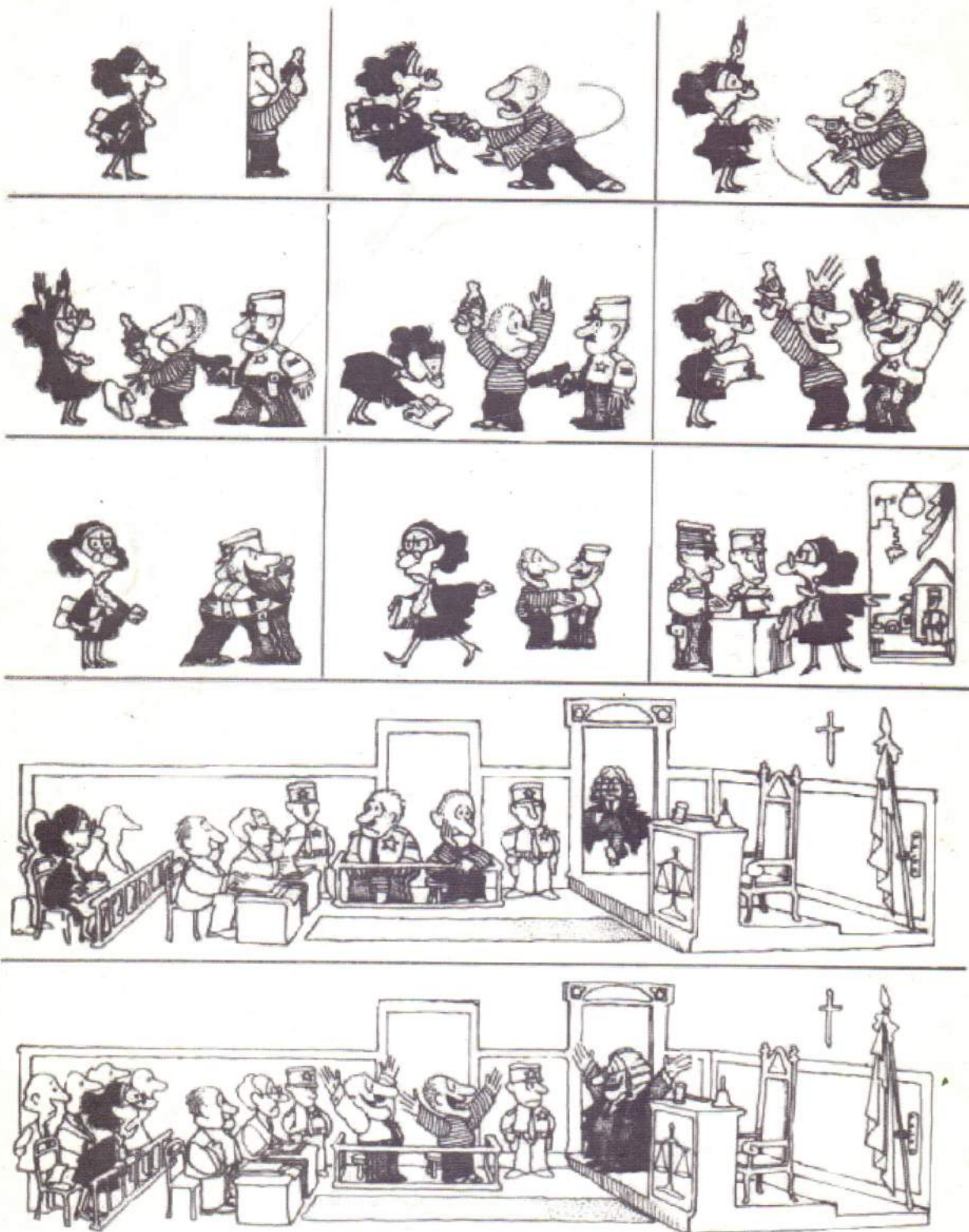
dziennie?! Powinniśmy podziwiać pielęgniarki, które nadal przychodzą do takiej pracy, jednak nadal to właśnie im się dostaje od zirytowanych pacjentów.

Abel Paz mówi, że „codziennie rano jak się budzisz, musisz protestować”. Jest to łatwe, kiedy ma się za co żyć i ma się czas na działalność społeczną, lecz teraz jest tak, że jak się wstaje rano, to się walczy o przetrwanie, nie protestuje. Ludzie nie mają siły by protestować. Trzeba podziwiać tych,

co odważają się protestować, lecz jest ich garstka. My, jako ruch pro-społeczny, powinniśmy wchodzić jak najgłębiej w struktury społeczeństwa i przekonywać ludzi o sensie protestu, lecz będzie to proces bardzo trudny i długi. Należy mieć wolę walki = protestu i nadzieję, że ludzie się obudzą, ale nie możemy mieć do nich pretensji, że nie protestują... możemy mieć jedynie pretensję do siebie, że jesteśmy tak mało słyszalni, ale to też już chyba nie nasza wina.

Karina





**PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ
POZNAJE SIĘ W BIEDZIE**